



The Holy See



DOWNLOAD PDF

OICIEC ŚWIĘTY
FRANCISZEK

ADHORTACJA APOSTOLSKA
EVANGELII GAUDIUM
O GŁOSZENIU EWANGELII
W DZISIEJSZYM ŚWIECIE

Spis treści

- I. Radość, która się odnawia i udziela innym
- II. Słodka i pocieszająca radość ewangelizowania
- III. Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary

Rozdział I MISYJNE PRZEOBRAŻENIE KOŚCIOŁA

- I. Kościół „wyruszający w drogę”
- II. Duszpasterstwo w nawróceniu
- III. Z serca Ewangelii

IV. Misja wpisująca się w ludzkie ograniczenia

V. Matka o otwartym sercu

Rozdział II
W KRYZYSIE ZAANGAŻOWANIA
WSPÓLNOTOWEGO

I. Niektóre wyzwania współczesnego świata

II. Pokusy pracujących w duszpasterstwie

Rozdział III
GŁOSZENIE EWANGELII

I. Cały Lud Boży głosi Ewangelię

II. Homilia

III. Przygotowanie przepowiadania słowa

IV. Ewangelizacja służąca pogłębieniu *kerygmy*

Rozdział IV
SPOŁECZNY WYMIAR EWANGELIZACJI

I. Wspólnotowe i społeczne reperkusje *kerygmy*

II. Włączenie społeczne ubogich

III. Dobro wspólne i pokój społeczny

IV. Dialog społeczny jako wkład na rzecz pokoju

Rozdział V
EWANGELIZATORZY Z DUCHEM

I. Motywacje odnowionego zapału misyjnego

II. Maryja, Matka ewangelizacji

1. Radość Ewangelii napędza serce i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza. W tej adhortacji pragnę zwrócić się do wiernych chrześcijan, aby zaprosić ich do rozpoczęcia nowego etapu ewangelizacji, naznaczony ową radością i wskazać drogi dla Kościoła w najbliższych latach.

I. Radość, która się odnawia i udziela innym

2. Wielkim niebezpieczeństwem współczesnego świata, z jego wieloraką i przygniatającą ofertą konsumpcji, jest smutek rodzący się w przyzwyczajonym do wygody i chciwym sercu, towarzyszący chorobliwemu poszukiwaniu powierzchownych przyjemności oraz wyizolowanemu sumieniu. Kiedy życie wewnętrzne zamyka się we własnych interesach, nie ma już miejsca dla innych, nie liczą się ubodzy, nie słucha się już więcej głosu Bożego, nie doświadcza się słodkiej radości z Jego miłości, zanika entuzjazm czynienia dobra. To niebezpieczeństwo nieuchronnie i stale zagraża również wierzącym. Ulega mu wielu ludzi i stają się osobami urażonymi, zniechęconymi, bez chęci do życia. Nie jest to wybór życia godnego i pełnego; nie jest to pragnienie, jakie Bóg żywi względem nas; nie jest to życie w Duchu rodzące się z serca zmartwychwstałego Chrystusa.

3. Zachęcam wszystkich chrześcijan, niezależnie od miejsca i sytuacji, w jakiej się znajdują, by odnowili już dzisiaj swoje osobiste spotkanie z Jezusem Chrystusem, albo chociaż podjęli decyzję, by być gotowymi na spotkanie z Nim, na szukania Go nieustannie każdego dnia. Nie ma powodów, dla których ktoś mógłby uważać, że to zaproszenie nie jest skierowane do niego, ponieważ «nikt nie jest wyłączony z radości, jaką nam przynosi Pan»^[1]. Pan nie zawiedzie tego, kto zaryzykuje, by uczynić mały krok w kierunku Jezusa. Przekona się wówczas, że On już na niego czekał z otwartymi ramionami. Jest to sposobna chwila, by powiedzieć Jezusowi Chrystusowi: «Panie, pozwoliłem się oszukać, znalazłem tysiąc sposobów, by uciec przed Twoją miłością, ale jestem tu znowu, by odnowić moje przymierze z Tobą. Potrzebuję Cię. Wybaw mnie ponownie, Panie, weź mnie w swoje odkupieńcze ramiona». Jak dobrze powrócić do Niego, gdy się pogubiliśmy! Powtarzam jeszcze raz z naciskiem: Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem; to nas męczy proszenie Go o miłosierdzie. Ten, który zachęcił nas, byśmy przebaczaali «siedemdziesiąt siedem razy» (Mt 18, 22), daje nam przykład: On przebacza siedemdziesiąt

siedem razy. Za każdym razem bierze nas na nowo w swoje ramiona. Nikt nie może nas pozbawić godności, jaką obdarza nas ta nieskończona i niewzruszona miłość. On pozwala nam podnieść głowę i zacząć od nowa, z taką czułością, która nas nigdy nie zawiedzie i zawsze może przywrócić nam radość. Nie uciekajmy przed zmartwychwstaniem Jezusa, nigdy nie uważajmy się za zwyciężonych, niezależnie od tego, co się dzieje. Nic nie może być większe od Jego życia, które pozwala nam iść naprzód.

4. Księgi Starego Testamentu ukazały radość zbawienia, która miała obfitować w czasach mesjańskich:

«Pomnożyłeś radość, zwiększyłeś wesele» (Iz 9, 2).

«Wznosź okrzyki i wołaj z radości» (Iz 12, 6).

«Wstąp na wysoką górę, zwiastunko dobrej nowiny na Syjonie! Podnieś mocno twój głos zwiastunko dobrej nowiny w Jeruzalem» (Iz 40, 9).

«Zabrmijcie weselem, niebiosy! Raduj się, ziemi! Góry, wybuchnijcie radosnym okrzykiem! Albowiem Pan pocieszył swój lud, zlitował się nad jego biednymi» (Iz 49, 13).

«Raduj się wielce, Córo Syjonu, wołaj radośnie, Córo Jeruzalem! Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski» (Za 9, 9).

Być może jednak największą zachętę znajdujemy u proroka Sofoniasza, ukazującego nam samego Boga jako jaśniejące centrum święta i radości, pragnącego przekazać swemu narodowi ten zbawczy okrzyk. Porusza mnie głęboko ponowne odczytanie tego tekstu:

«Pan, twój Bóg, jest pośród ciebie, mocarz, który zbawia, uniesie się weselem nad tobą, odnowi [cię] swoją miłością, wzniesie okrzyk radości» (So 3, 17).

Jest to radość, którą przeżywamy pośród drobnych spraw życia codziennego, jako odpowiedź na serdeczną zachętę Boga, naszego Ojca: «Dziecko, stosownie do swej zamożności, troszcz się o siebie [...]. Nie pozbawiaj się dnia szczęśliwego» (Syr 14, 11.14). Ileż ojcowskiej czułości jest w tych słowach!

5. Ewangelia, w której jaśnieje chwalebny Krzyż Chrystusa, usilnie zachęca do radości. Wystarczy kilka przykładów: «Raduj się!» – tak brzmi pozdrowienie anioła skierowane do Maryi (Łk 1, 28). Nawiedzenie Elżbiety przez Maryję sprawia, że Jan poruszył się z radości w łonie swojej matki (por. Łk 1, 41). W swoim hymnie Maryja głosi: «raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy» (Łk 1, 47). Gdy Jezus rozpoczyna swoją posługę, Jan oznajmia: «Ta zaś moja radość doszła do szczytu» (J 3, 29). Sam Jezus «rozradował się [...] w Duchu Świętym» (Łk 10, 21). Jego orędzie

jest źródłem radości: «To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna» (J 15, 11). Nasza chrześcijańska radość wypływa z obfitego źródła Jego serca. Obiecuje On uczniom: «Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz przemieni się w radość» (J 16, 20). I podkreśla: «Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie zdoła odebrać» (J 16, 22). Potem widząc Go zmartwychwstałego, «uradowali się» (J 20, 20). Księga Dziejów Apostolskich opowiada, że w pierwotnej wspólnocie «spożywali posiłek w radości» (2, 46). Gdzie przybywali uczniowie, tam panowała «wielka radość» (por. 8, 8), a oni, pośród prześladowania, «byli pełni wesela» (13, 52). Pewien dworzanin, dopiero co ochrzczony, «jechał z radością swoją drogą» (8, 39), a strażnik więzienia «razem z całym domem cieszył się bardzo, że uwierzył Bogu» (16, 34). Dlaczego i my nie mielibyśmy zanurzyć się w tym strumieniu radości?

6. Istnieją chrześcijanie, którzy zdają się żyć Wielkim Postem bez Wielkanocy. Przyznają jednak, że radości nie przeżywa się w ten sam sposób na wszystkich etapach i w każdych okolicznościach życia, nieraz bardzo trudnych. Dostosowuje się ona i zmienia, a zawsze pozostaje przynajmniej jako promyk światła rodzący się z osobistej pewności, że jest się nieskończenie kochanym, ponad wszystko. Rozumiem osoby skłaniające się do smutku z powodu doświadczania poważnych trudności, jednak trzeba pozwolić, aby powoli zaczęła się budzić radość wiary jako tajemnicza, ale mocna ufność, nawet pośród najgorszej udręki:

«Pozbawiłeś mą duszę spokoju, zapomniałem o szczęściu. [...] Biorę to sobie do serca, dlatego też ufam: Nie wyczerpała się litość Pana, miłość nie zgasła. Odnawia się ona co rano; ogromna jest Twa wierność. [...] Dobrze jest czekać w milczeniu ratunku od Pana» (Lm 3, 17. 21-23. 26).

7. Pokusa często pojawia się w formie usprawiedliwień i skarg, tak jakby musiało się spełnić wiele warunków, aby mogła zaistnieć radość. Dzieje się tak, ponieważ «społeczeństwo technologiczne zdołało pomnożyć okazje do przyjemności, lecz nie przychodzi mu łatwo doprowadzić do radości»^[2]. Mogę powiedzieć, że w swoim życiu najpiękniejszą i spontaniczną radość widziałem u osób bardzo ubogich, które na niewiele mogą liczyć. Wspominam również autentyczną radość tych, którzy pośród wielu obowiązków zawodowych potrafili zachować serce wierzące, hojne i proste. Te radości w przeróżnej formie czerpią ze źródła zawsze większej miłości Bożej objawionej w Jezusie Chrystusie. Niezmordowanie będę powtarzał słowa Benedykta XVI, wprowadzające nas w serce Ewangelii: «U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie»^[3].

8. Jedynie dzięki temu spotkaniu – lub ponownemu spotkaniu – z miłością Bożą, które przemienia się w pełną szczęścia przyjaźń, jesteśmy oswobodzeni z wyobcowanego sumienia i skoncentrowania się na sobie. Stajemy się w pełni ludzcy, gdy przekraczamy nasze ludzkie ograniczenia, gdy pozwalamy Bogu poprowadzić się poza nas samych, aby dotrzeć do naszej prawdziwej istoty. W tym tkwi źródło działalności ewangelizacyjnej. Jeśli bowiem ktoś przyjął tę

miłość przywracającą mu sens życia, czyż może powstrzymać pragnienie przekazania jej innym?

II. Słodka i pocieszająca radość ewangelizowania

9. Dobro pragnie zawsze się udzielać. Wszelkie autentyczne doświadczenie prawdy i piękna dąży samo z siebie do swej ekspansji, a każda osoba przeżywająca głębokie wyzwolenie zyskuje większą wrażliwość wobec potrzeb innych ludzi. Dzielenie się dobrem sprawia, że ono się umacnia i rozwija. Dlatego jeśli ktoś pragnie żyć godnie i w pełni, nie ma innej drogi, jak uznanie drugiego człowieka i szukanie jego dobra. Nie powinny więc nas dziwić niektóre wypowiedzi św. Pawła: «miłość Chrystusa przynagla nas» (2 Kor 5, 14); «Biada mi [...], gdybym nie głosił Ewangelii!» (1 Kor 9, 16).

10. Propozycja polega na tym, by żyć na wyższym poziomie, ale nie z mniejszą intensywnością: «Życie umacnia się, gdy jest przekazywane, a słabnie w izolacji i pośród wygod. Istotnie, najbardziej korzystają z możliwości życia ci, którzy rezygnują z wygodnego poczucia bezpieczeństwa i podejmują z pasją misję głoszenia życia innym»[4]. Kiedy Kościół wzywa do zaangażowania ewangelizacyjnego, nie czyni nic innego, jak wskazuje chrześcijanom prawdziwy dynamizm osobistej realizacji: «Odkrywamy tu następane głębokie prawo rzeczywistości: życie wzrasta i staje się dojrzałe, w miarę jak ofiarujemy je za życie innych. Tym właśnie jest misja»[5]. Tak więc ewangelizator nie powinien mieć nieustannie grobowej miny. Odzyskajmy i pogłębmy zapał, «słodką i pełną pociechy radość z ewangelizowania, nawet wtedy, kiedy trzeba zasiewać płacząc. [...] Oby świat współczesny, poszukujący czy to w twodze, czy w nadziei, przyjmował Ewangelię nie od jej głosicieli smutnych i zniechęconych, nie od niecierpliwych lub bojaźliwych, ale od sług Ewangelii, których życie jaśnieje zapałem, od tych, co pierwsi zaczerpnęli swą radość od Chrystusa»[6].

Odwieczna nowość

11. Odnowione głoszenie daje wierzącym, także letnim lub niepraktykującym, nową radość wiary oraz owocność ewangelizacyjną. W rzeczy samej jego centrum i jego istota jest zawsze ta sama: Bóg, który objawił swoją ogromną miłość w Chrystusie umarłym i zmartwychwstałym. On czyni swoich wiernych zawsze nowymi. «Chociażby byli w podeszłym wieku, «odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą» (Iz 40, 31). Chrystus jest «odwieczną Dobrą Nowiną» (Ap 14, 6) i jest «wczoraj i dziś, ten sam także na wieki» (Hbr 13, 8), ale Jego bogactwo i piękno są niewyczerpane. On jest zawsze młody i jest zawsze źródłem nowości. Kościół nie przestaje być zadziwionym z powodu «głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga» (Rz 11, 33). Jak powiada św. Jan od Krzyża: «Ta gęstwina mądrości i wiedzy Boga jest tak głęboka i niezmierna, że choćby dusza wiele z niej poznawała, może wchodzić zawsze jeszcze głębiej»[7]. Albo, jak twierdzi św. Ireneusz: «[Chrystus] w swoim przyjściu wniósł z sobą wszelką nowość»[8]. On może zawsze swoją nowością odnowić nasze życie i naszą wspólnotę, i nawet jeśli propozycja chrześcijańska staje wobec mrocznych epok i słabości Kościoła, nigdy się nie

starzeje. Jezus Chrystus może również rozbić uciążliwe schematy, w których zamierzamy Go uwięzić, i zaskakuje nas swą nieustanną boską kreatywnością. Za każdym razem, gdy staramy się powrócić do źródeł i odzyskać pierwotną świeżość Ewangelii, pojawiają się nowe drogi, twórcze metody, inne formy wyrazu, bardziej wymowne znaki, słowa zawierające nowy sens dla dzisiejszego świata. W rzeczywistości każda autentyczna działalność ewangelizacyjna jest zawsze «nowa».

12. Chociaż misja ta domaga się z naszej strony ofiarnego zaangażowania, błędem byłoby pojmowanie jej jako heroicznego zadania osobistego, ponieważ jest to przede wszystkim Jego dzieło, niezależnie od tego, co możemy odkryć i pojąć. Jezus jest «pierwszym i największym głosicielem Ewangelii»^[9]. W każdej formie ewangelizacji prymat zawsze należy do Boga, który zechciał nas powołać do współpracy z Nim i pobudzać nas mocą swego Ducha. Prawdziwa nowość to ta, którą sam Bóg chce w sposób tajemniczy wprowadzić, którą On inspiruje, którą On prowokuje, którą On kieruje i której towarzyszy na tysiąc sposobów. W całym życiu Kościoła powinno się zawsze wskazywać, że inicjatywa należy do Boga, który „pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19), i że „tym, który daje wzrost, jest Bóg” (por. 1 Kor 3, 7). To przekonanie pozwala nam zachować radość w zadaniu tak bardzo wymagającym i stanowiącym wyzwanie, angażującym całe nasze życie. Domaga się ono wszystkiego, ale jednocześnie wszystko nam ofiaruje.

13. Nie powinniśmy również pojmować nowości tej misji jako wykorzenia z naszej żywej historii, dzięki której jesteśmy i się rozwijamy. Pamięć jest takim wymiarem naszej wiary, który możemy nazwać «deuteronomicznym», analogicznie do pamięci Izraela. Jezus zostawia nam Eucharystię jako codzienną pamięć Kościoła, wprowadzającą nas coraz bardziej w Paschę (por. Łk 22, 19). Ewangelizacyjna radość jaśnieje zawsze na tle wdzięcznej pamięci: jest to łaska, o którą powinniśmy prosić. Apostołowie nigdy nie zapomnieli chwili, gdy Jezus poruszył ich serca: «Było to około godziny dziesiątej» (J 1, 39). Wraz z Jezusem pamięć uobecnia nam prawdziwe «mnóstwo świadków» (Hbr 12, 1). Pośród nich wyróżniają się pewne osoby, które w sposób szczególny przyczyniły się do wzrostu naszej radości związanej z wiarą: «Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam słowo Boże» (Hbr 13, 7). Czasem chodzi o osoby zwyczajne i bliskie, które wprowadziły nas w życie wiary: «wspominam bezbłudną wiarę, jaka jest w tobie; ona to zamieszkała najpierw w twojej babce, Lois, i w twojej matce, Eunice» (2 Tm 1, 5). Wierzący to zasadniczo człowiek «upamiętniający».

III. Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary

14. Wsłuchując się w Ducha, pomagającego nam rozpoznawać wspólnotowo znaki czasów, od 7 do 28 października 2012 r. miało miejsce XIII Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów na temat *Nowa ewangelizacja dla przekazu wiary chrześcijańskiej*. Przypomniano tam, że nowa ewangelizacja wzywa wszystkich i urzeczywistnia się zasadniczo w trzech obszarach^[10]. W pierwszym rzędzie wymieńmy obszar *duszpasterstwa zwyczajnego*, «które powinno być w większym stopniu ożywiane ogniem Ducha, aby rozpałiło serca wierzących, którzy regularnie

uczestniczą w życiu wspólnoty i gromadzą się w dniu Pańskim, by karmić się Słowem Bożym i Chlebem życia wiecznego»[11]. Do tego obszaru należy także zaliczyć wiernych, którzy zachowują żywą i szczerą wiarę katolicką, dając jej wyraz na różny sposób, chociaż nie uczestniczą często w kulcie. Duszpasterstwo to ukierunkowane jest na rozwój wierzących, tak by coraz lepiej całym swoim życiem odpowiadali na miłość Bożą.

Na drugim miejscu wspomnijmy o środowisku «*osób ochrzczonych, które jednakże nie żyją zgodnie z wymogami chrztu św.*»[12], nie przynależą całym sercem do Kościoła, nie doświadczają już pociechy płynącej z wiary. Kościół jako zawsze troskliwa matka stara się, aby przeżyli oni nawrócenie, które przywróciłoby im radość wiary oraz pragnienie zaangażowania się w Ewangelię.

W końcu zauważmy, że ewangelizacja jest istotnie związana z głoszeniem Ewangelii *tym, którzy nie znają Jezusa Chrystusa lub zawsze Go odrzucali*. Wielu z nich, ogarniętych tęsknotą za obliczem Boga, szuka Go w skrytości, również w krajach o starej tradycji chrześcijańskiej. Wszyscy mają prawo przyjąć Ewangelię. Chrześcijanie mają obowiązek głoszenia jej, nie wykluczając nikogo, nie jak ktoś, kto narzuca nowy obowiązek, ale jak ktoś, kto dzieli się radością, ukazuje piękną perspektywę, wydaje upragnioną ucztę. Kościół nie rośnie przez prozelityzm, ale «przez przyciąganie»[13].

15. Jan Paweł II zachęcił nas do uznania, że «należy troszczyć się żywo o przepowiadanie» skierowane do tych, którzy stoją z dala od Chrystusa, «gdyż jest to *pierwsze zadanie* Kościoła»[14]. Działalność misyjna «stanowi także dziś *największe wyzwanie* dla Kościoła»[15], a «sprawa misji winna być na pierwszym miejscu»[16]. Co by się stało, gdybyśmy rzeczywiście potraktowali te słowa na serio? Po prostu uznalibyśmy, że działalność misyjna stanowi paradygmat każdego dzieła Kościoła. W tym duchu biskupi Ameryki Łacińskiej stwierdzili, że «nie możemy dłużej pozostawać w spokoju, w biernym oczekiwaniu, w naszych kościołach»[17] i że trzeba koniecznie dokonać przejścia «od duszpasterstwa zwykłego zachowywania stanu rzeczy do duszpasterstwa zdecydowanie misyjnego»[18]. Zadanie to jest nadal źródłem wielkiej radości Kościoła: «w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia» (Łk 15, 7).

Zamysł i ramy tej adhortacji

16. Chętnie przyjąłem zaproszenie Ojców synodalnych do zredagowania tej adhortacji[19]. Czyniąc to, przejmuję bogactwo prac Synodu. Poprosiłem także o radę wiele osób, a ponadto mam zamiar podzielić się troskami, jakich doświadczam w tym konkretnym momencie dzieła ewangelizacyjnego Kościoła. Istnieje bardzo wiele tematów związanych z ewangelizacją współczesnego świata, które można by tu rozwinąć. Zrezygnowałem jednak ze szczegółowego omówienia tych licznych kwestii, które powinny być przedmiotem badań i starannego pogłębienia. Nie uważam także, że należy oczekiwać od papieskiego nauczania definitywnego lub wyczerpującego słowa na temat wszystkich spraw dotyczących Kościoła i świata. Nie jest

stosowne, żeby Papież zastępował lokalne episkopaty w rozeznaniu wszystkich problemów wyłaniających się na ich terytoriach. W tym sensie dostrzegam potrzebę przyjęcia zbawiennej «decentralizacji».

17. Zdecydowałem się na zaproponowanie niektórych wytycznych, które mogą pobudzić i ukierunkować w całym Kościele nowy etap ewangelizacyjny, pełen zapału i dynamizmu. W tych ramach i na bazie nauki zawartej w Konstytucji dogmatycznej *Lumen gentium* postanowiłem potraktować szerzej między innymi następujące kwestie:

- a) Reforma Kościoła wychodzącego na misję
- b) Pokusy pracujących w duszpasterstwie
- c) Kościół pojmowany jako całość ludu Bożego, który ewangelizuje
- d) Homilia i jej przygotowanie
- e) Społeczna integracja ubogich
- f) Pokój i dialog społeczny
- g) Duchowe motywacje zaangażowania misyjnego

18. Potraktowałem szerzej te tematy w formie, która może wydawać się zbyt obszerna. Nie uczyniłem tego jednak z zamiarem przedstawienia traktatu, ale jedynie po to, by ukazać ważny i praktyczny wpływ tych problemów na obecne zadania Kościoła. Wszystkie one bowiem pomagają w nakreśleniu konkretnego stylu ewangelizacyjnego, do przyjęcia którego zachęcam *w każdej podejmowanej działalności*. I tak oto, pośród naszych codziennych zajęć, możemy przyjąć zachętę słowa bożego: «Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!» (*Flp 4, 4*).

Rozdział I

MISYJNE PRZEOBRAŻENIE KOŚCIOŁA

19. Ewangelizacja jest posłuszna misyjnemu nakazowi Jezusa: «Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem» (*Mt 28, 19-20*). W tych wersach przedstawiona jest chwila, w której Zmartwychwstały posyła swoich uczniów, by głosili Ewangelię w każdym czasie i w każdym miejscu, ażeby wiara w Niego dotarła do każdego krańca ziemi.

I. Kościół „wyruszający w drogę”

20. W Słowie Bożym pojawia się nieustannie ten dynamizm «wyjścia», jaki Bóg pragnie wzbudzić w wierzących. Abraham przyjął wezwanie do wyruszenia do nowej ziemi (por. *Rdz 12, 2-3*). Mojżesz usłyszał Boże wezwanie: «Idź przeto teraz, oto posyłam cię» (*Wj 3, 10*) i wyprowadził lud do Ziemi Obiecanej (por. *Wj 3, 17*). Do Jeremiasza powiedział: «pójdiesz, do kogokolwiek cię pošlę» (*Jr 1, 7*). Dzisiaj w Jezusowym «idźcie» są nieustannie obecne nowe scenariusze i wyzwania misji ewangelizacyjnej Kościoła. Wszyscy jesteśmy wezwani do tego misyjnego «wyjścia». Każdy chrześcijanin i każda wspólnota winni rozeznaczyć, jaką drogą powinni kroczyć zgodnie z wezwaniem Pana, jednak wszyscy jesteśmy zaproszeni do przyjęcia tego wezwania: wyjścia z własnej wygody i zdobycia się na odwagę, by dotrzeć na wszystkie peryferie potrzebujące światła Ewangelii.

21. Radość Ewangelii, wypełniająca życie wspólnoty uczniów, jest radością misyjną. Doświadcza jej siedemdziesięciu dwóch uczniów powracających z misji, pełnych radości (por. *Łk 10, 17*). Przeżywa ją Jezus, radujący się w Duchu Świętym i wysławiający Ojca, ponieważ Jego objawienie dociera do ubogich i najmniejszych (por. *Łk 10, 21*). Odczuwają ją pełni podziwu pierwsi nawracający się, słuchając przepowiadania Apostołów, «każdy w swoim własnym języku» (por. *Dz 2, 6*), w dniu Pięćdziesiątnicy. Radość ta jest znakiem, że Ewangelia była głoszona i przynosi owoce. Ale posiada ona zawsze dynamikę wyjścia i daru, wyjścia poza siebie, podążania i siania zawsze na nowo, zawsze dalej. Mówi Pan: «Pójdźmy gdzie indziej, do sąsiednich miejscowości, abym i tam mógł nauczać, bo po to wyszedłem» (*Mk 1, 38*). Kiedy nasienie zostało zasiane w jakimś miejscu, nie zatrzymuje się On w nim dłużej, aby lepiej wyjaśnić Dobrą Nowinę albo dokonać kolejnych znaków, lecz Duch skłania Go, by ruszył do innych wiosek.

22. Słowo ma w sobie potencjał, którego nie możemy przewidzieć. Ewangelia mówi o nasieniu, które posiane, samo rośnie, nawet jeśli rolnik śpi (por. *Mk 4, 26-29*). Kościół musi przyjąć tę nieuchwytną wolność Słowa skutecznego na swój sposób, w bardzo różnych formach, wymykających się naszym przewidywaniom i łamiących nasze schematy.

23. Zażyłość Kościoła z Jezusem jest zażyłością „w drodze”, a komunie «w samej swej istocie przyjmuje kształt *komunii misyjnej*»^[20]. Jest sprawą żywotną, aby Kościół, przyjmując wiernie wzór Mistrza, wychodził dzisiaj głosić Ewangelię wszystkim ludziom, w każdym miejscu, przy każdej okazji, nie zwlekając, bez niechęci i bez obaw. Radość Ewangelii jest dla całego ludu, nie może z udziału w niej wykluczać nikogo. Tak ogłasza ją pasterzom betlejemskim anioł: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem *całego narodu*» (*Łk 2, 10*). Apokalipsa mówi o «ogłoszeniu odwiecznej Dobrej Nowiny wśród tych, którzy siedzą na ziemi, *wśród każdego narodu, szczepu, języka i ludu*» (*Ap 14, 6*).

Podjąć inicjatywę, włączyć się, towarzyszyć, przynosić owoce i świętować

24. Kościół «wyruszający w drogę» stanowi wspólnotę misyjną uczniów, którzy podejmują inicjatywę, włączają się, towarzyszą, przynoszą owoc i świętują. «*Primerear* – to podjąć inicjatywę»: zechciejcie wybaczyć mi ten neologizm. Wspólnota ewangelizacyjna doświadcza, że to Pan podjął inicjatywę, że On sam nas umiłował (por. *1 J 4*, 10) i dlatego wie, jak kroczyć naprzód i dotrzeć na rozstaje dróg, by zaprosić wykluczonych. Żyje niewyczerpalnym pragnieniem ofiarowania miłosierdzia, będącego owocem doświadczenia nieskończonego miłosierdzia Ojca i jego udzielającej się mocy. Odważmy się trochę bardziej podjąć inicjatywę! W wyniku tego Kościół potrafi «włączyć się». Jezus umył nogi swoim uczniom. Pan angażuje siebie i angażuje swoich uczniów, klękając przed innymi, aby ich obmyć. Ale zaraz potem mówi uczniom: «będziecie błogosławieni, gdy według tego czynić będziecie» (*J 13*, 17). Wspólnota ewangelizacyjna przez dzieła i gesty wkracza w codzienne życie innych, skraca dystans, jeśli to konieczne – uniża się aż do upokorzenia i bierze na siebie ludzkie życie, dotykając cierpiącego ciała Chrystusa w ludzie. W ten sposób ewangelizatorzy mają «zapach owiec», a one słuchają ich głosu. Wspólnota ewangelizacyjna staje się zatem gotowa, by «towarzyszyć». Towarzyszy ludzkości we wszystkich jej doświadczeniach, także tych dotkliwych, nierzadko długotrwałych. Wie, co znaczy długo czekać, i zna wytrwałość apostołską. Ewangelizacja jest bardzo cierpliwa i uwzględnia ograniczenia. Wierna wobec daru Pana potrafi także przynosić owoce. Wspólnota ewangelizacyjna zwraca zawsze uwagę na owoce, ponieważ Pan chce, aby była płodna. Troszczy się o ziarno i nie traci spokoju z powodu kąkol. Siewca, widząc wyrastający kąkol pośród ziarna, nie reaguje lamentując i wszczynając alarm. Znajduje sposób, by sprawić, żeby Słowo wcieliło się w konkretnej sytuacji i wydało owoce nowego życia, chociaż pozornie wyglądają na niedoskonałe lub niepełne. Uczeń umie ofiarować całe życie i ryzykować nim aż po męczeństwo jako świadectwo Jezusa Chrystusa, ale marzy nie o tym, by przysporzyć sobie nieprzyjaciół, ale raczej, aby Słowo zostało przyjęte i ukazało swą wyzwalającą i odnawiającą moc. Wreszcie radosna wspólnota ewangelizacyjna potrafi «świętować». Obchodzi i świętuje każde małe zwycięstwo, każdy krok naprzód w ewangelizacji. Radosna ewangelizacja staje się pięknem w liturgii pośród codziennej potrzeby pomnażania dobra. Kościół ewangelizuje i daje się ewangelizować przez piękno liturgii, która jest także celebrowaniem ewangelizacyjnej działalności oraz źródłem dawania siebie ciągle na nowo.

II. Duszpasterstwo w nawróceniu

25. Zdaję sobie sprawę, że dzisiaj dokumenty nie budzą takiego zainteresowania jak w innych czasach i szybko się o nich zapomina. Niemniej podkreślam, że to, co mam zamiar wyrazić, ma znaczenie programowe i poważne konsekwencje. Mam nadzieję, że wszystkie wspólnoty znajdą sposób na podjęcie odpowiednich kroków, aby podążać drogą duszpasterskiego i misyjnego nawrócenia, które nie może pozostawić rzeczy w takim stanie, w jakim są. Obecnie nie potrzeba nam «zwyčajnego administrowania»^[21]. Bądźmy we wszystkich regionach ziemi w «permanentnym stanie misji»^[22].

26. Paweł VI zachęcił do poszerzenia apelu o odnowę, by stanowczo wyrazić, że zwraca się nie

tylko do jednostek, lecz do całego Kościoła. Przypomnijmy ten znaczący tekst, które nie utracił swej wymownej mocy:

«Kościół powinien pogłębić świadomość samego siebie, zastanawiać się nad swoją tajemnicą [...]. Z tej jasnej i skutecznej świadomości rodzi się spontaniczne pragnienie porównania idealnego obrazu Kościoła, jakim Chrystus go widział, pragnął i umiłował jako swoją świętą i nieskalaną Oblubienicę (Ef 5, 27), z rzeczywistym obliczem, jaki Kościół dzisiaj przedstawia. [...] Wynika stąd ofiarne i niemal niecierpliwe pragnienie odnowy, to znaczy poprawy błędów, jakie ta świadomość piętnuje i odrzuca, niemal wewnętrzny egzamin w świetle wzoru, jaki Chrystus nam zostawił przez siebie»[\[23\]](#).

Sobór Watykański II ukazał nawrócenie Kościoła jako otwarcie na nieustanną reformę samego siebie ze względu na wierność Jezusowi Chrystusowi:

«Wszelka odnowa Kościoła w istocie polega na wzrastaniu w wierności jego powołaniu. Chrystus wzywa pielgrzymujący Kościół do nieustannej reformy, której Kościół, rozumiany jako instytucja ludzka i ziemską, wciąż potrzebuje»[\[24\]](#).

Istnieją struktury kościelne, które mogą doprowadzić do krępowania dynamizmu ewangelizacyjnego, zaś dobre struktury są użyteczne tylko wtedy, kiedy nieustannie kieruje nimi, wspiera i osądza je życie. Bez nowego życia i autentycznego ducha ewangelicznego, bez «wierności Kościoła swojemu powołaniu», każda nowa struktura w krótkim czasie ulega degradacji.

Niezbędna odnowa Kościoła

27. Marzę o „opcji misyjnej”, zdolnej przemienić wszystko, aby zwyczaje, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednią drogą bardziej dla ewangelizowania współczesnego świata, niż do zachowania stanu rzeczy. Reformę struktur, wymagającą nawrócenia duszpasterskiego, można zrozumieć jedynie w następujący sposób: należy sprawić, by stały się one wszystkie bardziej misyjne, by duszpasterstwo zwyczajne we wszystkich swych formach było bardziej ekspansywne i otwarte, by doprowadziło pracujących w duszpasterstwie do nieustannego przyjmowania postawy «wyjścia» i w ten sposób sprzyjało pozytywnej odpowiedzi ze strony tych wszystkich, którym Jezus ofiaruje swoją przyjaźń. Jak mówił Jan Paweł II do biskupów Oceanii: «wszelka odnowa Kościoła musi mieć misję jako swój cel, by nie popaść w pewnego rodzaju kościelne zamknięcie się w sobie»[\[25\]](#).

28. Parafia nie jest strukturą przestarzałą. Właśnie dlatego, że ma wielką elastyczność, może przyjąć bardzo różne formy, wymagające otwarcia i misyjnej kreatywności ze strony duszpasterza i wspólnoty. Chociaż z pewnością nie jest jedyną instytucją ewangelizacyjną, to jeśli zachowuje zdolność do nieustannego reformowania się i przystosowania, nadal będzie «*samym Kościołem*»

zamieszkującym pośród swych synów i córek»[26]. Zakłada to, że będzie rzeczywiście utrzymywała kontakt z rodzinami i z życiem ludu, a nie stanie się strukturą o ciężkiej, odseparowanej od ludzi albo grupą wybranych zapatrzonych w samych siebie. Parafia jest formą obecności Kościoła na danym terytorium, środowiskiem słuchania Słowa, wzrostu życia chrześcijańskiego, dialogu, przepowiadania, ofiarnej miłości, adoracji i celebracji[27]. Poprzez całą swoją działalność parafia pobudza i formuje swych członków, aby byli ludźmi ewangelizującymi[28]. Jest wspólnotą wspólnot, sanktuarium, gdzie spragnieni przychodzą i piją, by dalej kroczyć drogą, jest centrum stałego misyjnego posyłania. Musimy jednak przyznać, że wezwanie do rewizji i odnowy naszych parafii nie przyniosło jeszcze wystarczających owoców, aby były one bliżej ludzi i były środowiskami żywej komunii i uczestnictwa oraz ukierunkowały się całkowicie na misję.

29. Inne instytucje kościelne, wspólnoty podstawowe i małe wspólnoty, ruchy oraz inne formy stowarzyszeń stanowią bogactwo Kościoła, które Duch wzbudza dla ewangelizowania wszystkich środowisk i dziedzin życia. Wielekroć wnoszą nowy zapal ewangelizacyjny i zdolność do dialogu ze światem, co odnawia Kościół. Ale jest bardzo wskazane, aby nie traciły kontaktu z tą tak bogatą rzeczywistością parafii miejsca i włączały się chętnie w organiczne duszpasterstwo Kościoła partykularnego[29]. Ta integracja sprawi, że nie pozostaną same, tylko z częścią Ewangelii i Kościoła lub nie przekształcą się w koczowników pozbawionych korzeni.

30. Również każdy Kościół partykularny, jako część Kościoła katolickiego pod przewodnictwem swego biskupa, jest wezwany do misyjnego nawrócenia. Jest on podmiotem ewangelizacji[30], będąc konkretnym wyrazem jedyne Kościoła w jakimś miejscu na ziemi, i w nim «prawdźwie jest obecny i działa jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół Chrystusa»[31]. Jest Kościołem wpisanym w określoną przestrzeń, dysponującym wszystkimi środkami zbawienia przekazanymi przez Chrystusa, lecz z lokalnym obliczem. Radość głoszenia Jezusa Chrystusa wyraża się zarówno w trosce, by głosić Go w innych, bardziej wymagających tego miejscach, jak i w stałym wychodzeniu na peryferie swojego terenu lub ku nowym środowiskom społeczno-kulturalnym[32]. Stara się być obecnym zawsze tam, gdzie najbardziej brakuje światła i życia Zmartwychwstałego[33]. Aby ten impuls misyjny był zawsze coraz bardziej intensywny, ofiarny i owocny, zachęcam wszystkie Kościoły partykularne do wejścia w zdecydowany proces rozeznania, oczyszczenia i reformy.

31. Biskup powinien zawsze budzić komunie misyjną w swoim Kościele diecezjalnym, dążąc do ideału pierwszych wspólnot chrześcijańskich, gdzie wierzących ożywiały jedno serce i jeden duch (por. Dz 4, 32). Dlatego niekiedy stanie z przodu, aby wskazać drogę i podtrzymać nadzieję ludu, innym razem zwyczajnie stanie pośród wszystkich ze swą prostą i miłosierną bliskością, a w pewnych okolicznościach powinien iść za ludem, aby pomóc tym, którzy zostali z tyłu, a przede wszystkim dlatego, że sama owczarnia ma swój węch, aby rozpoznać nowe drogi. W swojej misji krzewienia komunii dynamicznej, otwartej i misyjnej powinien pobudzać i starać się o dojrzałość form uczestnictwa, proponowanych w *Kodeksie Prawa Kanonicznego*[34] oraz innych

form dialogu duszpasterskiego, pragnąc słuchać wszystkich, a nie tylko niektórych, zawsze gotowych prawić mu komplementy. Jednak celem tych działań nie będzie w pierwszym rzędzie organizacja kościelna, lecz realizacja misyjnego marzenia o dotarciu do wszystkich.

32. Ponieważ jestem wezwany, by żyć tym, o co proszę innych, muszę również myśleć o nawróceniu papieżstwa. Jako Biskup Rzymu, winienem pozostać otwarty na sugestie dotyczące sprawowania mojej posługi, aby uczynić ją bardziej wierną znaczeniu, jakie Jezus Chrystus chciał jej nadać, oraz aktualnym potrzebom ewangelizacji. Papież Jan Paweł II poprosił o pomoc w znalezieniu «takiej formy sprawowania prymatu, która nie odrzucając bynajmniej istotnych elementów tej misji, byłaby otwarta na nową sytuację»[35]. Niewiele poczyniliśmy w tym kierunku. Także papieżstwo oraz centralne struktury Kościoła powszechnego muszą wsłuchiwać się w wezwanie do nawrócenia duszpasterskiego. Sobór Watykański II stwierdził, że w sposób analogiczny do Kościołów patriarchalnych, Konferencje Episkopatów mogą «dziś wnieść wieloraki i owocny wkład do konkretnego urzeczywistnienia się poczucia kolegalności»[36]. Jednak to życzenie nie urzeczywistniło się w pełni, ponieważ nie wyjaśniono dostatecznie statusu konferencji episkopatów, który by je pojmował jako podmioty o konkretnych kompetencjach, łącznie z pewnym autentycznym autorytetem doktrynalnym[37]. Przesadna centralizacja zamiast pomagać, komplikuje życie Kościoła oraz jego dynamizm misyjny.

33. Duszpasterstwo w kluczu misyjnym wymaga rezygnacji z wygodnego kryterium duszpasterskiego, że «zawsze się tak robiło». Zachęcam wszystkich do śmiałości i kreatywności w tym zadaniu przemyślenia na nowo celów, stylu i metod ewangelizacyjnych swojej wspólnoty. Określenie celów bez stosownych wspólnotowych poszukiwań środków, aby je osiągnąć, skazane jest na przekształcenie się w czystą fantazję. Zachęcam wszystkich do zastosowania ofiarnie i hojnie wskazań tego dokumentu, bez zakazów i obaw. Ważne, by nie iść samemu, liczyć zawsze na braci, a szczególnie na przewodnictwo biskupów, przy mądrym i realistycznym rozeznaniu duszpasterskim.

III. Z serca Ewangelii

34. Jeśli zamierzamy ująć wszystko w kluczu misyjnym, odnosi się to także do sposobu komunikowania orędzia. W dzisiejszym świecie, przy szybkości środków przekazu oraz interesownej selekcji treści dokonywanej przez *media*, głoszone przez nas orędzie narażone jest bardziej niż kiedykolwiek na to, że ukaże się okaleczone i sprowadzone do pewnych jego aspektów drugorzędnych. Wynika stąd, że niektóre kwestie stanowiące część nauczania moralnego Kościoła pozostają poza kontekstem, który nadaje im sens. Największy problem pojawia się wtedy, gdy głoszone przez nas orędzie zostaje utożsamione z takimi drugorzędnymi aspektami, które – chociaż są znaczące – same z siebie nie ukazują rdzenia orędzia Jezusa Chrystusa. Musimy więc być realistami i nie traktować jako pewnik, że nasi rozmówcy znają pełne tło tego, co mówimy, albo że mogą połączyć nasze słowa z istotnym rdzeniem Ewangelii, nadającym im sens, piękno i atrakcyjność.

35. Duszpasterstwo w kluczu misyjnym nie ma obsesji na punkcie niespójnego przekazu doktryn, które próbuje się narzucić. Gdy przyjmujemy cel duszpasterski i styl misyjny, który rzeczywiście dotarłby do wszystkich bez wyjątku i bez wykluczeń, to przepowiadanie skoncentruje się na tym, co istotne, na tym, co jest piękniejsze, większe, bardziej pociągające i jednocześnie bardziej potrzebne. Propozycja staje się prostsza, nie tracąc z tego powodu głębi i prawdy, i w ten sposób staje się bardziej przekonująca i promieniejąca.

36. Wszystkie prawdy objawione pochodzą z tego samego boskiego źródła i należy wierzyć w nie z tą samą wiarą, ale niektóre z nich są ważniejsze, ponieważ wyrażają bardziej bezpośrednio istotę Ewangelii. W tym fundamentalnym rdzeniu jaśniej *piękno zbawczej miłości Boga objawionej w Jezusie Chrystusie, który umarł i zmartwychwstał*. Dlatego Sobór Watykański II stwierdził, że «istnieje porządek czy „hierarchia” prawd nauki katolickiej, ponieważ różny jest ich związek z fundamentami wiary chrześcijańskiej»[38]. Odnosi się to zarówno do dogmatów wiary, jak również do całości nauczania Kościoła, łącznie z nauczaniem moralnym.

37. Św. Tomasz z Akwinu nauczał, że również w przestaniu moralnym Kościoła istnieje *hierarchia* w cnotach i czynach, które z nich się wywodzą[39]. To, co się tu liczy, to przede wszystkim «wiara, która działa przez miłość» (Ga 5, 6). Dzieła miłości względem bliźniego są najdoskonalszym zewnętrznym wyrazem wewnętrznej łaski Ducha: «czynnikami zajmującym w prawie nowym pierwsze miejsce jest łaska Ducha Świętego, która przejawia się w wierze działającej przez miłość»[40]. Dlatego twierdzi, że jeżeli chodzi o zewnętrzne działanie, miłosierdzie jest największą ze wszystkich cnot:

«Miłosierdzie jest największą cnotą. Jej właściwością bowiem jest dawanie innym; a, co więcej, zarządanie potrzebom cudzym, a to jest dowodem wyższości. Stąd też miłosierdzie jest właściwością Boga, w miłosierdziu też najwyraźniej wyraża się Jego wszechmoc»[41].

38. Ważne jest wyciągnięcie wniosków duszpasterskich z nauczania soborowego, które zawiera dawne przekonanie Kościoła. Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że w głoszeniu Ewangelii konieczne jest zachowanie należytej proporcji. Można ją rozpoznać w częstotliwości, z jaką porusza się niektóre tematy, oraz w akcentach, jakie się kładzie w przepowiadaniu. Na przykład, jeśli jakiś proboszcz podczas roku liturgicznego mówi dziesięć razy o wstrzeźliwości, a tylko dwa lub trzy razy o miłosierdziu czy sprawiedliwości, dochodzi do dysproporcji, powodującej, że przysłonięte zostają te właśnie cnoty, które powinny być bardziej obecne w przepowiadaniu i katechezie. To samo ma miejsce, gdy bardziej się mówi o prawie niż o łasce, bardziej o Kościele niż o Jezusie Chrystusie, bardziej o papieżu niż o Słowie Bożym.

39. Podobnie jak istnieje spójność między cnotami, nie pozwalająca na wykluczenie którejkolwiek z nich z ideału chrześcijańskiego, tak nie można zaprzeczać żadnej z prawd. Nie wolno zniekształcać integralności orędzia Ewangelii. Ponadto każdą prawdę rozumiemy lepiej, jeśli widzimy ją powiązaną z harmonijną całością orędzia chrześcijańskiego, i w tym kontekście

wszystkie prawdy mają swoje znaczenie i nawzajem się oświetlają. Kiedy przepowiadanie jest wierne Ewangelii, wyraźnie widać centralny charakter niektórych prawd i staje się jasne, że chrześcijańskie przepowiadanie moralne nie jest stoicką etyką; jest czymś więcej niż jakąś ascezą, nie jest zwykłą filozofią praktyczną ani katalogiem grzechów i błędów. Ewangelia zaprasza przede wszystkim, byśmy odpowiedzieli Bogu, który nas kocha i nas zbawia, rozpoznając Go w innych i wychodząc poza samych siebie, by szukać dobra wszystkim. To zaproszenie nie może być przysłonięte w żadnych okolicznościach! Wszystkie cnoty pozostają na służbie tej odpowiedzi miłości. Jeśli to zaproszenie nie jaśnieje mocno i pociągająco, moralnej budowli Kościoła grozi, że stanie się zamkiem z papieru, a to jest naszym najgorszym niebezpieczeństwem. Wówczas bowiem nie będzie głoszona Ewangelia, lecz niektóre akcenty doktrynalne lub moralne wywodzące się z określonych opcji ideologicznych. Orędziu grozić będzie utrata jego świeżości i nie będzie już miało «zapachu Ewangelii».

IV. Misja wpisująca się w ludzkie ograniczenia

40. Kościół, będąc uczniem-misjonarzem, musi wzrastać w swojej interpretacji objawionego Słowa i w swoim zrozumieniu prawdy. Zadaniem egzegetów i teologów jest pomaganie, aby «sąd Kościoła stawał się bardziej dojrzały»[\[42\]](#). Na inny sposób robią to również inne dyscypliny naukowe. Na przykład, mając na myśli nauki społeczne, Jan Paweł II powiedział, że Kościół zwraca uwagę na ich wkład, «aby zdobyć konkretne wskazówki pomagające mu pełnić swoją misję Magisterium»[\[43\]](#). Ponadto w obrębie Kościoła istnieją liczne kwestie, wokół których w wielkiej wolności dokonuje się badań naukowych i przemyślenia. Różne prądy myślowe filozoficzne, teologiczne i duszpasterskie, jeśli dają się zharmonizować przez Ducha w szacunku i prawdzie, mogą przyczyniać się do rozwoju Kościoła, o ile pomagają lepiej wyrazić niezwykle bogaty skarb Słowa. Ludziom tęskniącym za monolityczną doktryną, bronioną bez żadnych wyjątków przez wszystkich, może się to wydawać jakimś niedoskonałym rozpraszeniem. Ale prawdą jest, że tego rodzaju różnorodność pomaga w ukazywaniu i lepszym pogłębianiu różnych aspektów niewyczerpanego bogactwa Ewangelii [\[44\]](#).

41. Jednocześnie olbrzymie i szybkie zmiany kulturowe wymagają, abyśmy nieustannie zwracali uwagę na to, by starać się wyrażać odwieczne prawdy w języku pozwalającym dostrzec ich nieustanną nowość, ponieważ w depozycie nauki chrześcijańskiej „czym innym jest istota [...] a czym innym jest sposób jej wyrażania”[\[45\]](#). Niekiedy wierni słuchając języka ściśle ortodoksyjnego, wnoszą coś całkowicie obcego autentycznej Ewangelii Jezusa Chrystusa, ze względu na język przez nich używany i rozumiany. Mając święty zamiar przekazania im prawdy o Bogu i człowieku, przekazujemy im w pewnych sytuacjach fałszywego boga lub ideał ludzki, który naprawdę nie jest chrześcijański. W ten sposób pozostajemy wierni jakiemuś sformułowaniu, ale nie przekazujemy istoty rzeczy. To jest najpoważniejsze ryzyko. Pamiętajmy, że «wyrażanie prawdy może przybierać różne formy. Właśnie odnowa form wyrazu staje się konieczna, aby można było przekazywać współczesnemu człowiekowi ewangeliczne orędzie w jego niezmiennym sensie»[\[46\]](#).

42. W głoszeniu Ewangelii wielkie znaczenie ma to, aby nam naprawdę zależało, by jej piękno zostało lepiej dostrzeżone i przyjęte przez wszystkich. W każdym razie nigdy nie będziemy w stanie sprawić, by nauczanie Kościoła było czymś łatwo zrozumiałym i docenianym przez wszystkich. Wiara zachowuje zawsze pewien aspekt krzyża, pewne ciemności, które nie podważają stanowczości w przyłgnięciu do niej. Są takie rzeczy, które można zrozumieć i docenić, wychodząc jedynie od tego przyłgnięcia, które jest siostrą miłości, niezależnie od jasności, z jaką można dostrzec racje i argumenty. Dlatego trzeba pamiętać, że każde nauczanie prawd wiary musi się odzwierciedlać w postawie ewangelizatora, który wzbudzi przyłgnięcie serca przez bliskość, miłość i świadectwo.

43. W procesie nieustannego rozeznawania Kościoła może także dojść do przekonania, że niektóre jego zwyczaje nie są bezpośrednio związane z sercem Ewangelii i – choć niektóre z nich bardzo zakorzeniły się w historii – dziś nie są interpretowane tak samo, a ich przesłanie zwykle nie jest właściwie odbierane. Mogą one być piękne, ale dzisiaj nie służą już właściwemu przekazowi Ewangelii. Nie bójmy się dokonać ich rewizji. Podobnie istnieją normy lub przykazania kościelne, które mogły być bardzo skuteczne w innych epokach, ale które nie mają już tej samej siły wychowawczej jako drogi życia. Św. Tomasz z Akwinu podkreślał, że przykazania dane ludowi Bożemu przez Chrystusa i przez Apostołów «są bardzo nieliczne»[47]. Cytując św. Augustyna, zauważał, że w przykazaniach dodanych później przez Kościół należy przestrzegać umiaru, «aby życie wiernych nie stało się zbyt uciążliwe» oraz aby nie przemienić naszej religii w niewolę, skoro «miłosierdzie Boże chciało ją mieć wolną»[48]. Ta przestroga, wypowiedziana wiele wieków temu, wciąż zachowuje aktualność. Powinna stanowić jedno z kryteriów, jakie należy rozważyć, myśląc o reformie Kościoła i jego przepowiadania, co pozwoliłoby rzeczywiście dotrzeć do wszystkich.

44. Z drugiej strony, zarówno Pasterze, jak i wszyscy wierni towarzyszący swoim braciom w wierze lub na drodze otwierania się na Boga, nie mogą zapominać o tym, czego z taką jasnością naucza *Katechizm Kościoła Katolickiego*:

«Poczytalność i odpowiedzialność za jakieś działania mogą zostać zmniejszone, a nawet zniesione, na skutek niewiedzy, nieuwagi, przymusu, strachu, przyzwyczajień, nieopanowanych uczuć oraz innych przyczyn psychicznych lub społecznych»[49].

Dlatego też, nie pomniejszając wartości ewangelicznego ideału, należy z miłosierdziem i cierpliwością towarzyszyć możliwym etapom rozwoju osób formujących się dzień po dniu[50]. Kapłanom przypominam, że konfesjonał nie powinien być salą tortur, ale miejscem miłosierdzia Pana, zachęcającego nas do czynienia możliwego dobra. Mały krok, pośród wielkich ludzkich ograniczeń, może bardziej podobać się Bogu niż poprawne na zewnątrz życie człowieka spędzającego dni bez stawiania czoła poważnym trudnościom. Do wszystkich powinna dotrzeć pociecha oraz impuls zbawczej miłości Boga, działającej tajemniczo w każdym człowieku, niezależnie od jego ułomności i upadków.

45. Widzimy więc, że zaangażowaniu misyjnemu towarzyszą ograniczenia języka i okoliczności. Stara się ono zawsze przekazywać lepiej prawdę Ewangelii w określonym kontekście, nie rezygnując z prawdy, dobra i światła, jakie może wnieść, gdy nie jest możliwa doskonałość. Misyjne serce jest świadome tych ograniczeń i staje się «słabe dla słabych, [...] wszystkim dla wszystkich» (por. 1 Kor 9, 22). Nigdy się nie zamyka, nigdy nie szuka poczucia własnego bezpieczeństwa, nigdy nie wybiera sztywnej samoobrony. Wie, że ono samo musi wzrastać w zrozumieniu Ewangelii i w rozeznawaniu dróg Ducha, i wtedy nie rezygnuje z możliwego dobra, lecz podejmuje ryzyko pobrudzenia się ulicznym błotem.

V. Matka o otwartym sercu

46. Kościół «wyruszający w drogę» jest Kościołem otwartych drzwi. Wyjść ku innym, aby dotrzeć do ludzkich peryferii, nie znaczy biec do świata bez kierunku i bez sensu. Często lepiej zwolnić kroku, porzucić niepokój, aby spojrzeć w oczy i słuchać, albo odłożyć pilne sprawy, aby towarzyszyć człowiekowi, który pozostał na skraju drogi. Czasem Kościół jest jak ojciec syna marnotrawnego, który pozostawia drzwi otwarte, aby mógł on wejść bez trudności, kiedy powróci.

47. Kościół jest powołany, aby zawsze był otwartym domem Ojca. Jednym z konkretnych znaków tego otwarcia jest to, aby wszędzie kościoły miały otwarte drzwi. By jeśli ktoś pragnie iść za natchnieniem Ducha i zbliżyć się, szukając Boga, nie napotkał chłodu zamkniętych drzwi. Ale są jeszcze inne drzwi, które także nie powinny się zamykać. Wszyscy mogą w jakiś sposób uczestniczyć w życiu Kościoła; wszyscy mogą należeć do wspólnoty, i nawet drzwi sakramentów nie powinno się zamykać z byle jakich powodów. Odnosi się to przede wszystkim do sytuacji, w której chodzi o ten sakrament, który jest «bramą» – o Chrzest. Eucharystia, chociaż stanowi pełnię życia sakramentalnego, nie jest nagrodą dla doskonałych, lecz szlachetnym lekarstwem i pokarmem dla słabych^[51]. Przekonania te mają również konsekwencje duszpasterskie, nad którymi powinniśmy się zastanowić z roztropnością i odwagą. Często zachowujemy się jak kontrolerzy łaski, a nie jak ci, którzy ją przekazują. Kościół jednak nie jest urzędem celnym, jest ojcowskim domem, gdzie jest miejsce dla każdego z jego trudnym życiem.

48. Jeśli cały Kościół przyjmuje ten misyjny dynamizm, powinien dotrzeć do wszystkich, bez wyjątku. Ale kogo powinien uprzywilejować? Gdy czytamy Ewangelię, znajdujemy jasne wskazanie: nie tyle przyjaciele i bogaci sąsiedzi, lecz przede wszystkim ubodzy i chorzy, ci, którzy często są pogardzani i zapomniani, «ponieważ nie mają czym tobie się odwdzięczyć» (Łk 14, 14). Nie powinno być wątpliwości ani tłumaczeń osłabiających to tak jasne przesłanie. Dzisiaj i zawsze «ubodzy są uprzywilejowanymi adresatami Ewangelii»^[52], a ewangelizacja skierowana do nich bezinteresownie jest znakiem Królestwa, które Jezus przyszedł przynieść. Należy stwierdzić bez zbędnych słów, jak nauczają biskupi północno-wschodnich Indii, że «istnieje nierozzerwalna więź między naszą wiarą a ubogimi». Nie pozostawmy ich nigdy samych.

49. Wyjdźmy więc, aby ofiarować wszystkim życie Jezusa Chrystusa. Powtarzam tu całemu

Kościółowi to, co wielokrotnie powiedziałem kapłanom i świeckim w Buenos Aires: wolę raczej Kościół poturbowany, poraniony i brudny, bo wyszedł na ulice, niż Kościół chory z powodu zamknięcia się i wygody kurczowego przywiązania do własnego bezpieczeństwa. Nie chcę Kościoła zatroskanego o to, by stanowić centrum, który w końcu zamyka się w gąszczu obsesji i procedur. Jeśli coś ma wywoływać święte oburzenie, niepokoić i przyprawiać o wyrzuty sumienia, to niech będzie to fakt, że tylu naszych braci żyje pozbawionych siły, światła i pociechy wpływającej z przyjaźni z Jezusem Chrystusem, bez przygarniającej ich wspólnoty wiary, bez perspektywy sensu i życia. Mam nadzieję, że bardziej od lęku przed pomyłką kierować się będziemy lękiem przed zamknięciem się w strukturach dostarczających nam fałszywej ochrony, lękiem przed przepisami, które czynią z nas nieubłaganych sędziów, lękiem przed przyzwyczajeniami, dzięki którym czujemy się spokojni, podczas gdy obok nas znajduje się zgłodniała rzesza ludzi, a Jezus powtarza nam bez przerwy: «Wy dajcie im jeść!» (Mk 6, 37).

Rozdział II

W KRYZYSIE ZAANGAŻOWANIA WSPÓLNOTOWEGO

50. Zanim zaczniemy mówić o niektórych zasadniczych kwestiach związanych z działalnością ewangelizacyjną, wypada pokrótce przypomnieć, jaki jest kontekst, w którym przychodzi nam żyć i działać. Dzisiaj zwykło się mówić o «przesadzie diagnostycznej», której nie zawsze towarzyszą decyzje prowadzące do rozwiązań i możliwe do zastosowania. Z drugiej strony nie służyłoby nam także spojrzenie czysto socjologiczne, które rościłoby sobie ogarnięcie swą metodologią całej rzeczywistości w sposób tyklohipotetycznie neutralny i sterylny. To, co zamierzam przedstawić, idzie raczej po linii *ewangelicznego rozeznania*. Jest to spojrzenie ucznia-misjonarza, «ożywiane światłem i mocą Ducha Świętego»^[53].

51. Nie jest zadaniem papieża przedstawianie szczegółowej i wyczerpującej analizy współczesnej rzeczywistości, ale zachęcam wszystkie wspólnoty, aby zachowały «zawsze uważną zdolność do badania znaków czasu»^[54]. Chodzi o poważną odpowiedzialność, ponieważ jeśli niektóre aspekty obecnej rzeczywistości nie znajdą właściwych rozwiązań, mogą dać początek procesom dehumanizacji, z których niełatwo będzie się później wycofać. Stosowne jest wyjaśnienie tego, co może być owocem Królestwa, a także tego, co sprzeciwia się Bożym zamiarom. Wiąże się z tym nie tylko uznanie oraz interpretowanie poruszeń dobrego ducha i złego ducha, lecz – i to jest decydujące – wybranie poruszeń dobrego ducha i odrzucenie pochodzących od ducha złego. Nie zapominam o różnych analizach zawartych w innych dokumentach Magisterium, jak również proponowanych przez episkopaty regionalne i krajowe. W tej adhortacji, przyjmując spojrzenie duszpasterskie, zamierzam jedynie zastanowić się pokrótce nad pewnymi aspektami duszpasterskimi, które mogą zahamować lub osłabić dynamikę odnowy misyjnej Kościoła, ponieważ albo dotyczą życia i godności ludu Bożego, albo też oddziałują na podmioty, które bardziej bezpośrednio stanowią część instytucji kościelnych i podejmują zadania ewangelizacji.

I. Niektóre wyzwania współczesnego świata

52. Ludzkość przeżywa w tym momencie historyczny przełom, który możemy dostrzec w postępie dokonującym się na różnych polach. Trzeba pochwalić sukcesy przyczyniające się do poprawy warunków życia, na przykład w zakresie zdrowia, edukacji i komunikacji. Nie możemy jednak zapominać, że większość mężczyzn i kobiet w naszych czasach żyje codziennie w niedostatku, rodzącym fatalne konsekwencje. Powiększają się niektóre patologie. Lęk i rozpacz opanowują serce wielu osób, nawet w tak zwanych krajach bogatych. Często gaśnie radość życia, wzrasta brak szacunku i przemoc, nierówność społeczna staje się coraz bardziej oczywista. Trzeba walczyć, aby żyć i to często żyć bez dostatecznego poszanowania swej godności. Ta epokowa zmiana została spowodowana olbrzymimi skokami, które co do jakości, ilości, szybkości i nagromadzenia dokonują się w postępie nauki, w innowacjach technologicznych oraz w ich szybkim zastosowaniu w przyrodzie i w życiu. Żyjemy w epoce wiedzy i informacji, które stanowią źródło nowych form władzy bardzo często anonimowej.

„Nie” dla ekonomii wykluczenia

53. Podobnie jak przykazanie «nie zabijaj» stawia jasną granicę, by chronić wartość życia ludzkiego, tak dzisiaj musimy powiedzieć «„nie” dla ekonomii wykluczenia i nierówności społecznej». Ta ekonomia zabija. Nie może tak być, że nie staje się wiadomością dnia fakt, iż z wyziębienia umiera starzec zmuszony, by żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie. Nie można dłużej tolerować faktu, że wyrzucą się żywność, podczas gdy są ludzie cierpiący głód. To jest nierówność społeczna. Dzisiaj wszystko poddane jest prawom rywalizacji i prawu silniejszego, gdzie można pożera słabszego. W następstwie tej sytuacji wielkie masy ludności są wykluczone i marginalizowane: bez pracy, bez perspektyw, bez dróg wyjścia. Samego człowieka uważa się za dobro konsumpcyjne, które można użyć, a potem wyrzucić. Daliśmy początek kulturze «odrzuć», którą wręcz się promuje. Nie chodzi już tylko o zjawisko wyzysku i ucisku, ale o coś nowego: przez wykluczenie zraniona jest w samej swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na peryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim. Wykluczeni nie są «wyzyskiwani», ale są odrzuceni, są «niepotrzebnymi resztkami».

54. W tym kontekście niektórzy bronią jeszcze «teorii skapywania», zakładającej, że każdy wzrost ekonomiczny, któremu sprzyja wolny rynek, jest zdolny sam w sobie tworzyć większą sprawiedliwość i uczestnictwo społeczne w świecie. Opinia ta, nigdy nie potwierdzona przez fakty, wyraża prostoduszną i naiwną ufność w dobroć tych, którzy mają władzę ekonomiczną i w uświęcone mechanizmy panującego systemu ekonomicznego. Tymczasem wykluczeni nadal czekają. Aby utrzymać styl życia wykluczający innych albo żeby móc entuzjasmować się tym egoistycznym ideałem, rozwinęła się globalizacja obojętności. Niemal nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się niezdolni do współczucia wobec krzyku bóleści innych, nie płacemy już wobec dramatu innych ani nie interesuje nas troska o nich, tak jakby odpowiedzialność za to nas

nie dotyczyła. Kultura dobrobytu nas znieczula i tracimy spokój, jeśli rynek oferuje coś, czego jeszcze nie kupiliśmy, podczas gdy zrujnowane życie tych wszystkich ludzi z powodu braku szans wydaje nam się zwykłym spektaklem, który nas wcale nie porusza.

„Nie” dla nowego bałwochwalstwa pieniądza

55. Jedną z przyczyn tej sytuacji jest nasz stosunek do pieniądza, ponieważ spokojnie przyjmujemy jego panowanie nad nami i nad naszymi społeczeństwami. Przeżywany przez nas kryzys finansowy sprawia, że zapominamy, iż u jego początków tkwi głęboki kryzys antropologiczny: negacja prymatu istoty ludzkiej! Stworzyliśmy nowych bożków. Kult starożytnego złotego cielca (por. *Wj* 32, 1-35) znalazł nową i okrutną wersję w bałwochwalstwie pieniądza i w dyktaturze ekonomii bez ludzkiej twarzy i bez naprawę ludzkiego celu. Światowy kryzys, dotyczący finansów i gospodarki, ujawnia własny brak równowagi, a przede wszystkim poważny brak ukierunkowania antropologicznego, sprowadzający człowieka tylko do jednej z jego potrzeb: do konsumpcji.

56. Podczas gdy gwałtownie wzrastają zyski niewielu osób, większość ludzi oddala się coraz bardziej od dobrobytu tej szczęśliwej mniejszości. Ta nierównowaga rodzi się z ideologii broniących absolutnej autonomii rynków i spekulacji finansowych. Dlatego negowane jest prawo kontroli ze strony państw, powołanych do czuwania nad obroną dobra wspólnego. Wprowadzana jest nowa niewidoczna tyrania, czasem wirtualna, narzucająca w sposób jednostronny i nieubłagany swoje prawa i reguły. Ponadto dług i jego obsługa oddalają kraje od praktycznych możliwości ich ekonomii, a obywateli od ich realnej możliwości nabywczej. Do tego wszystkiego dochodzi rozpowszechniona korupcja oraz egoistyczne unikanie płacenia podatków, które nabrało rozmiarów światowych. Żądza władzy i posiadania nie zna granic. W tym systemie, który zmierza do wchłonięcia wszystkiego, by zwiększyć zyski, to co jest kruche, jak środowisko, pozostaje bezbronne wobec interesów ubóstwianego rynku, stających się absolutną regułą.

„Nie” dla pieniądza, który rządzi, zamiast służyć

57. Za tymi postawami kryje się odrzucenie etyki oraz odrzucenie Boga. Zwykle na etykę spogląda się z pewną kpiarską pogardą. Uważa się ją za przynoszącą skutek odwrotny od zamierzonego, zbyt humanitarną, ponieważ relatywizuje pieniądź i władzę. Postrzega się ją jako zagrożenie, ponieważ potępiła manipulację i degradację osoby. W ostateczności etyka kieruje do Boga oczekującego zaangażowanej odpowiedzi, wykraczającej poza kategorie rynku. Jeśli są one absolutyzowane, Bóg może być postrzegany jedynie jako niemożliwy do kontroli, manipulacji, a nawet staje się niebezpieczny, ponieważ wzywa człowieka do swej pełnej realizacji i niezależności od wszelkiego rodzaju zniewolenia. Etyka – etyka niezideologizowana – pozwala stworzyć równowagę i bardziej humanitarny ład społeczny. Biorąc to pod uwagę, zachęcam ekspertów finansowych oraz rządzących różnymi krajami do rozważenia słów jednego z mędrców starożytności: «Nie dzielić się własnymi dobrami z ubogimi znaczy okradać ich i pozbawiać życia.

Posiadane przez nas dobra nie są naszymi, ale ich dobrami»[\[55\]](#).

58. Reforma finansowa nie pomijająca etyki domagałaby się zdecydowanej zmiany postawy ze strony przywódców politycznych, których zachęcam do podjęcia tego wyzwania ze stanowczością i dalekosiężnym spojrzeniem, bez pomijania specyfiki różnych kontekstów. Pieniądz powinien służyć, a nie rządzić! Papież kocha wszystkich, bogatych i ubogich, ale w imię Chrystusa ma obowiązek przypominać, że bogaci powinni pomagać ubogim, dostrzegać ich i szanować. Zachęcam was do bezinteresownej solidarności oraz do przywrócenia ekonomii i finansów etyce sprzyjającej człowiekowi.

„Nie” dla nierówności społecznej rodzącej przemoc

59. Dzisiaj wszędzie słyszymy wołanie o większe bezpieczeństwo. Ale dopóki nie wyeliminuje się wykluczenia i nierówności w społeczeństwie i między różnymi narodami, niemożliwe będzie wykorzenienie przemocy. Oskarża się o przemoc ubogich i ludy najbiedniejsze, ale bez równych szans różne formy agresji i wojny znajdą żyzną glebę, co wcześniej czy później doprowadzi do wybuchu. Gdy społeczność – lokalna, krajowa czy światowa – pozostawia na peryferiach część siebie, nie ma programów politycznych ani sił porządkowych czy bezpieczeństwa, które mogłyby zapewnić spokój bez końca. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że nierówność społeczna prowokuje do gwałtownej reakcji wykluczonych przez system, ale ponieważ system społeczny i ekonomiczny jest niesprawiedliwy u samych swych korzeni. Podobnie jak dobro dąży do udzielania się, tak też i zło, na które wyrażamy zgodę, czyli niesprawiedliwość, ma skłonność do poszerzania swej niszczącej siły i milczącego podważania podstaw każdego systemu politycznego i społecznego, niezależnie od tego jak bardzo wydaje się trwałe. Jeśli każde działanie ma swoje konsekwencje, to zło zagnieżdżone w strukturach jakiegoś społeczeństwa zawiera zawsze potencjał rozkładu i śmierci. Od zła wpisanego na trwałe w niesprawiedliwe struktury społeczne nie można oczekiwać lepszej przyszłości. Jesteśmy dalecy od tak zwanego «końca historii», ponieważ warunki zrównoważonego i pokojowego rozwoju nie są jeszcze odpowiednio określone i realizowane.

60. Mechanizmy aktualnej ekonomii sprzyjają nadmiernej konsumpcji, ale okazuje się, że nieokiełznany konsumizm, połączony z nierównością społeczną podwójnie niszczy tkankę społeczną. W ten sposób nierówność ta wcześniej czy później rodzi przemoc, której nie zaradzi nigdy wyścig zbrojeń. Służy on tylko oszukaniu tych, którzy żądają większego bezpieczeństwa, jakbyśmy dzisiaj nie wiedzieli, że zbrojenie i gwałtowna represja zamiast przynieść rozwiązania, stwarzają nowe i jeszcze gorsze konflikty. Niektórzy zwyczajnie się ciszą, obarczając winą ubogich i kraje biedne za swoje własne trudne problemy, stosując niesprawiedliwe uogólnienia, chcąc znaleźć rozwiązanie w «edukacji», która by ich uspokoiła i zamieniła w oswojone i niegroźne istoty. Staje się to jeszcze bardziej drażliwe, jeśli wykluczeni widzą, jak rozrasta się ów rak społeczny, jakim jest korupcja głęboko zakorzeniona w wielu krajach – w sferach rządowych, pośród przedsiębiorców oraz w instytucjach, niezależnie od politycznej ideologii rządzących.

Niektóre wyzwania kulturowe

61. Ewangelizujemy także wtedy, gdy staramy się stawić czoło różnym pojawiającym się wyzwaniom[56]. Czasem przejawiają się one w prawdziwych atakach na wolność religijną albo w nowych sytuacjach prześladowań chrześcijan, które w pewnych krajach osiągnęły alarmujący poziom nienawiści i przemocy. W wielu miejscach chodzi raczej o rozpowszechnioną obojętność relatywistyczną, połączoną z rozczarowaniem i kryzysem ideologii, do którego dochodzi w wyniku reakcji na to wszystko, co ma posmak totalitaryzmu. Wyrządza to szkodę nie tylko Kościołowi, ale ogólnie życiu społecznemu. Przyznajemy, że kultura, w której każdy chce posiadać własną prawdę subiektywną, utrudnia obywatelom pragnienie uczestnictwa we wspólnym projekcie, wykraczającym poza osobiste interesy i pragnienia.

62. W dominującej kulturze pierwsze miejsce zajmuje to, co zewnętrzne, natychmiastowe, widoczne, szybkie, powierzchowne i prowizoryczne. To, co realne, ustępuje miejsca temu, co pozorne. W wielu krajach globalizacja doprowadziła do przyspieszonego niszczenia korzeni kulturowych wraz z inwazją wpływów należących do innych kultur, rozwiniętych gospodarczo, ale etycznie osłabionych. Dali temu wyraz biskupi poszczególnych kontynentów podczas poświęconych im synodów. Na przykład biskupi afrykańscy, nawiązując do encykliki *Sollicitudo rei socialis*, sygnalizowali przed laty, że często chce się przekształcić kraje Afryki w zwykłe «elementy mechanizmu, tryby wielkiej maszyny. Często dotyczy to również środków społecznego przekazu, które pozostając w gestii ośrodków Północy, nie zawsze należycie uwzględniają priorytety i problemy tych krajów, nie mają poszanowania dla profilu ich kultur»[57]. Podobnie biskupi Azji podkreślili «zewnętrzne wpływy wywierane na kultury azjatyckie. Pojawiają się nowe formy zachowania jako rezultat nadmiernego wpływu środków masowego przekazu. [...] W rezultacie negatywne aspekty mediów i przemysłu rozrywkowego zagrażają tradycyjnym wartościom»[58].

63. Wiara katolicka wielu narodów staje dziś wobec wyzwania, jakim jest rozprzestrzenianie się nowych ruchów religijnych, pewnych skłaniających się do fundamentalizmu oraz innych, które wydają się proponować duchowość bez Boga. Jest to z jednej strony wynikiem ludzkiej reakcji na społeczeństwo materialistyczne, konsumistyczne i indywidualistyczne, a z drugiej – wykorzystania biedy ludności żyjącej na peryferiach i w rejonach ubogich, starającej się przeżyć pośród wielkiego cierpienia i szukającej natychmiastowych rozwiązań dla swych potrzeb. Wspomniane ruchy religijne, charakteryzujące się subtelnym przenikaniem, pośród panoszącego się indywidualizmu starają się wypełnić pustkę pozostawioną przez sekularystyczny racjonalizm. Ponadto musimy przyznać, że jeśli część ochrzczonych nie doświadcza swojej przynależności do Kościoła, to jest to także spowodowane przez pewne mało gościnne struktury i klimat w niektórych naszych parafiach i wspólnotach, albo przez biurokratyczne podejście do zwykłych czy też złożonych problemów życia naszych ludów. W wielu miejscach aspekt administracyjny bierze górę nad duszpasterskim, jak również sakramentalizacja bez innych form ewangelizacji.

64. Proces sekularyzacji zmierza do sprowadzenia wiary i Kościoła do sfery prywatnej

i wewnętrznej. Ponadto, negując wszelką transcendencję, spowodował on wzrastającą deformację etyczną, osłabienie poczucia grzechu osobistego i społecznego oraz stopniowy wzrost relatywizmu, co powoduje ogólną dezorientację, zwłaszcza w okresie dojrzewania i młodości, tak bardzo narażonym na zranienie przez zmiany. Jak słusznie zauważają biskupi Stanów Zjednoczonych Ameryki, podczas gdy Kościół podkreśla istnienie obiektywnych norm moralnych, obowiązujących wszystkich, «znajdują się ludzie przedstawiający to nauczanie jako niesprawiedliwe, czyli sprzeczne z podstawowymi prawami człowieka. Tego rodzaju argumentacja powiązana jest zwykle z pewną formą relatywizmu moralnego, a także idzie w parze, nie bez sprzeczności, z zaufaniem do absolutnych praw jednostki. W tej wizji Kościół jest postrzegany, jakby promował szczególne uprzedzenia i ingerował w wolność indywidualną»[59]. Żyjemy w społeczeństwie informatycznym, dostarczającym nam chaotycznie danych, wszystkich na tym samym poziomie, i w końcu prowadzi to nas do straszliwej powierzchowności w chwili postawienia kwestii moralnych. W rezultacie konieczna okazuje się edukacja, która nauczałaby krytycznego myślenia i proponowała proces dojrzewania w kręgu wartości.

65. Pomimo całego prądu sekularyzmu ogarniającego społeczeństwo, w wielu krajach – także tam, gdzie chrześcijaństwo stanowi mniejszość – Kościół katolicki jest instytucją wiarygodną wobec opinii publicznej, godną zaufania w sprawach dotyczących dziedziny solidarności i troski o najbardziej potrzebujących. Przy wielu okazjach służył on jako mediator w rozwiązaniu problemów dotyczących pokoju, zgody, środowiska, obrony życia, praw człowieka i obywatela, itp. A jakże wielki jest wkład szkół i uniwersytetów katolickich w całym świecie! Bardzo dobrze, że tak jest. Trudno nam jednak pokazać, że gdy mówimy o innych sprawach budzących mniejszy aplauz publiczny, czynimy to ze względu na wierność tym samym przekonaniom co do godności osoby ludzkiej i dobra wspólnego.

66. Rodzina przechodzi głęboki kryzys kulturowy, podobnie jak wszystkie wspólnoty oraz więzi społeczne. W przypadku rodziny kruchość więzi staje się szczególnie poważna, ponieważ chodzi o podstawową komórkę społeczeństwa, o miejsce, gdzie człowiek uczy się współżycia w różnorodności i przynależności do innych oraz gdzie rodzice przekazują dzieciom wiarę. Istnieje tendencja, by widzieć małżeństwo jako czystą formę uczuciowej gratyfikacji, którą można ustanowić w jakikolwiek sposób oraz zmienić zależnie od wrażliwości każdego. Jednakże nieodzowny wkład małżeństwa w życie społeczne przekracza poziom uczuciowości i potrzeb danej pary. Jak nauczają francuscy biskupi, nie rodzi się ono «z miłosnego uczucia, z definicji ulotnego, lecz z głębi zobowiązania przyjętego przez małżonków, którzy godzą się, by wejść w pełną komunię życia»[60].

67. Postmodernistyczny i zglobalizowany indywidualizm sprzyja stylowi życia osłabiającego wzrost i stabilność więzi między osobami i deformuje więzi rodzinne. Działalność duszpasterska powinna jeszcze lepiej pokazać, że relacja z naszym Ojcem wymaga i zachęca do komunii, która uzdrawia, promuje i umacnia więzi międzyludzkie. Podczas gdy w świecie, zwłaszcza w niektórych krajach, pojawiają się na nowo w różnych formach wojny i konflikty, my chrześcijanie podkreślamy

potrzebę uznania drugiego człowieka, leczenia ran, budowania mostów, zacieśniania relacji i pomagania, by «jeden drugiego nosił brzemiona» (por. Ga 6, 2). Z drugiej strony dzisiaj rodzi się wiele form stowarzyszeń dla obrony praw i osiągnięcia szlachetnych celów. W ten sposób ukazuje się pragnienie uczestnictwa wielu obywateli, chcących być budowniczymi postępu społecznego i kulturowego.

Wyzwanie inkulturacji wiary

68. Chrześcijańska tkanka niektórych narodów – szczególnie zachodnich – stanowi żywą rzeczywistość. Znajdujemy tu, zwłaszcza wśród najbardziej potrzebujących, zasoby moralne strzegące wartości prawdziwego humanizmu chrześcijańskiego. Spojrzenie wiary na rzeczywistość nie może zapomnieć o uznaniu tego, co siebie Duch Święty. Myśl, że tam, gdzie znaczna część ludności otrzymała chrzest i na różne sposoby wyraża swoją wiarę i braterską solidarność, nie ma prawdziwych wartości, oznaczałaby brak ufności w wolne i hojne Jego działanie. Trzeba tutaj dostrzec coś więcej niż «ziarna Słowa», uznając, że chodzi o autentyczną wiarę katolicką, mającą własne sposoby wyrazu i przynależności do Kościoła. Nie jest rzeczą właściwą ignorowanie decydującego znaczenia, jakie ma kultura naznaczona wiarą, ponieważ ta ewangelizowana kultura, pomimo swoich ograniczeń, posiada o wiele więcej bogactw niż zwykła suma wierzących wystawionych na ataki obecnego sekularyzmu. Zewangelizowana kultura ludowa zawiera wartości wiary i solidarności, które mogą spowodować rozwój społeczeństwa bardziej sprawiedliwego i wierzącego, oraz posiada szczególną mądrość, na które należy spojrzeć z wdzięcznością.

69. Istnieje nagląca potrzeba ewangelizowania kultur, by inkulturować Ewangelię. W krajach o tradycji katolickiej będzie chodziło o towarzyszenie kulturze, troszczenie się o nią i umacnianie jej istniejącego już bogactwa, natomiast w krajach o innych tradycjach religijnych lub głęboko zsekularyzowanych będzie chodziło o sprzyjanie nowym procesom ewangelizacji kultury, chociaż zakładają one projekty długofalowe. Musimy jednak pamiętać, że zawsze chodzi o wezwanie do wzrostu. Każda kultura i każda grupa społeczna potrzebuje oczyszczenia i dojrzenia. W przypadku katolickich kultur ludowych możemy uznać niektóre słabości, które powinny być jeszcze uzdrowione przez Ewangelię: nadmierna dominacja mężczyzny (*machismo*), alkoholizm, przemoc domowa, znikome uczestnictwo w Eucharystii, wierzenia fatalistyczne lub zabobonne, skłaniające, by uciekać się do czarów itp. Ale właśnie pobożność ludowa jest najlepszym punktem wyjścia do ich uzdrowienia i wyzwolenia.

70. Jest także prawdą, że czasem akcent, bardziej niż na pobożność chrześcijańską, kładzie się na zewnętrzne formy tradycji niektórych grup albo na domniemane objawienia prywatne, które się absolutyzuje. Istnieje pewien rodzaj chrześcijaństwa składającego się z dewocji właściwej dla indywidualnego i sentymentalnego przeżywania wiary, który w rzeczywistości nie odpowiada autentycznej «pobożności ludowej». Niektórzy propagują te formy, nie troszcząc się o promocję społeczną oraz formację wiernych, a w pewnych przypadkach czynią to dla uzyskania korzyści

materialnych lub pewnej władzy nad innymi. Nie możemy również zapominać, że w ostatnich dziesięcioleciach nastąpiło załamanie w pokoleniowym przekazie wiary chrześcijańskiej wśród ludu katolickiego. Niewątpliwie wielu czuje się rozczarowanych i przestaje utożsamiać się z tradycją katolicką, wzrasta liczba rodziców, którzy nie chrzczą dzieci i nie uczą ich modlitwy, a także istnieje pewne odejście do innych wspólnot wiary. Oto niektóre przyczyny tego załamania: brak dialogu w rodzinie, wpływ środków przekazu, relatywistyczny subiektywizm, niepoahamowany konsumizm nakręcający rynek, brak towarzyszenia duszpasterskiego najbardziej ubogim, brak serdecznego przyjęcia w naszych instytucjach oraz nasza trudność w przywróceniu mistycznego posłuszeństwa wiary w pluralistycznej scenerii religijnej.

Wyzwanie kultur miejskich

71. Jeruzalem Nowe, Miasto Święte (Ap 21, 2-4) stanowi cel, do którego zmierza cała ludzkość. Ciekawe, że Objawienie mówi nam, iż pełnia ludzkości i dziejów urzeczywistnia się w mieście. Musimy uznać miasto, wychodząc od spojrzenia kontemplatywnego, czyli spojrzenia wiary, odkrywającego tego Boga, który mieszka w jego domach, na jego ulicach, na jego placach. Obecność Boża towarzyszy szczeremu poszukiwaniu, jakie podejmują osoby i grupy, aby znaleźć oparcie i sens dla swego życia. On żyje pośród obywateli, krzewiąc solidarność, braterstwo, pragnienie dobra, prawdy i sprawiedliwości. Tej obecności nie powinno się wytwarzać, lecz odkrywać, odsłaniać. Bóg nie ukrywa się przed tymi, którzy Go szukają szczerym sercem, chociaż czynią to po omacku, w sposób niewyraźny i rozproszony.

72. W mieście, w przeciwieństwie do wsi, aspekt religijny wyraża się w różnych stylach życia, w zwyczajach związanych z poczuciem czasu, terytorium oraz relacji. W życiu codziennym ludzie bardzo często walczą o przeżycie, i w tej walce zwiera się głęboki sens egzystencji, powiązany zwykle z głębokim zmysłem religijnym. Powinniśmy kontemplować go, aby dojść do dialogu podobnego do tego, jaki Pan przeprowadził z Samarytanką przy studni, gdzie starała się ugasić pragnienie (por. J 4, 7-26).

73. Nowe kultury rodzą się nadal w ogromnych skupiskach ludzkich, gdzie chrześcijanin nie jest już promotorem lub twórcą sensu, natomiast otrzymuje od nich inne języki, symbole, przesłania i paradygmaty, dające nowe ukierunkowania życia, często sprzeczne z Ewangelią Jezusa. W miastach pulsuje i zarysowuje się zupełnie nieznana kultura. Synod stwierdził, że dzisiaj przemiany tych wielkich skupisk i kultura, jaką wyrażają, stanowią uprzywilejowane miejsce dla nowej ewangelizacji^[61]. Wymaga to wymyślenia nowych przestrzeni modlitwy i komunii, nacechowanych innowacyjnością, bardziej pociągających i znaczących dla mieszkańców miast. Środowiskom wiejskim z racji wpływu środków masowego przekazu nie są obce te kulturowe przemiany, dokonujące także znaczących zmian w ich sposobie życia.

74. Konieczna staje się ewangelizacja, która rzuciłaby światło na nowe sposoby nawiązywania relacji z Bogiem, z innymi ludźmi i ze środowiskiem, która odbudowałaby fundamentalne wartości.

Trzeba dotrzeć tam, gdzie kształtują się nowe narracje i paradygmaty, dotrzeć ze słowem Bożym do najgłębszych zakamarków duszy miasta. Nie można zapominać, że miasto jest środowiskiem wielokulturowym. W wielkich miastach można zauważyć pewną „tkankę łączną”, w której grupy osób dzielą się tymi samymi marzeniami o życiu i podobnymi wyobrażeniami, i tworzą się jako nowe grupy, terytoria kulturowe, niewidzialne miasta. W istocie przeróżne formy kulturowe współistnieją ze sobą, ale wielokrotnie uciekają się do praktyk segregacji i przemocy. Kościół powołany jest, by służyć trudnemu dialogowi. Z drugiej strony istnieją obywatele mający odpowiednie środki dla rozwoju życia osobistego i rodzinnego, ale jest bardzo wielu «nie-obywateli», «półobywateli» albo «odpadów miejskich». Miasto wytwarza pewien rodzaj stałej dwuznaczności, ponieważ oferując swoim mieszkańcom nieskończone możliwości, odsłania także liczne trudności pełnego rozwoju życia wielu innych. Sprzeczność ta rodzi rozdzierające cierpienia. W wielu częściach świata miasta stają się sceną masowych protestów, gdzie tysiące mieszkańców domagają się wolności, uczestnictwa, sprawiedliwości i wysuwają różne żądania, których – jeśli nie będą właściwie zrozumiane – nie będzie można uciszyć siłą.

75. Nie możemy zapominać, że w miastach z łatwością rozrasta się handel narkotykami i ludźmi, molestowanie i wyzysk nieletnich, porzucanie osób starszych i chorych, różne formy korupcji i przestępstw. Jednocześnie to, co mogłoby stanowić cenną przestrzeń spotkania i solidarności, często zamienia się w miejsce ucieczki i wzajemnego braku zaufania. Buduje się domy i dzielnice bardziej po to, by oddzielić i chronić, niż łączyć i integrować. Głoszenie Ewangelii będzie stanowić bazę do przywrócenia godności ludzkiego życia w tych okolicznościach, ponieważ Jezus chce dać w miastach życie w obfitości (por. *J* 10, 10). Proponowany przez Ewangelię jednoznaczny i pełny sens życia ludzkiego jest najlepszym środkiem zaradczym na choroby miasta, chociaż powinniśmy brać pod uwagę, że jednolity, sztywny program i styl ewangelizacji nie są odpowiednie dla tej rzeczywistości. Jednakże dogłębne przeżywanie tego, co ludzkie, i pełne podjęcie wyzwań jako zacyzn świadectwa w jakiegokolwiek kulturze, w jakimkolwiek mieście, czyni lepszym chrześcijanina i ubogaca miasto.

II. Pokusy pracujących w duszpasterstwie

76. Odczuwam ogromną wdzięczność za zaangażowanie wszystkich, którzy pracują w Kościele. Nie chciałbym zatrzymać się teraz na przedstawieniu działalności różnych pracowników duszpasterstwa, od biskupów aż po najskromniejszą i ukrytą posługę kościelną. Wolałbym raczej zastanowić się nad wyzwaniem, jakim wszyscy oni muszą stawić czoło w kontekście zglobalizowanej kultury. Muszę jednak gwoli sprawiedliwości powiedzieć, że wkład Kościoła do współczesnego świata jest olbrzymi. Nasz ból i wstyd za grzechy niektórych członków Kościoła, i za nasze własne, nie powinny prowadzić do zapomnienia, jak wielu chrześcijan oddaje swe życie z miłości. Pomagają wielu ludziom w leczeniu się lub umieraniu w pokoju w pozbawionych środków szpitalach albo towarzyszą osobom zniewolonym przez różne uzależnienia w najbardziej ubogich miejscach ziemi, lub troszczą się o edukację dzieci i młodzieży albo o osoby starsze, opuszczone przez wszystkich, bądź starają się przekazywać wartości w nieprzyjaznych środowiskach, albo

też poświęcają się na wiele innych sposobów, ukazujących niezmierną miłość do ludzkości, jaką natchnął nas Bóg, który stał się człowiekiem. Dziękuję za piękny przykład, jaki mi daje tylu chrześcijan ofiarujących z radością swoje życie i czas. Świadectwo to ubogaca mnie i podtrzymuje w moim osobistym dążeniu do przewyciężenia egoizmu, by się jeszcze bardziej poświęcić.

77. Pomimo to, jako dzieci tej epoki, wszyscy pozostajemy w jakiejś mierze pod wpływem obecnej zglobalizowanej kultury, która chociaż ukazuje nam wartości i nowe możliwości, może nas także ograniczać, uzależniać, a nawet szkodzić nam. Przyznaję, że powinniśmy stworzyć odpowiednie miejsca, by motywować i uzdrawiać osoby pracujące w duszpasterstwie, «miejsca dla odnowy własnej wiary w ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa, dla podzielenia się własnymi najgłębszymi pytaniami i codziennymi troskami, do głębokiego i przeprowadzonego według ewangelicznych kryteriów rozeznania dotyczącego własnego życia i doświadczenia, by ukierunkować w stronę dobra i piękna własne wybory osobiste i społeczne»^[62]. Jednocześnie pragnę zwrócić uwagę na niektóre pokusy, na jakie zwłaszcza dzisiaj narażone są osoby pracujące w duszpasterstwie.

„Tak” dla wyzwania duchowości misyjnej

78. Dzisiaj można zauważyć u wielu pracujących w duszpasterstwie, w tym u osób konsekrowanych, przesadne zatroskanie o osobiste przestrzenie autonomii i odprężenia, które prowadzą do przeżywania własnych zadań jedynie jako dodatku do życia, jakby nie były one częścią ich tożsamości. Jednocześnie życie duchowe myli się z niektórymi wydarzeniami religijnymi przynoszącymi pewną ulgę, ale nie prowadzącymi do spotkania z innymi, do zaangażowania w świecie, do pasji ewangelizowania. I tak, u wielu zaangażowanych w ewangelizację, chociażby się modlili, można spotkać nadmierny *indywidualizm*, pewien *kryzys tożsamości* oraz *spadek gorliwości*. To trzy nieszczęścia, które nawzajem się wspierają.

79. Czasami media i niektóre środowiska intelektualne przekazują wyraźną nieufność wobec orędzia Kościoła oraz pewne rozczarowanie. W następstwie tego wielu pracujących w duszpasterstwie, chociaż się modli, to jednak pogłębia w sobie pewien rodzaj kompleksu niższości, prowadzący ich do relatywizowania lub ukrywania swojej chrześcijańskiej tożsamości i przekonań. Tworzy się wtedy błędne koło, ponieważ w ten sposób nie są zadowoleni z tego, kim są i z tego, co robią, nie utożsamiają się z misją ewangelizacyjną, a to osłabia zaangażowanie. Kończy się to tym, że tłumią radość z misji w pewnego rodzaju obsesji, by być jak wszyscy inni i mieć to, co mają inni. W ten sposób zadanie ewangelizacji jest prowadzone na siłę i poświęcają mu niewielki wysiłek i ograniczony czas.

80. Niezależnie od stylu duchowego czy szczególnego sposobu myślenia w osobach pracujących w duszpasterstwie rozwija się relatywizm życiowy, jeszcze bardziej niebezpieczny od relatywizmu doktrynalnego. Jest on związany z najgłębszymi i szczerymi wyborami, określającymi sposób życia. Ten praktyczny relatywizm polega na działaniu, tak jakby Bóg nie istniał, na decydowaniu,

tak jakby nie było ubogich, na marzeniach, jakby inni nie istnieli, na pracowaniu tak, jakby nie istnieli ci, którzy jeszcze nie otrzymali orędzia. Warto zauważyć fakt, że nawet osoby pozornie dysponujące solidnymi przekonaniem doktrynalnymi i duchowymi, często popadają w styl życia prowadzący do zapewnienia sobie bezpieczeństwa materialnego, do zdobywania władzy i ludzkiej chwały osiąganym za wszelką cenę, zamiast dawania życie za innych w misji. Nie pozwólmy się okradać z misyjnego entuzjazmu!

„Nie” dla egoistycznej acedii

81. W czasie gdy bardziej potrzebujemy misyjnego dynamizmu, przynoszącego sól i światło, wielu świeckich boi się, że ktoś zaprosi ich do podjęcia zadania apostołskiego, więc starają się uciec od wszelkiego zaangażowania, które mogłoby ich pozbawić wolnego czasu. Na przykład obecnie bardzo trudno znaleźć dla parafii przygotowanych katechetów, gotowych spełniać to zadanie przez lata. Ale to samo dzieje się z kapłanami, którzy obsesyjnie są zatroskani o swój wolny czas. Często związane jest to z faktem, że osoby te odczuwają stanowczą potrzebę zachowania swojej przestrzeni autonomii, tak jakby zadanie ewangelizacji było niebezpieczną trucizną, a nie radosną odpowiedzią na miłość Boga, który wzywa nas do misji i czyni nas osobami spełnionymi i przynoszącymi owoce. Niektórzy stawiają opór, by dogłębnie zasmakować w misji i ogarnięci są paraliżującą acedią.

82. Problemem nie zawsze jest nadmiar aktywności, lecz przede wszystkim działalność przeżywana źle, bez odpowiedniej motywacji, bez duchowości przenikającej działanie i czyniącej je upragnionym. Sprawia to, że obowiązki męczą ponad granice rozsądku, a czasem prowadzą do choroby. Nie chodzi o trud pogodny, lecz uciążliwy, niedający zadowolenia i ostatecznie nieakceptowany. Ta duszpasterska acedia może mieć różne przyczyny. Niektórzy popadają w nią, ponieważ snują plany nie do zrealizowania i nie przeżywają chętnie tego, co mogliby spokojnie robić. Inni dlatego, że nie akceptują trudnej ewolucji i chcą, aby wszystko spadło z nieba. Jeszcze inni, ponieważ przywiązują się do niektórych projektów lub snów o sukcesie, podtrzymywanych swoją próżnością. Inni, ponieważ stracili realny kontakt z innymi osobami w odpersonalizowanym duszpasterstwie, prowadzącym do zwracania większej uwagi na organizację niż na ludzi, tak że bardziej entuzjastują się «planem drogi» niż samą drogą. Jeszcze inni popadają w acedię, ponieważ nie umieją czekać i chcą panować nad rytmem życia. Dzisiejsze gorączkowe pragnienie osiągnięcia natychmiastowych wyników sprawia, że pracujący w duszpasterstwie nie tolerują łatwo poczucia jakiegoś sprzeciwu, widocznej porażki, krytyki, krzyża.

83. Taki kształt przybiera największe zagrożenie, jakim «jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła, w którym pozornie wszystko postępuje normalnie, podczas gdy w rzeczywistości wiara się wyczerpuje i stacza w miernotę»^[63]. Rozwija się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem lub samymi sobą, przeżywają nieustanną pokusę przywiązania do słodkawego smutku bez nadziei, który opanowuje serce jako «najtęższy z eliksirów złego ducha»^[64]. Powołani do oświecania

i komunikowania życia, w końcu ulegają fascynacji rzeczami rodzącymi jedynie ciemność i znużenie oraz osłabiającymi dynamizm apostołski. Ze względu na to wszystko pozwalam sobie podkreślić z naciskiem: nie pozwólm się okradać z radości ewangelizacji!

„Nie” dla jałowego pesymizmu

84. Radość Ewangelii jest tym, czego nic i nikt nie zdoła nam odebrać (por. *J 16, 22*). Choroby współczesnego świata oraz Kościoła nie powinny stanowić wymówki, by zmniejszyć nasze zaangażowanie i nasz zapał. Traktujmy je jako wyzwania, by wzrastać. Ponadto, spojrzenie wiary zdolne jest rozpoznać światło, które Duch Święty zawsze wnosi pośród mroków, nie zapominając, że «gdzie [...] wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska» (*Rz 5, 2*). Nasza wiara wezwana jest, by dostrzec wino, w które może być przemieniona woda, i odkryć ziarno rosnące pośród kąkolu. Po pięćdziesięciu latach od Soboru Watykańskiego II, nawet jeśli doświadczamy bólu z powodu nędzy naszej epoki i dalecy jesteśmy od naiwnego optymizmu, większy realizm nie powinien oznaczać mniejszej ufności do Ducha ani mniejszej hojności. W tym sensie możemy powrócić do wysłuchania słów błogosławionego Jana XXIII z owego pamiętnego dnia 11 października 1962 r.:

«Nie bez obrazu dla naszych uszu, docierają do nas głosy niektórych, którzy chociaż zapaleni gorliwością do religii, oceniają jednak fakty bez dostatecznej obiektywności i roztropnego sądu. W obecnych warunkach społeczeństwa ludzkiego nie są zdolni widzieć nic innego, jak tylko ruiny i kłopoty. [...] Wydaje nam się, że powinniśmy się zdecydowanie odciąć od tych proroków nieszczęść, głoszących co najgorsze, tak jakby bliski już był koniec świata. W obecnym momencie historycznym, w którym ludzkość wydaje się wkraczać w nowy porządek rzeczy, trzeba raczej dostrzegać tajemnicze plany Bożej Opatrzności, urzeczywistniające się kolejno dzięki działalności ludzi, a często wykraczające poza ich oczekiwania i z mądrością rozporządzające wszystkim, nawet przez niesprzyjające ludzkie wydarzenia, dla dobra Kościoła»^[65].

85. Jedną z najpoważniejszych pokus tłumiących zapał i odwagę jest poczucie przegranej, przemieniające nas w niezadowolonych i rozczarowanych pesymistów o posępnej twarzy. Nikt nie może podjąć walki, jeśli nie wierzy w zwycięstwo. Kto zaczyna bez ufności, już przegrał pół bitwy i zakopuje własne talenty. Nawet z bolesną świadomością własnej kruchości, trzeba kroczyć naprzód i nie poddawać się oraz przypominać sobie to, co Pan powiedział do św. Pawła: «Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali» (*2 Kor 12, 9*). Chrześcijański triumf jest zawsze krzyżem, ale krzyżem, który jednocześnie jest sztandarem zwycięstwa wznoszącym się z waleczną czułością przeciw napaściom zła. Zły duch klęski jest bratem pokusy oddzielenia przed czasem ziarna od kąkolu, produktem lękliwego i egocentrycznego zniechęcenia.

86. Jest rzeczą oczywistą, że w niektórych miejscach doszło do duchowego «pustynnienia», będącego owocem projektu społeczeństw, które pragną budować się bez Boga albo które niszczą swoje chrześcijańskie korzenie. Tam «świat chrześcijański staje się jałowy i wyczerpuje się jak

nadmiernie wyeksploatowana ziemia, przemieniająca się w piasek»[66]. W innych krajach gwałtowny opór przeciw chrześcijaństwu zmusza chrześcijan do przeżywania swojej wiary niemal w ukryciu w ojczyźnie, którą kochają. To inna forma pustyni, bardzo bolesna. Również własna rodzina lub miejsce naszej pracy mogą stać się tym wyjątkowym środowiskiem, gdzie trzeba zachować wiarę i starać się nią promieniować. Ale «właśnie wychodząc od doświadczenia tej pustyni, od tej pustki, możemy odkryć na nowo radość wiary, jej życiowe znaczenie dla nas, mężczyzn i kobiet. Na pustyni odkrywa się wartość tego, co jest niezbędne do życia; i tak we współczesnym świecie istnieją niezliczone znaki pragnienia Boga, ostatecznego sensu życia, często wyrażane w formie ukrytej czy negatywnej. Na pustyni trzeba nade wszystko ludzi wiary, którzy swym własnym życiem wskazują drogę ku Ziemi Obiecanej i w ten sposób uobecniają nadzieję»[67]. W każdym wypadku w tych okolicznościach jesteśmy wezwani, by być osobami-amforami, by dać pić innym. Niekiedy amfora przekształca się w ciężki krzyż, ale właśnie na krzyżu Pan, przebity, oddał się nam jako źródło wody żywej. Nie pozwólmy się okraść z nadziei!

„Tak” dla nowych relacji stworzonych przez Jezusa Chrystusa

87. Dzisiaj, gdy sieci i narzędzia ludzkiej komunikacji osiągnęły niesłychany rozwój, stajemy przed wyzwaniem, by odkryć i przekazać «mystykę» życia razem, wymieszania się, spotkania, wzięcia za rękę, uczestnictwa w tej nieco chaotycznej masie, która może zamienić się w prawdziwe doświadczenie braterstwa, w solidną karawanę, w święte pielgrzymowanie. W ten sposób większe możliwości komunikacji przełożą się na większe możliwości spotkania i większą solidarność między wszystkimi. Gdybyśmy mogli iść tą drogą, byłoby to rzeczą tak dobrą, tak uzdrawiającą, tak wyzwalającą, tak bardzo rodzącą nadzieję! Dobrze wyjść poza siebie, by przyłączyć się do innych. Zamknięcie się w sobie oznacza kosztowanie gorzkiej trucizny osamotnienia, a ludzkość traci za każdym dokonywanym przez nas wyborem egoistycznym.

88. Ideał chrześcijański będzie zawsze wzywał do przewyciężania podejrzliwości, nieustannej nieufności, obawy przed utratą prywatności, postaw obronnych, jakie narzuca nam dzisiejszy świat. Wielu próbuje szukać ucieczki przed innymi w swojej prywatnej wygodzie lub w ścisłym kręgu najbliższych, wyrzekając się realizmu społecznego wymiaru Ewangelii. Ponieważ, tak jak niektórzy, chcieliby Chrystusa czysto duchowego, bez ciała i krzyża, tak też chcą utrzymywać relacje międzyludzkie za pośrednictwem zaawansowanego technologicznie sprzętu, ekranów i systemów, które mogą dowolnie włączyć i wyłączyć. Tymczasem Ewangelia zawsze nas zachęca do podejmowania ryzyka spotkania z obliczem drugiego człowieka, z jego fizyczną obecnością stawiającą pytania, z jego cierpieniem i prośbami, z jego zaraźliwą radością, stale ramię w ramię. Prawdziwa wiara w Syna Bożego, który przyjął ciało, jest nieodłączna od daru z siebie, od przynależności do wspólnoty, od służby, od pojednania z ciałem innych. Syn Boży przez swoje wcielenie zachęcił nas do rewolucji czułości.

89. Izolacja, będąca pewną wersją immanentyzmu, może się wyrazić w fałszywej autonomii, w której nie ma miejsca dla Boga. Ale w dziedzinie religii może też przybrać formę konsumizmu

duchowego dla zaspokojenia chorobliwego indywidualizmu. Powrót do sacrum i poszukiwania duchowe, charakteryzujące naszą epokę, są zjawiskami dwuznacznymi. Dzisiaj, bardziej niż przed wyzwaniem ateizmu, stajemy przed wyzwaniem, by właściwie odpowiedzieć na pragnienie Boga u wielu ludzi, by nie starali się ugasić go przez propozycje alienujące, lub przez Jezusa Chrystusa bez ciała, bez zaangażowania na rzecz drugiego człowieka. Jeśli nie znajdą oni w Kościele duchowości, która ich uzdrowi, wyzwoli, napełni życiem i pokojem i która jednocześnie wezwie ich do solidarnej komunii i misyjnej płodności, zostaną w końcu oszukani przez propozycje, które nie humanizują i nie przynoszą chwały Bogu.

90. Autentyczne formy religijności ludowej są wcielone, ponieważ wyłoniły się z wcielenia wiary chrześcijańskiej w kulturę ludową. Z tego względu pociągają za sobą osobistą relację nie z jakimiś harmonizującymi energiami, lecz z Bogiem, z Jezusem Chrystusem, z Maryją, ze świętymi. Mają ciało, mają twarze. Są zdolne do krzewienia relacji, a nie indywidualistycznych ucieczek. W innych kręgach naszych społeczeństw wzrasta zachwyty różnymi formami «duchowości dobrobytu» bez wspólnoty, dla «teologii pomyślności» bez braterskich zobowiązań, albo dla subiektywnych doświadczeń bezosobowych, sprowadzających się do immanentnego poszukiwania wewnętrznego.

91. Ważnym wyzwaniem jest ukazanie, że rozwiązaniem nigdy nie jest ucieczka od osobistej i angażującej relacji z Bogiem, która jednocześnie angażuje nas wobec innych. Zdarza się to dzisiaj, gdy wierni starają się ukryć i zniknąć przed oczu innych, i gdy delikatnie uciekają z jednego miejsca w drugie, albo od jednego obowiązku do drugiego, bez nawiązywania głębokich i stałych więzi: «*Imaginatio locorum et mutatio multos fefellit*»^[68]. To fałszywy środek zaradczy, powodujący chorobę ducha, a czasem i ciała. Trzeba pomóc w zrozumieniu, że jedyna droga polega na uczeniu się spotkania innych, przyjmując słuszną postawę, doceniając ich i przyjmując jako towarzyszy drogi, bez wewnętrznych oporów. Jeszcze lepiej nauczyć się odkrywania Jezusa w twarzach innych, w ich głosie, w ich prośbach. A także nauczyć się cierpieć, obejmując ukrzyżowanego Jezusa, gdy spotykamy się z niesprawiedliwą agresją lub niewdzięcznością, niestrudzenie wybierając braterstwo^[69].

92. Na tym polega prawdziwe uzdrowienie, ponieważ sposób odnoszenia się do innych, który rzeczywiście nas uzdrowia, a nie osłabia, to *mistyczne*, kontemplatywne braterstwo, umiejące spoglądać na świętą wielkość bliźniego, odkryć Boga w każdym człowieku, znosić uciążliwości życia razem, trzymając się miłości Bożej, otworzyć serce na miłość Bożą, by szukać szczęścia innych, tak jak szuka go ich dobry Ojciec. Tu i teraz, a także tam, gdzie stanowią «małą trzódkę» (Łk 12, 32), uczniowie Pana są powołani do życia jako wspólnota, która byłaby solą ziemi i światłem świata (por. Mt 5, 13-16). Są powołani, by dać świadectwo o przynależności ewangelizującej zawsze w nowy sposób^[70]. Nie pozwólmy się okraść ze wspólnoty!

„Nie” dla światowości duchowej

93. Światowość duchowa, kryjąca się za pozorami religijności, a nawet miłości Kościoła, polega na szukaniu chwały ludzkiej i osobistych korzyści zamiast chwały Pana. To Jezus zarzucał faryzeuszom: «Jak możecie uwierzyć, skoro od siebie wzajemnie odbieracie chwałę, a nie szukacie chwały, która pochodzi od samego Boga?» (*J 5, 44*). Chodzi o subtelny sposób szukania «własnego pożytku, a nie – Chrystusa Jezusa» (*Flp 2, 21*). Przyjmuje ona wiele form, w zależności od typu osoby oraz warunków, w jakich się znajduje. Ponieważ łączy się ze staraniem o zachowanie pozorów, nie zawsze towarzyszą jej grzechy publiczne i na zewnątrz wszystko wydaje się poprawne. Gdyby jednak przeniknęła do Kościoła, «byłoby to nieskończenie bardziej bolesne niż cała zwykła moralna światowość»^[71].

94. Światowość ta może się umacniać na dwa dogłębnie powiązane ze sobą sposoby. Jednym z nich jest fascynacja gnostycyzmem, wiarą zamkniętą w subiektywizm, gdzie liczy się jedynie określone doświadczenie albo zbiór idei czy informacji, które – jak się sądzi – przynoszą otuchę i oświecenie, ale gdzie podmiot ostatecznie zostaje zamknięty w immanencji swojego własnego rozumu lub swoich uczuć. Drugim jest pochłonięty sobą prometejski neopelagianizm ludzi, którzy w ostateczności liczą tylko na własne siły i stawiają siebie wyżej od innych, ponieważ zachowują określone normy, albo ponieważ są niewzruszenie wierni pewnemu katolickiemu stylowi czasów minionych. Owo domniemane bezpieczeństwo doktrynalne czy dyscyplinarne prowadzi do narcystycznego i autorytarnego elitaryzmu, gdzie zamiast ewangelizowania pojawia się analiza i krytyka innych, a zamiast ułatwiania dostępu do łaski – traci się energię na kontrole. W żadnym z tych przypadków nie ma prawdziwego zainteresowania ani Jezusem Chrystusem, ani też innymi ludźmi. Są to przejawy antropocentrycznego immanentyzmu. Nie można sobie wyobrazić, żeby z tych zredukowanych form chrześcijaństwa mógł się narodzić autentyczny dynamizm ewangelizacyjny.

95. Ta ponura światowość ujawnia się w wielu postawach pozornie przeciwstawnych, ale z tym samym roszczeniem do «zdominowania przestrzeni Kościoła». U niektórych zauważa się ostentacyjną troskę o liturgię, o doktrynę i prestiż Kościoła, ale nie przejmują się oni rzeczywistym wprowadzeniem Ewangelii w życie Ludu Bożego i w konkretne potrzeby dziejowe. W ten sposób życie Kościoła zamienia się w obiekt muzealny albo własność niewielu. U innych ta sama światowość duchowa kryje się za fascynacją możliwościami ukazania zdobyczy społecznych i politycznych lub za próżnością związaną z zarządzaniem sprawami praktycznymi albo zachwytem nad dynamiką docenienia samego siebie i samorealizacji. Może również wyrażać się w różnych sposobach dostrzegania samego siebie jako uczestnika intensywnego życia społecznego pełnego podróży, zebrań, kolacji, przyjęć. Może także przyjmować formę menedżerskiego funkcjonalizmu, pełnego statystyk, planowania i podsumowań, gdzie głównym beneficjentem nie jest Lud Boży, lecz raczej Kościół jako organizacja. W każdym wypadku pozbawiona jest ona pieczęci wcielonego, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa, zamyka się w elitarnych grupach, nie wyrusza realnie na poszukiwanie ludzi stojących z dala ani olbrzymich rzesz spragnionych Chrystusa. Ewangeliczny zapał ustąpił miejsca nieautentycznej radości egocentrycznego samozadowolenia.

96. W takiej sytuacji umacnia się próżność tych, którzy zadowolają się posiadaniem jakiejś władzy i wolą być raczej generałami pokonanych wojsk niż zwykłymi żołnierzami nadal walczącego oddziału. Ileż razy marzymy o rozległych planach apostołskich, pedantycznie i dobrze nakreślonych, typowych dla przegranych generałów! W ten sposób zaprzeczamy naszej historii Kościoła, która jest chwalebna jako historia ofiar, nadziei, codziennej walki, życia spędzonego na służbie, wytrwałości w żmudnej pracy, ponieważ każda praca jest «potem naszego czoła». Tymczasem zabawiamy się chełpliwie, rozmawiając o tym, «co się powinno robić» – to grzech: «powinno się robić» – jako mistrzowie duchowi i eksperci duszpasterstwa, którzy dają instrukcje, pozostając na zewnątrz. Pobudzamy naszą wyobraźnię bez granic i tracimy kontakt z bolesną rzeczywistością naszego wiernego ludu.

97. Kto popadł w tę światowość, spogląda z wysoka i z daleka, odrzuca prorocтво braci, dyskredytuje stawiających mu pytania, podkreśla nieustannie błędy innych i ma obsesję na punkcie pozorów. Skierował swe serce ku zamkniętemu horyzontowi immanencji oraz swoich interesów, w następstwie czego nie uczy się ze swych grzechów ani nie jest prawdziwie otwarty na przebaczenie. Jest to straszliwe zepsucie z pozorami dobra. Trzeba go unikać, kierując Kościół na drogę wyjścia poza siebie, na misji skoncentrowanej na Jezusie Chrystusie i zaangażowania na rzecz ubogich. Niech Bóg nas wybawi od tego Kościoła światowego, udrapowanego duchowością i przykrywkami duszpasterskimi! Tę duszącą światowość leczy się, rozkoszując się czystym powietrzem Ducha Świętego, który nas uwalnia z trwania w koncentracji na samych sobie, ukrytych za religijną fasadą pozbawioną Boga. Nie dajmy się okraść z Ewangelii!

„Nie” dla wojny między nami

98. Ileż wojen w obrębie Ludu Bożego i w różnych wspólnotach! W dzielnicy, w miejscu pracy, ileż wojen z powodu zawiści i zazdrości, także między chrześcijanami! Duchowa światowość prowadzi niektórych chrześcijan do trwania w wojnie z innymi chrześcijanami, którzy stają na ich drodze dążenia do władzy, prestiżu, przyjemności lub bezpieczeństwa materialnego. Ponadto niektórzy przestają żyć przynależnością do Kościoła całym sercem, aby pogłębiać ducha sporu. Należą bardziej do tej czy innej grupy, która czuje się różna czy specjalna niż do całego Kościoła z jego bogatą różnorodnością.

99. Świat rozdarty jest wojnami i przemocą, lub zraniony rozpowszechnionym indywidualizmem dzielącym ludzi i stawiającym jednych przeciw drugim, by podążać do swego dobrobytu. W różnych krajach wybuchają konflikty i stare podziały, które wydawały się już częściowo przezwyciężone. Pragnę szczególnie poprosić chrześcijan ze wszystkich wspólnot całego świata o świadectwo braterskiej komunii, które stanie się pociągające i promieniujące. Oby wszyscy mogli podziwiać, jak troszczycie się jedni o drugich, jak nawzajem dodajecie sobie odwagi i jak sobie towarzyszycie: «Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali» (J 13, 35). O to właśnie prosił Jezus Ojca w gorącej modlitwie: «aby wszyscy stanowili jedno [...] w Nas [...], by świat uwierzył» (J 17, 21). Uważajcie na pokusę zazdrości! Wszyscy

jesteśmy w tej samej łodzi i zmierzamy do tego samego portu! Prośmy o łaskę radowania się z owoców, które przynoszą inni, a które należą do wszystkich.

100. Tym, którzy są zranieni dawnymi podziałami, trudno przyjąć, że zachęcamy ich do przebaczenia i pojednania, bo myślą, że zapominamy o ich bólu lub chcemy, by zaginęła ich pamięć i ideały. Jeśli jednak widzą świadectwo wspólnot prawdziwie braterskich i pojednanych, jest to zawsze światło, które pociąga. Dlatego z taką przykrością widzę, jak w niektórych wspólnotach chrześcijańskich, a nawet między osobami konsekrowanymi, istnieją różne formy nienawiści, podziału, oszczerstwa, zniesławienia, zemsty, zazdrości, pragnienia narzucenia za wszelką cenę własnych idei, aż do prześladowań, wydających się bezlitosnym polowaniem na czarownice. Kogo chcemy ewangelizować takimi postawami?

101. Prośmy Pana, aby dał nam zrozumieć prawo miłości. Jak dobrze jest posiadać to prawo! Jak dobrze jest miłować się nawzajem ponad wszystko! Tak, ponad wszystko! Do każdego z nas skierowane jest Pawłowe wezwanie: «Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj» (Rz 12, 21). I jeszcze: «W czynieniu dobra nie ustawajmy» (Ga 6, 9). Wszyscy mamy sympatie i antypatie i być może w tym momencie jesteśmy wściekli na kogoś. Powiedzmy przynajmniej Panu: «Panie, jestem wściekły na tego, na tę. Proszę Cię za niego i za nią». Modlitwa za osobę, która nas irytuje, jest pięknym krokiem ku miłości i jest aktem ewangelizacji. Zróbmy to dzisiaj! Nie pozwólmy się okraść z ideału miłości braterskiej!

Inne wyzwania Kościoła

102. Świeccy stanowią olbrzymią większość Ludu Bożego. W ich służbie pozostaje mniejszość: wyświęceni szafarze. Wzrosła świadomość tożsamości oraz misji osoby świeckiej w Kościele. Dysponujemy licznym laikatem, choć nie wystarczającym, z głębokim poczuciem wspólnoty, wiernie angażującym się w dzieła miłosierdzia, katechezę, celebrowanie wiary. Ale uświadomienie sobie tej odpowiedzialności laikatu, wypływającej z chrztu i bierzmowania, nie przejawia się wszędzie w ten sam sposób. W niektórych przypadkach, ponieważ nie zostali uformowani, aby podjąć ważną odpowiedzialność, w innych, bo – z powodu nadmiernego klerykałizmu, pozostawiającego ich na marginesie decyzji – nie znajdują miejsca w swoich Kościołach partykularnych, żeby się wypowiadać i działać. Nawet jeśli zauważa się większe uczestnictwo wielu w posługach świeckich, zaangażowanie to nie znajduje odzwierciedlenia w przenikaniu wartości chrześcijańskich do życia społecznego, politycznego i ekonomicznego. Często ogranicza się do zadań wewnątrzkościelnych bez rzeczywistego zaangażowania w zastosowanie Ewangelii w dzieło przekształcenia społeczeństwa. Formacja świeckich oraz ewangelizacja różnych środowisk zawodowych i intelektualnych stanowią ważne wyzwanie duszpasterskie.

103. Kościół wyraża uznanie dla nieodzownego wkładu kobiet w społeczeństwo, poprzez ich wrażliwość, intuicję i pewne szczególne zdolności, które zwykle są bardziej właściwe kobietom niż

mężczyznom. Na przykład, specjalna wrażliwość kobiet na drugich, wyrażająca się szczególnie, chociaż nie wyłącznie, w macierzyństwie. Z radością dostrzegam, jak wiele kobiet podejmuje razem z kapłanami odpowiedzialność duszpasterską, angażując się w pomoc dla poszczególnych osób, rodzin lub grup i oferując nowy wkład w refleksję teologiczną. Ale potrzeba jeszcze poszerzyć przestrzenie dla bardziej znaczącej obecności kobiet w Kościele. Ponieważ «kobiece cechy są niezbędne we wszystkich przejawach życia społecznego, dlatego też obecność kobiet również w obszarze pracy powinna być zagwarantowana»^[72] w różnych miejscach, gdzie podejmowane są ważne decyzje, zarówno w Kościele, jak i w strukturach społecznych.

104. Domaganie się słusznych praw dla kobiet, poczynając od stanowczego przekonania, że mężczyźni i kobiety mają tę samą godność, stawia przed Kościołem głębokie pytania – będące dla niego wyzwaniem – których nie można tak łatwo pominąć. Kapłaństwo zarezerwowane dla mężczyzn, jako znak Chrystusa Oblubieńca powierzającego się w Eucharystii, jest kwestią nie podlegającą dyskusji, ale może stać się motywem szczególnego konfliktu, jeśli szafarstwo sakramentów utożsamia się zbyt z władzą. Nie można zapominać, że gdy mówimy o władzy kapłańskiej, «mówimy tu o *funkcji*, nie zaś o *godności i świętości*»^[73]. Kapłaństwo służebne jest jednym ze środków, jakimi Jezus posługuje się w służbie swojego ludu, ale wielka godność pochodzi z Chrztu dostępnego wszystkim. Upodobnienie kapłana do Chrystusa – Głowy – czyli jako głównego źródła łaski, nie zakłada wyniesienia, stawiającego go na szczycie całej reszty. W Kościele funkcje «nie stanowią o wyższości jednych nad drugimi»^[74]. W istocie kobieta Maryja, jest ważniejsza od biskupów. Nawet gdy funkcję kapłaństwa służebnego uważa się za «hierarchiczną», trzeba dobrze pamiętać, że «jest całkowicie podporządkowana świętości członków mistycznego Ciała Chrystusa»^[75]. Jego kluczem i zasadą nie jest władza pojmowana jako panowanie, ale władza szafowania sakramentem Eucharystii. Stąd rodzi się jego autorytet, pozostający zawsze na służbie ludu. Pojawia się w tym zakresie wielkie wyzwanie dla duszpasterzy i teologów, którzy mogliby pomóc w większej akceptacji poszanowania dla możliwej roli kobiety tam, gdzie podejmuje się ważne decyzje w różnych kręgach Kościoła.

105. Duszpasterstwo młodzieżowe, tak jak byliśmy przyzwyczajeni je prowadzić, ucierpiało w zderzeniu ze zmianami społecznymi. W zwyczajnych strukturach młodzi często nie znajdują odpowiedzi na swoje niepokoje, potrzeby, problemy i zranienia. Nam, dorosłym, niełatwo ich cierpliwie słuchać, zrozumieć ich niepokoje i ich żądania, nauczyć się mówić zrozumiałym dla nich językiem. Z tego samego powodu propozycje wychowawcze nie przynoszą oczekiwanego owocu. Mnożenie się i rozrastanie stowarzyszeń i ruchów w przeważającej mierze młodzieżowych można interpretować jako działanie Ducha Świętego, otwierającego nowe drogi w odpowiedzi na ich oczekiwania i w poszukiwaniu głębokiej duchowości i bardziej konkretnego poczucia przynależności. Trzeba jednak sprawić, by uczestnictwo tych grup w obrębie całego duszpasterstwa Kościoła było bardziej stabilne^[76].

106. Nawet jeśli nie zawsze łatwo nawiązać kontakt z młodymi, to dokonany został postęp w dwóch sferach: w świadomości, że cała wspólnota ich ewangelizuje i wychowuje oraz że istnieje

pilna potrzeba, aby czynniej uczestniczyli w życiu Kościoła. Trzeba przyznać, że w aktualnym kontekście kryzysu zaangażowania i więzi wspólnotowych wielu młodych ludzi ofiaruje swą solidarną pomoc wobec nieszczęść świata i podejmuje różne formy aktywnego działania i wolontariatu. Niektórzy uczestniczą w życiu Kościoła, angażują się w grupach pełniących służbę lub w różne inicjatywy misyjne w swoich diecezjach albo w innych miejscach. Jakie to piękne, że młodzi są «pielgrzymami wiary», szczęśliwi, że mogą nieść Jezusa na każdą ulicę, na każdy plac, w każdy zakątek ziemi!

107. W wielu miejscach brakuje powołań do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Często przyczyną tego jest brak we wspólnotach zapału apostołskiego, który by zarażał, dlatego nie są one atrakcyjne i nie budzą entuzjazmu. Tam, gdzie jest życie, gorliwość, pragnienie niesienia innym Chrystusa, tam rodzą się prawdziwe powołania. Nawet w parafiach, gdzie kapłani nie są zbyt zaangażowani i radośni, braterskie i gorliwe życie wspólnot budzi pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu oraz ewangelizacji, zwłaszcza jeśli taka żywa wspólnota modli się nieustannie o powołania i ma odwagę proponowania ludziom młodym drogi szczególnej konsekracji. Z drugiej strony, pomimo braku powołań, mamy dzisiaj bardziej jasną świadomość konieczności lepszej selekcji kandydatów do kapłaństwa. Nie można wypełniać seminariów na podstawie byle jakich motywacji, tym bardziej jeśli są one powiązane z niepewnością uczuciową, z szukaniem form władzy, ludzkiej chwały i dobrobytu materialnego.

108. Jak już powiedziałem, nie chciałem przedstawić pełnej analizy, ale zachęcam wspólnoty do uzupełnienia i wzbogacenia tych perspektyw, wychodząc ze świadomości wyzwań, które ich bezpośrednio dotyczą. Mam nadzieję, że przystępując do tego, wezmą pod uwagę, że za każdym razem, gdy staramy się odczytywać znaki czasu w aktualnej rzeczywistości, wypada słuchać młodych i starszych. Jedni i drudzy są nadzieją narodów. Starsi wnoszą pamięć i mądrość doświadczenia, która zachęca, by głupio nie powtarzać tych samych błędów z przeszłości. Młodzi wzywają nas do rozbudzenia i pogłębienia nadziei, ponieważ noszą w sobie nowe tendencje ludzkości i otwierają nas na przyszłość, abyśmy nie byli zakotwiczeni w nostalgii za strukturami i zwyczajami, które nie są już życiodajne w dzisiejszym świecie.

109. Wyzwania są po to, aby im podołać. Bądźmy realistami, ale nie tracąc radości, odwagi i ofiarności pełnej nadziei! Nie dajmy się okraść z misyjnej siły!

Rozdział III

GŁOSZENIE EWANGELII

110. Po rozważeniu niektórych wyzwań związanych z obecną rzeczywistością, pragnę teraz przypomnieć zadanie, jakie na nas ciąży w każdej epoce i miejscu, ponieważ «nie może być autentycznej ewangelizacji bez wyraźnego głoszenia, że Jezus jest Panem» oraz bez «prymatu

głoszenia Jezusa Chrystusa w każdej działalności ewangelizacyjnej»[77]. Nawiązując do zatroskania biskupów azjatyckich, Jan Paweł II stwierdził, że jeśli Kościół «chce spełnić swoje opatrnościowe przeznaczenie, ewangelizacja jako radosne, cierpliwe i stopniowe przepowiadanie zbawczej śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa powinna być waszym absolutnym priorytetem»[78]. Odnosi się to do wszystkich.

I. Cały Lud Boży głosi Ewangelię

111. Ewangelizacja jest zadaniem Kościoła. Ale ten podmiot ewangelizacji jest czymś więcej niż instytucją ukonstytuowaną i hierarchiczną. Jest on przede wszystkim ludem zmierzającym ku Bogu. Z pewnością jest to *mysterium* sięgające korzeniami Trójcy Świętej, ale ma ono swój konkretny wymiar historyczny w pielgrzymującym i ewangelizującym ludzie, przekraczającym wszelki, choć niezbędny wyraz instytucjonalny. Proponuję zatrzymać się nieco na tym sposobie pojmowania Kościoła, mającego swą ostateczną podstawę w wolnej i bezinteresownej inicjatywie Boga.

Lud dla wszystkich

112. Zbawienie ofiarowane nam przez Boga jest dziełem Jego miłosierdzia. Nie ma takiego ludzkiego działania, niezależnie od tego jak mogłoby być dobre, przez które moglibyśmy zasłużyć na tak wielki dar. Bóg jedynie z łaski pociąga nas ku sobie, by nas ze sobą zjednoczyć[79]. Posyła swojego Ducha do naszych serc, aby uczynić nas swoimi dziećmi, aby nas przemienić i uzdolnić do udzielenia naszym życiem odpowiedzi na Jego miłość. Kościół jest posłany przez Jezusa Chrystusa jako sakrament zbawienia ofiarowanego przez Boga[80]. Przez swoją działalność ewangelizacyjną współpracuje on jako narzędzie Bożej łaski, działającej nieustannie poza wszelką możliwą kontrolą. Wyraził to trafnie Benedykt XVI, otwierając refleksje Synodu: «zawsze trzeba pamiętać, że pierwsze słowo, prawdziwa inicjatywa, prawdziwe działanie pochodzi od Boga, i tylko wtedy, gdy włączamy się w tę Bożą inicjatywę, tylko gdy usilnie prosimy o tę Bożą inicjatywę, my również możemy stać się – z Nim i w Nim – ewangelizatorami»[81]. Zasada *prymatu łaski* powinna być światłem przewodnim, oświecającym nieustannie nasze refleksje o ewangelizacji.

113. Zbawienie to, dokonywane przez Boga i radośnie głoszone przez Kościół, jest dla wszystkich[82], a Bóg dał początek drodze, by połączyć się z każdym z ludzi wszystkich epok. Postanowił zwołać ich jako lud, a nie jako pojedyncze jednostki[83]. Nikt nie zbawia się sam, to znaczy ani jako pojedyncza osoba, ani o własnych siłach. Bóg nas pociąga, uwzględniając złożoną sieć relacji międzyludzkich, z jaką łączy się życie w ludzkiej wspólnoty. Ten lud, który Bóg sobie wybrał i zgromadził, jest Kościołem. Jezus nie mówi Apostołom, by uformowali grupę ekskluzywną, elitarną. Jezus mówi: «Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody» (Mt 28, 19). Św. Paweł stwierdza, że w Ludzie Bożym, w Kościele «nie ma już Żyda ani poganina, [...] wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie» (Ga 3, 28). Chciałbym powiedzieć tym, którzy czują się daleko od Boga i od Kościoła, którzy się lękają i są obojętni: Pan wzywa również

ciebie, byś stanowił część Jego ludu, i czyni to z wielkim szacunkiem i miłością!

114. Bycie Kościołem oznacza bycie Ludem Bożym, zgodnie z wielkim planem miłości Ojca. Pociąga to za sobą bycie zaczynem Bożym wśród ludzkości. Oznacza to głoszenie i niesienie Bożego zbawienia w ten nasz świat, który często się gubi, potrzebuje odpowiedzi zachęcających, dających nadzieję, nowe siły, by podążać w drodze. Kościół powinien być miejscem bezinteresownego miłosierdzia, w którym wszyscy mogą się czuć przyjęci, kochani, w którym mogą doświadczyć przebaczenia i być zachęcani do życia zgodnego z Ewangelią.

Lud o wielu obliczach

115. Ten Lud Boży przybiera realny kształt w ludach zamieszkujących ziemię, z których każdy ma swoją kulturę. Pojęcie kultury jest cennym narzędziem do zrozumienia różnych form życia chrześcijańskiego, występujących w Ludzie Bożym. Chodzi o styl życia danej społeczności, o szczególny sposób relacji, jakie jego członkowie utrzymują ze sobą, z innymi stworzeniami oraz z Bogiem[84]. Każdy lud w swym historycznym procesie rozwija własną kulturę z jej słuszną autonomią[85]. Związane jest to z faktem, że osoba ludzka «ze swej natury niewątpliwie wymaga życia społecznego»[86] i ma zawsze odniesienie do społeczeństwa, gdzie w sposób konkretny przeżywa swój kontakt z rzeczywistością. Człowiek jest zawsze usytuowany kulturowo: «natura i kultura łączą się ze sobą jak najściślej»[87]. Łaska zakłada kulturę, a Boży dar wciela się w kulturę przyjmujących go.

116. W ciągu tych dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa, niezliczone ludy otrzymały łaskę wiary, doprowadziły do jej rozkwitu w życiu codziennym i przekazały ją zgodnie ze swoimi własnymi wzorcami kulturowymi. Gdy jakaś wspólnota przyjmuje orędzie zbawienia, Duch Święty zapładnia jej kulturę przemieniającą mocą Ewangelii. Tak więc, jak można dostrzec w dziejach Kościoła, chrześcijaństwo nie dysponuje jedynym wzorcem kulturowym, lecz «pozostając w pełni sobą i dochowując bezwarunkowej wierności orędziu ewangelicznemu i kościelnej tradycji, będzie przybierało także oblicze różnych kultur i narodów, w których zostanie przyjęte i zapanuje korzenie»[88]. Pośród różnych ludów, doświadczających Bożego daru według własnej kultury, Kościół wyraża swoją autentyczną katolickość i ukazuje «piękno tego wielokształtnego oblicza»[89]. W zwyczajach chrześcijańskich ewangelizowanego ludu Duch Święty ozdabia Kościół, ukazując mu nowe aspekty Objawienia i obdarzając go nowym obliczem. Przez inkulturację Kościół «wprowadza narody z ich kulturami do swej własnej wspólnoty»[90], ponieważ «każda kultura proponuje wartości i pozytywne formy, które mogą ubogacić sposób głoszenia, pojmowania i przeżywania Ewangelii»[91]. W ten sposób «Kościół, przyswajając sobie wartości różnych kultur, staje się *sponsa ornata monilibus suis* – „oblubienicą strojną w swe klejnoty” (por. Iz 61, 10)»[92].

117. Różnorodność kulturowa, jeśli jest dobrze pojmowana, nie zagraża jedności Kościoła. To Duch Święty, posłany przez Ojca i Syna, przemienia nasze serca i czyni nas zdolnymi do wejścia

w doskonałą komunie Przenajświętszej Trójcy, gdzie wszystko znajduje swoją jedność. On tworzy komunie i harmonie Ludu Bożego. Sam Duch Święty jest harmonią, podobnie jak jest więzią miłości między Ojcem i Synem[93]. On jest Tym, który rozbudza wielorakie i zróżnicowane bogactwo darów, a równocześnie buduje jedność, która nie jest nigdy jednolitością, lecz wieloraką harmonią, która przyciąga. Ewangelizacja uznaje z radością te wielorakie bogactwa, jakie Duch rodzi w Kościele. Myślenie o chrześcijaństwie monokulturowym i jednakowo brzmiącym byłoby sprzeczne z logiką Wcielenia. Chociaż to prawda, że niektóre kultury ściśle powiązały się z przepowiadaniem Ewangelii i z rozwojem myśli chrześcijańskiej, to jednak orędzie objawione nie utożsamia się z żadną z nich i posiada treść ponadkulturową. Dlatego w ewangelizacji nowych kultur albo kultur, które nie przyjęły przepowiadania chrześcijańskiego, nie trzeba koniecznie wraz z propozycją ewangeliczną narzucać określonej formy kulturowej, choćby była ona nawet piękna i starożytna. Głoszone przez nas orędzie zawiera zawsze jakąś szatę kulturową, ale czasem w Kościele ulegamy zarozumiałej sakralizacji własnej kultury i możemy przez to bardziej przejawiać fanatyzm niż autentyczny zapal ewangelizacyjny.

118. Biskupi Oceanii prosili, aby tamtejszy Kościół «pogłębił zrozumienie i przedstawianie Chrystusowej prawdy, wychodząc od tradycji kultur regionu», i wezwali «wszystkich misjonarzy do harmonijnego działania z chrześcijanami-autochtonami w celu zapewnienia, żeby wiara i życie Kościoła wyrażały się w poprawnych formach, właściwych każdej kulturze»[94]. Nie możemy rościć sobie prawa, aby wszystkie ludy na wszystkich kontynentach, wyrażając wiarę chrześcijańską, naśladowały formy przyjęte przez ludy europejskie w określonym momencie historii, ponieważ wiary nie można zamknąć w obrębie rozumienia i wyrażania właściwego dla jakiejś specyficznej kultury[95]. Jest bezsprzeczne, że jedna kultura nie wyczerpuje tajemnicy odkupienia Chrystusa.

Wszyscy jesteśmy uczniami-misjonarzami

119. We wszystkich ochrzczonych, od pierwszego do ostatniego, działa uświęcająca moc Ducha, pobudzająca do ewangelizowania. Lud Boży jest święty dzięki temu namaszczeniu, które czyni go *nieomylnym* «*in credendo*». Oznacza to, że kiedy wierzy, nie błądzi, nawet jeśli nie znajduje słów do wyrażenia swojej wiary. Duch prowadzi go w prawdzie i pociąga do zbawienia[96]. Częścią tajemnicy Jego miłości do ludzi jest to, że Bóg obdarza ogół wiernych *zmysłem wiary* – *sensus fidei* – który pomaga im w rozeznawaniu tego, co rzeczywiście pochodzi od Boga. Obecność Ducha zapewnia chrześcijanom swego rodzaju zespolenie z rzeczywistością Bożą oraz mądrość, która pozwala im pojmować tę rzeczywistość intuicyjnie, nawet jeśli nie dysponują odpowiednimi narzędziami, by ją wyrazić precyzyjnie.

120. Na mocy otrzymanego chrztu każdy członek Ludu Bożego stał się uczniem-misjonarzem (por. *Mt* 28, 19). Każdy ochrzczony, niezależnie od swojej funkcji w Kościele i stopnia wykształcenia w wierze, jest aktywnym podmiotem ewangelizacji i czymś niestosownym byłoby myślenie o schemacie ewangelizacji prowadzonej przez wykwalifikowanych pracowników,

podczas gdy reszta wiernego ludu byłaby tylko odbiorcą ich działań. Nowa ewangelizacja powinna pociągać za sobą nowy protagonizm każdego z ochrzczonych. To przekonanie przybiera formę apelu skierowanego do każdego chrześcijanina, by nikt nie wyrzekł się swojego udziału w ewangelizacji. Jeśli ktoś rzeczywiście doświadczył miłości Boga, który go zbawia, nie potrzebuje wiele czasu, by zacząć Go głosić i nie może oczekiwać, aby udzielono mu wielu lekcji lub długich pouczeń. Każdy chrześcijanin jest misjonarzem w takiej mierze, w jakiej spotkał się z miłością Boga w Chrystusie Jezusie. Nie mówmy już więcej, że jesteśmy «uczniami» i «misjonarzami», ale zawsze, że jesteśmy «uczniami-misjonarzami». Jeśli nie jesteśmy przekonani, popatrzmy na pierwszych uczniów, którzy natychmiast po doświadczeniu spojrzenia Jezusa, szli głosić Go pełni radości: «Znaleźliśmy Mesjasza» (J 1, 41). Samarytanka, tuż po zakończeniu swego dialogu z Jezusem, stała się misjonarką, i wielu Samarytan uwierzyło w Jezusa «dzięki słowu kobiety» (J 4, 39). Również św. Paweł po swoim spotkaniu z Jezusem Chrystusem «zaraz zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym» (Dz 9, 20). A my na co czekamy?

121. Z pewnością wszyscy jesteśmy wezwani, by rozwijać się jako ewangelizatorzy. Jednocześnie starajmy się o lepszą formację, o pogłębienie naszej miłości i jaśniejsze świadectwo Ewangelii. Dlatego wszyscy powinniśmy pozwolić, by inni nas nieustannie ewangelizowali. Nie oznacza to jednak, że mamy wyrzec się misji ewangelizacyjnej, ale raczej że mamy znaleźć sposób głoszenia Jezusa odpowiadający sytuacji, w jakiej się znajdujemy. W każdym wypadku wszyscy jesteśmy wezwani, by dawać innym wyraźne świadectwo o zbawczej miłości Pana, który – niezależnie od naszych niedoskonałości – oferuje nam swoją bliskość, swoje słowo, swoją moc, i nadaje sens naszemu życiu. Serce twoje wie, że życie nie jest takie samo bez Niego, dlatego to, co odkryłeś, to, co pomaga ci żyć i co daje ci nadzieję, powinieneś przekazywać innym. Nasza niedoskonałość nie powinna stanowić wymówki. Przeciwnie, misja stanowi stały bodziec, aby nie godzić się z przeciętnością i stale wzrastać. Świadectwo wiary, do złożenia którego każdy chrześcijanin jest wezwany, zakłada stwierdzenie podobne do słów św. Pawła: «Nie [mówię], że już [to] osiągnąłem i już się stałem doskonały, lecz pędzę, abym też [to] zdobył, [...] pędzę ku wyznaczonej mecie» (Flp 3, 12. 14).

Ewangelizacyjna siła pobożności ludowej

122. Podobnie możemy uważać, że różne ludy, w których została inkulturowana Ewangelia, są zbiorowymi aktywnymi podmiotami, sprawcami ewangelizacji. Dzieje się tak, ponieważ każdy lud jest twórcą swojej własnej kultury oraz protagonistą swojej historii. Kultura jest czymś dynamicznym, co lud wytwarza nieustannie, i każde pokolenie przekazuje następnemu zbiór postaw odnoszących się do różnych sytuacji egzystencjalnych, które to pokolenie musi na nowo przepracować w obliczu stających przed nim wyzwań. Człowiek jest «jednocześnie dzieckiem i ojcem kultury, w której żyje»^[97]. Kiedy w jakimś ludzie dokonała się inkulturacja Ewangelii, to w jego procesie przekazu kulturowego nieustannie na nowe sposoby przekazywana jest również wiara. Stąd doniosłość ewangelizacji pojmowanej jako inkulturacja. Każda cząstka Ludu Bożego, przekładając na swe życie Boży dar według własnego geniuszu, daje świadectwo otrzymanej

wierze, wzbogacając ją nowymi, wymownymi sposobami wyrazu. Można powiedzieć, że «lud cały czas ewangelizuje siebie»[98]. Nabiera tu znaczenia pobożność ludowa, będąca autentycznym wyrazem spontanicznej działalności misyjnej Ludu Bożego. Jest to proces nieustanny i rozwijający się, którego głównym czynnikiem jest Duch Święty[99].

123. W ludowej pobożności można dostrzec sposób, w jaki otrzymana wiara wcieliła się w jakiejś kulturze i dalej jest przekazywana. Niekiedy odbierana z nieufnością, stała się przedmiotem ponownej oceny w następnych dziesięcioleciach po Soborze. W tym sensie Paweł VI dał decydujący impuls w swojej adhortacji *Evangelii nuntiandi*. Wyjaśnia w niej, że pobożność ludowa «odzwierciedla takie pragnienie Boga, którego mogą doświadczyć tylko ludzie ubodzy i prości»[100] i które «czyni zdolnymi do poświęcania się i ofiarności aż do heroizmu, gdy chodzi o wyznawanie wiary»[101]. Bliższy naszym czasom Benedykt XVI zaznaczył w Ameryce Łacińskiej, że chodzi o «cenny skarb Kościoła katolickiego» i że w niej «wyraża się dusza ludów Ameryki Łacińskiej»[102].

124. Dokument z Aparecidy opisuje bogactwo, jakie Duch Święty dzięki swej bezinteresownej inicjatywie rozwija w pobożności ludowej. Na tym umiłowanym kontynencie, gdzie tak wielu chrześcijan wyraża swą wiarę poprzez pobożność ludową, biskupi nazywają ją również «duchowością ludową» albo «mystyką ludową»[103]. Chodzi o prawdziwą «duchowość ucieleśnioną w kulturze ludzi prostych»[104]. Nie jest ona pozbawiona treści, lecz je odkrywa i wyraża bardziej za pośrednictwem symboli niż rozumu praktycznego, a w akcie wiary podkreśla bardziej *credere in Deum* niż *credere Deum*[105]. Jest «uprawnionym sposobem przeżywania wiary, sposobem poczucia się częścią Kościoła i bycia misjonarzami»[106]. Niesie ze sobą łaskę misyjności, wyjścia poza siebie i bycia pielgrzymami: «Zmierzenie razem do sanktuariów i uczestnictwo w innych przejawach pobożności ludowej, zabieranie także ze sobą dzieci lub zapraszanie innych osób, jest samo w sobie aktem ewangelizowania»[107]. Nie ograniczajmy ani nie żądajmy kontroli tej siły misyjnej!

125. Aby zrozumieć tę rzeczywistość, trzeba do niej podchodzić ze spojrzeniem Dobrego Pasterza, który nie usiłuje sądzić, lecz kochać. Jedynie wychodząc od uczuciowego zespolenia, jakie daje miłość, możemy docenić życie teologalne obecne w pobożności ludów chrześcijańskich, wśród ubogich. Myślę o mocnej wierze matek czuwających przy łóżku chorego dziecka, które chwytają za różaniec, nawet jeśli nie potrafią zacząć *Credo*; albo o takim ładunku nadziei pokładanej w świecy zapalanej w ubogim mieszkaniu, by prosić Maryję o pomoc; albo o spojrzeniach z głęboką miłością na ukrzyżowanego Chrystusa. Nikt, kto miłuje święty i wierny Lud Boży, nie będzie postrzegał tych działań jedynie jako naturalne poszukiwanie bóstwa. Są one przejawem życia teologalnego, ożywianego działaniem Ducha Świętego, który został «rozlany w naszych sercach» (por. Rz 5, 5).

126. W pobożności ludowej, będącej owocem kultury głęboko przemienionej przez Ewangelię, znajduje się siła czynnie ewangelizująca, której nie możemy nie doceniać: byłoby to

nieuznawaniem dzieła Ducha Świętego. Jesteśmy raczej wezwani, by do niej zachęcać i umacniać ją przez pogłębianie procesu inkulturacji, stanowiącego rzeczywistość nigdy nie ukończoną. Przejawy pobożności ludowej mogą nas wiele nauczyć, a dla tego, kto potrafi je odczytywać, są *miejscem, w którym można znaleźć Boga*, na które powinniśmy zwracać uwagę, szczególnie w chwili, gdy myślimy o nowej ewangelizacji.

Od osoby do osoby

127. Obecnie, kiedy Kościół pragnie przeżyć głęboką odnowę misyjną, istnieje forma przepowiadania, dotycząca nas wszystkich, jako codzienne zadanie. Chodzi o niesienie Ewangelii osobom, z którymi każdy ma do czynienia, zarówno najbliższym, jak i nieznanym. Jest to nieformalne przepowiadanie słowa, które może się dokonywać podczas rozmowy, a także to, które podejmuje misjonarz odwiedzający jakiś dom. Być uczniem znaczy być zawsze gotowym, by nieść innym miłość Jezusa, a dzieje się to spontanicznie w jakimkolwiek miejscu, na ulicy, na placu, przy pracy, na drodze.

128. tym przepowiadaniu, zawsze pełnym szacunku i uprzejmym, pierwszym krokiem jest dialog osobisty, w którym druga osoba się wypowiada i dzieli swoimi radościami, nadziejami, troską o najbliższych i tyłoma innymi sprawami leżącymi jej na sercu. Dopiero po takiej rozmowie możliwe jest przedstawienie słowa, w formie lektury jakiegoś fragmentu Pisma Świętego lub opowiadania, ale zawsze przypominając fundamentalne przesłanie: o osobistej miłości Boga, który stał się człowiekiem, wydał samego siebie za nas, i jako żyjący ofiaruje swoje zbawienie i swoją przyjaźń. Jest to orędzie, którym dzielimy się w postawie pokornej, dając świadectwo jako ludzie, którzy zawsze potrafią się uczyć, ze świadomością, iż orędzie to jest tak bogate i tak głębokie, że zawsze nas przerasta. Czasem to przesłanie wyraża się w formie bardziej bezpośredniej, innym razem przez osobiste świadectwo, opowiadanie, gest albo w formie, jaką Duch Święty może podsunąć w konkretnych okolicznościach. Jeśli wydaje się to rozropne i jeśli sprzyjają temu warunki, byłoby dobrze, aby to spotkanie braterskie i misyjne zakończyć krótką modlitwą, nawiązującą do trosk, jakie owa osoba wyraziła. W ten sposób poczuje ona wyraźniej, że została wysłuchana i zrozumiana, że jej sytuacja została złożona w ręce Boga, i przyzna, że Słowo Boże przemawia rzeczywiście do jej egzystencji.

129. Nie powinniśmy jednak myśleć, że orędzie ewangeliczne zawsze musi być przekazywane za pomocą stałych określonych formuł albo w precyzyjnych słowach wyrażających treść absolutnie niezmienną. Przekazywane jest ono w tak różnych formach, że niemożliwe byłoby ich opisanie lub skatalogowanie, a Lud Boży ze swymi niezliczonymi gestami i znakami jest ich zbiorowym podmiotem. Tak więc, jeśli Ewangelia wcieliła się w jakiejś kulturze, nie jest już przekazywana jedynie przez głoszenie od osoby do osoby. Powinno to nas skłonić do refleksji, że w tych krajach, gdzie chrześcijaństwo stanowi mniejszość, trzeba nie tylko zachęcać każdego ochrzczonego do głoszenia Ewangelii, ale Kościoły partykularne powinny promować także aktywne formy inkulturacji, przynajmniej początkowe. Ostatecznie powinno się dążyć do tego, żeby

przepowiadanie Ewangelii, wyrażonej w kategoriach właściwych dla kultury, gdzie jest ona głoszona, prowadziło do nowej syntezy z tą kulturą. Choć są to zawsze procesy powolne, niekiedy zbyt paraliżuje nas lęk. Jeśli pozwolimy, by wątpliwości i obawy przytłumiły wszelką śmiałość, to możliwe, że zamiast być kreatywni, będziemy po prostu wygodni, nie powodując żadnego rozwoju, a w takim przypadku nie będziemy uczestnikami historycznych procesów z naszym udziałem, ale jedynie obserwatorami bezpłodnej stagnacji Kościoła.

Charyzmaty w służbie ewangelizującej komunii

130. Duch Święty ubogaca cały Kościół, który ewangelizuje również przez różne charyzmaty. Są one darem dla odnawiania i budowania Kościoła[108]. Nie są one zamkniętą w sobie spuścizną, powierzoną jakiejś grupie, aby jej strzegła. Chodzi raczej o dary Ducha włączone w ciało Kościoła, skierowane ku centrum, którym jest Chrystus, skąd się rozchodzą jako bodziec dla ewangelizacji. Jasnym znakiem autentyczności jakiegoś charyzmatu jest jego eklezjalność, jego zdolność do harmonijnego włączenia się w życie świętego Ludu Bożego dla dobra wszystkich. Autentyczna nowość wzbudzona przez Ducha nie potrzebuje rzucać cienia na inne duchowości i dary, aby potwierdzić samą siebie. Im bardziej jakiś charyzmat skieruje spojrzenie ku istocie Ewangelii, tym bardziej jego realizacja będzie eklezjalna. Charyzmat ujawnia się jako autentycznie i tajemniczo owocny w komunii, nawet jeśli wymaga to trudu. Jeśli Kościół żyje tym wyzwaniem, może być wzorem dla pokoju w świecie.

131. Czasami różnice między osobami i wspólnotami są dokuczliwe, lecz Duch Święty, budzący tę różnorodność, może ze wszystkiego wyprowadzić dobro i przemienić je w ewangelizacyjny dynamizm działający przez przyciąganie. Różnorodność powinna być zawsze pojednana w mocy Ducha Świętego; jedynie On może wzbudzić różnorodność, wielość, wielorakość i jednocześnie urzeczywistniać jedność. Natomiast kiedy to my domagamy się różnorodności i zamykamy się w naszych ciasnych schematach, prowokujemy podział, a z drugiej strony – kiedy to my chcemy budować jedność dzięki naszym ludzkim planom – ostatecznie narzucamy uniformizm, homogenizację. Nie pomaga to misji Kościoła.

Kultura, myśl i edukacja

132. Głoszenie orędzia ewangelicznego różnym kulturom pociąga za sobą także głoszenie kierowane do kręgów intelektualnych: przedstawicieli wolnych zawodów, naukowców i środowisk akademickich. Chodzi o spotkanie między wiarą, rozumem i nauką, w dążeniu do omówienia i przedyskutowania wiarygodności, oryginalnej apologetyki[109], pomagającej w stworzeniu takich postaw, aby Ewangelia była słuchana przez wszystkich. Jeśli pewne dziedziny nauki i kategorie myślenia są przyjęte do głoszenia orędzia, to stają się one narzędziami ewangelizacji; to woda przemieniona w wino. To jest to, co raz przyjęte, nie tylko zostaje odkupione, ale staje się narzędziem Ducha, by oświecić i odnowić świat.

133. Ponieważ nie wystarczy troska ewangelizatora o dotarcie do każdej osoby, a Ewangelia głoszona jest także całym kulturom, teologia – nie tylko teologia pastoralna – nabiera szczególnego znaczenia w dialogu z innymi naukami i ludzkimi doświadczeniami. To wszystko pozwala lepiej się zastanowić, jak dotrzeć z propozycją Ewangelii do wszystkich adresatów w wielorakich kontekstach kulturowych^[110]. Kościół zaangażowany w ewangelizację docenia i popiera teologów z ich charyzmatem i wysiłkiem podejmowania badań teologicznych, promujących dialog ze światem kultury i nauki. Kieruję apel do teologów, aby pełnili tę posługę jako część zbawczej misji Kościoła. Konieczne jest jednak, aby leżał im na sercu ewangelizacyjny cel Kościoła oraz by nie zadowalali się teologią uprawianą przy biurku.

134. Uniwersytety są uprzywilejowanym środowiskiem, aby przemyśleć i rozwinąć to ewangelizacyjne zadanie w sposób interdyscyplinarny oraz zintegrowany. Szkoły katolickie, które starają się zawsze łączyć zadanie wychowawcze z jasnym głosem Ewangelii, stanowią bardzo ważny wkład w ewangelizację kultury, również w tych krajach i miastach, gdzie niesprzyjająca sytuacja pobudza nas do wykorzystywania kreatywności, by znaleźć odpowiednie metody^[111].

II. Homilia

135. Obecnie rozważmy przepowiadanie słowa w obrębie liturgii, wymagające poważnej oceny ze strony pasterzy. Zatrzymam się szczególnie, a nawet z pewną drobiazgowością, nad homilią i jej przygotowaniem, ponieważ wiele jest uwag krytycznych w odniesieniu do tej ważnej posługi i nie możemy ich nie słyszeć. Homilia stanowi kryterium oceny bliskości i zdolności spotkania pasterza ze swoim ludem. Wiemy bowiem, że wierni przywiązują do niej wielką wagę. Oni zaś, podobnie jak sami wyświęceni szafarze, wielokrotnie cierpią, jedni słuchając, drudzy głosząc słowo. To smutne, że tak jest. Homilia może być rzeczywiście intensywnym i szczęśliwym doświadczeniem Ducha, pocrzepiającym spotkaniem ze Słowem, stałym źródłem odnowy i wzrastania.

136. Odnówmy naszą ufność w przepowiadanie słowa, opierającą się na przekonaniu, że to Bóg pragnie dotrzeć do innych przez kaznodzieję i że to On rozciąga swą władzę dzięki ludzkiemu słowu. Św. Paweł mówi stanowczo o potrzebie przepowiadania, ponieważ Pan chciał dotrzeć do innych również dzięki naszemu słowu (por. Rz 10, 14-17). Nasz Pan słowem zdobył serce ludzi. Przychodzili Go słuchać zewsząd (por. Mk 1, 45). Pozostawali zdumieni, chłonąc Jego naukę (por. Mk 6, 2). Czuli, że przemawiał do nich jako mający władzę (por. Mk 1, 27). Dzięki słowu Apostołów, których ustanowił, «aby Mu towarzyszyli, by mógł wysyłać ich na głoszenie nauki» (Mk 3, 14), przyciągnęli na łono Kościoła wszystkie narody (por. Mk 16, 15. 20).

Kontekst liturgiczny

137. Trzeba teraz przypomnieć, że «liturgiczne głoszenie słowa Bożego, zwłaszcza w kontekście zgromadzenia eucharystycznego, jest nie tyle okazją do medytacji i katechezy, co raczej

dialogiem między Bogiem a Jego ludem: dialog ten ogłasza wspaniałe prawdy o zbawieniu i wciąż na nowo przypomina o zobowiązaniach, jakie wynikają z Przymierza»^[112]. Widzimy tu specjalne docenienie homilii, wynikające z jej kontekstu eucharystycznego, co sprawia, że przewyższa ona jakąkolwiek katechezę, stanowiąc najwznioślejszy moment dialogu Boga ze swoim ludem, poprzedzający sakramentalną komunię. Homilia jest podjęciem już podjętego dialogu Pana ze swoim ludem. Ten, który głosi, powinien rozpoznać serce swojej wspólnoty, by szukać, gdzie jest żywe i żarliwe pragnienie Boga, a także, gdzie ten dialog, który naznaczony był miłością, został przytłumiony lub nie mógł wydać owoców.

138. Homilia nie może być spektaklem rozrywkowym, nie kieruje się też logiką przekazów medialnych, ale powinna wzbudzić zapal i nadać sens celebracji. Stanowi ona szczególny rodzaj, ponieważ chodzi o przepowiadanie słowa w ramach celebracji *liturgicznej*. Stąd powinna być krótka i powinna unikać sprawiania wrażenia, że jest jakąś konferencją lub lekcją. Kaznodzieja może być zdolny do utrzymania żywego zainteresowania ludzi przez godzinę, ale wtedy jego słowo staje się ważniejsze od celebracji wiary. Jeśli homilia zbyt się przedłuży, niszczy dwie charakterystyczne cechy celebracji liturgicznej: harmonię między jej częściami oraz jej rytm. Gdy przepowiadanie urzeczywistnia się w kontekście liturgii, jest włączone jako część ofiary przekazywanej Ojcu i jako pośrednictwo łaski, którą Chrystus rozlewa w celebracji. Ten sam kontekst domaga się, aby przepowiadanie ukierunkowało zgromadzenie, a także kaznodzieję, ku komunii z Chrystusem w Eucharystii przemieniającej życie. Wymaga to, aby słowo kaznodziei nie zajmowało nadmiernego czasu, aby Pan błyszczał bardziej niż szafarz.

Rozmowa matki

139. Powiedzieliśmy, że Lud Boży, dzięki stałemu działaniu w nim Ducha, nieustannie ewangelizuje samego siebie. Jakie znaczenie dla kaznodziei ma to przekonanie? Przypomina nam, że Kościół jest matką i głosi słowo ludowi jak matka, która mówi do swego dziecka, wiedząc że dziecko ufa, że wszystko, o czym jest pouczane, służy jego dobru, ponieważ wie, że jest kochane. Ponadto dobra matka przyjmuje to wszystko, co Bóg zasiał w jej dziecku, wsłuchuje się w jego troski i uczy się od niego. Panujący w rodzinie duch miłości kieruje zarówno matką, jak i dzieckiem w ich dialogu, w którym człowiek uczy i w którym się uczy, koryguje i docenia dobre rzeczy. Podobnie dzieje się w homilii. Duch, który inspirował Ewangelie i działa w Ludzie Bożym, wskazuje również, jak powinno się wsłuchiwać w wiarę ludu i jak powinno się głosić słowo w każdej Eucharystii. Stąd przepowiadanie chrześcijańskie znajduje w sercu kultury ludu źródło wody żywej, zarówno żeby wiedzieć, co należy mówić, jak i znaleźć właściwy sposób, by to powiedzieć. Podobnie jak wszystkim nam podoba się, żeby nam mówiono w naszym ojczystym – «macierzyńskim» języku, podobnie również w wierze podoba nam się, żeby mówiono do nas w kluczu «kultury ojczystej – „macierzyńskiej”», w kluczu ojczystego – «macierzyńskiego» dialektu (por. *2 Mch 7, 21. 27*), i wtedy serce przygotowuje się, by słuchać lepiej. Język ten to tonalność przekazująca odwagę, oddech, moc, impuls.

140. Temu kręgowi macierzyńsko-kościelnemu, w którym zachodzi dialog Pana ze swoim ludem, należy sprzyjać i pogłębiać go przez serdeczną bliskość kaznodziei, ciepło tonu jego głosu, spokojny styl jego zdań, radość jego gestów. Również w przypadkach, w których homilia staje się trochę nudna, jeśli czuje się tego ducha macierzyńsko-kościelnego, będzie ona owocna, podobnie jak nudne rady matki przynoszą z czasem owoce w sercach dzieci.

141. Jesteśmy zadziwieni zasobami, z jakich korzysta Pan, aby prowadzić dialog ze swoim ludem, objawić wszystkim swoje misterium, aby zafascynować zwyczajnych ludzi tak wzniosłym i wymagającym nauczaniem. Uważam, że sekret kryje się w tym spojrzeniu Jezusa na lud, ponad jego słabościami i upadkami: «Nie bój się, mała trzódko, gdyż podobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo» (Łk 12, 32). Jezus przepowiada w tym duchu. Pełen radości w Duchu Świętym, błogosławi Ojca pociągającego prostaczków: «Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom» (Łk 10, 21). Pan cieszy się naprawdę z dialogu ze swym ludem, a kaznodzieja powinien dać odczuć słuchaczom tę rozkosz Pana.

Słowa rozpalające serca

142. Dialog jest czymś znacznie więcej niż przekazywaniem prawdy. Realizuje się dzięki przyjemności rozmawiania i dzięki konkretnemu dobru przekazywanemu między tymi, którzy się kochają za pośrednictwem słów. Jest dobrem, które nie polega na rzeczach, ale istnieje w samych osobach dających się nawzajem w dialogu. Przepowiadanie czysto moralizujące lub indoktrynujące, również i to, które przemienia się w lekcję egzegezy, pomniejsza tę komunikację między sercami, jaka ma miejsce w homilii i która powinna mieć charakter niemal sakramentalny: «wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa» (Rz 10, 17). W homilii prawda idzie w parze z pięknem i dobrem. Nie chodzi o abstrakcyjne prawdy lub zimne sylogizmy, ponieważ przekazuje się także piękno obrazów, jakimi posługiwał się Pan, by pobudzać do praktykowania dobra. Pamięć wiernego ludu, podobnie jak pamięć Maryi, powinna obfitować w zadziwiające dzieła Boże. Jego serce, otwarte na nadzieję radosnego i możliwego praktykowania miłości, jaka została mu ogłoszona, czuje że każde słowo w Piśmie Świętym jest nade wszystko darem, bardziej niż wymaganiem.

143. Wyzwanie kazania inkulturowanego polega na przekazaniu syntezy ewangelicznego orędzia, a nie idei czy wartości niepowiązanych ze sobą. Gdzie jest twoja synteza, tam jest twoje serce. Różnica między ukazaniem syntezy a ukazaniem niepowiązanych ze sobą idei jest taka sama, jak między nudą a żarem serca. Kaznodzieja ma piękną i trudną misję zjednoczenia kochających się serc: serca Pana i serc Jego ludu. Dialog między Bogiem a Jego ludem jeszcze bardziej umacnia przymierze między nimi oraz pogłębia więź miłości. W czasie homilii serca wiernych milkną i pozwalają, żeby On mówił. Pan i Jego lud na tysiąc sposobów rozmawiają ze sobą bezpośrednio, bez pośredników. Jednakże podczas homilii chcą, by ktoś stał się narzędziem i wyraził uczucia w taki sposób, aby następnie każdy mógł dokonać wyboru, jak kontynuować

rozmowę. Słowo jest istotnie pośrednikiem i wymaga nie tylko dwóch prowadzących dialog, ale także kaznodziei, który je przedstawi jako takie, przekonany, że «nie głosimy [...] siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana, a nas – jako sługi wasze przez Jezusa» (2 Kor 4, 5).

144. Przemawianie sercem oznacza, że ma ono być nie tylko nieustannie pałające, ale także oświecone całością Objawienia oraz drogą, jaką słowo Boże przemierzyło w sercu Kościoła i naszego wiernego ludu na przestrzeni dziejów. Tożsamość chrześcijańska, będąca owym chrzcielnym przytulaniem, które jako dzieciom przekazał nam Ojciec, budzi w nas tęsknotę, jak w marnotrawnych – a umiłowanych w Maryi – synach, za innym uściskiem Ojca miłosiernego oczekującego na nas w chwale. Trudnym, ale pięknym zadaniem głoszącego Ewangelię jest sprawienie, aby nasz lud poczuł się niejako między tymi dwoma przytulaniem.

III. Przygotowanie przepowiadania słowa

145. Przygotowanie przepowiadania słowa jest zadaniem tak ważnym, że należy poświęcić mu dłuższy czas studium, modlitwy, refleksji i kreatywności duszpasterskiej. Pragnę z wielką miłością zatrzymać się i zaproponować sposób przygotowania homilii. Wskazania te dla niektórych mogą wydawać się oczywiste, ale uważam za stosowne ich zasugerowanie, aby przypomnieć o konieczności poświęcenia uprzywilejowanego czasu na tę cenną posługę. Niektórzy proboszczowie często twierdzą, że nie jest to możliwe z powodu licznych obowiązków, które muszą spełniać. Jednakże ośmielam się prosić, aby w każdym tygodniu poświęcić temu zadaniu wystarczająco długi czas osobisty i wspólnotowy, nawet gdyby trzeba było przeznaczyć mniej czasu na inne zadania, choćby i ważne. Zaufanie Duchowi Świętemu, działającemu w przepowiadaniu słowa, nie jest czysto pasywne, ale aktywne i *kreatywne*. Pociąga za sobą ofiarowanie się jako narzędzie (por. Rz 12, 1), ze wszystkimi swoimi zdolnościami, aby Bóg mógł się nimi posłużyć. Kaznodzieja, który się nie przygotowuje, nie jest «duchowy», jest nieuczciwy i nieodpowiedzialny wobec otrzymanych darów.

Kult prawdy

146. Pierwszym krokiem, po zwróceniu się do Ducha Świętego, jest poświęcenie całej uwagi tekstowi biblijnemu, który powinien stanowić podstawę przepowiadania. Gdy ktoś stara się zrozumieć, jakie jest przesłanie tekstu, spełnia «kult prawdy»^[113]. Pokora serca skłania do uznania, że Słowo zawsze nas przekracza, że nie jesteśmy «panami ani twórcami, ale stróżami, głosicielami i sługami»^[114]. Taka postawa pokornej i pełnej zadziwienia czci wobec Słowa znajduje wyraz w studiowaniu go z najwyższą uwagą i ze świętym lękiem, aby nim nie manipulować. Aby można było interpretować tekst biblijny, potrzeba cierpliwości, uwolnienia się od wszelkiego niepokoju i poświęcenia czasu, zainteresowania i *bezinteresownego* oddania. Trzeba odłożyć na bok jakąkolwiek dręczącą nas troskę, aby wejść w inny obszar skupienia, naznaczonego pogodą ducha. Nie warto czytać tekstu biblijnego, jeśli chcemy uzyskać szybki, łatwy i natychmiastowy rezultat. Dlatego przygotowanie kazania wymaga miłości. Bezinteresownie

i bez pośpiechu poświęcamy czas tylko rzeczom lub osobom, które kochamy. A tutaj chodzi o ukochanie Boga, który chciał *przemówić*. Poczynając od tej miłości, można się zatrzymać z postawą ucznia: «Mów, Panie, bo sługa Twój słucha» (1 Sm 3, 9).

147. Przede wszystkim należy być pewnym, że poprawnie zrozumieliśmy znaczenie *słowa*, które czytamy. Chciałbym podkreślić coś, co jest oczywiste, ale nie zawsze brane pod uwagę: studiowany przez nas tekst ma dwa lub trzy tysiące lat, jego język bardzo się różni od tego, jakim się dziś posługujemy. O ile wydaje nam się, że rozumiemy słowa, przetłumaczone na nasz język, nie oznacza to, że rozumiemy poprawnie, co zamierzał wyrazić święty pisarz. Znane są pomoce, jakie ofiaruje analiza literacka: zwrócić uwagę na słowa, które się powtarzają lub się wyróżniają, rozpoznać strukturę oraz własny dynamizm tekstu, wziąć pod uwagę miejsce zajmowane przez występujące osoby itp. Ale celem nie jest zrozumienie wszystkich drobnych szczegółów tekstu; rzeczą najważniejszą jest odkrycie *głównego przesłania* i tego, co tworzy strukturę i jedność tekstu. Jeśli kaznodzieja nie zdobywa się na ten wysiłek, być może również jego przepowiadanie nie będzie miało jedności i porządku. Jego słowa będą jedynie sumą różnych oderwanych idei, które nie potrafią zmobilizować innych. Centralnym przesłaniem jest to, co autor na pierwszym miejscu chciał przekazać, co oznacza nie tylko poznanie idei, ale także efektu, jaki autor chciał wywołać. Jeśli tekst został napisany, by pocieszyć, nie powinniśmy się nim posługiwać w celu poprawiania błędów; jeśli został napisany, by zachęcić, nie powinniśmy się nim posługiwać, by pouczać; jeśli został napisany, by uczyć czegoś o Bogu, nie powinniśmy się nim posługiwać, by wyjaśnić różne idee teologiczne; jeśli został napisany, by motywować do pochwały lub zadania misyjnego, nie posługujemy się nim, by przekazać najnowsze wiadomości.

148. Z pewnością, aby zrozumieć poprawnie sens centralnego przesłania jakiegoś tekstu, trzeba porównać go z nauczaniem całej Biblii, przekazanym przez Kościół. Jest to ważna zasada interpretacji biblijnej, biorącej pod uwagę fakt, że Duch Święty nie natchnął tylko jednej części, ale całą Biblię i że w niektórych sprawach lud pogłębił swoje rozumienie woli Bożej, poczynając od przeżytych doświadczeń. W ten sposób unika się mylnych lub częściowych interpretacji, sprzecznych z innym nauczaniem tego samego Pisma. Ale nie oznacza to osłabienia właściwego i specyficznego akcentu tekstu, jaki mamy głosić. Jedną z wad rozwlekłego i nieskutecznego przepowiadania jest właśnie to, że nie jest ono zdolne przekazać własną moc proklamowanego tekstu.

Personalizacja Słowa

149. Kaznodzieja «przede wszystkim sam [...] powinien pogłębiać wielką osobistą zażyłość ze Słowem Bożym. Nie może poprzestać na poznaniu aspektów językowych czy egzegetycznych, chociaż jest to konieczne; z sercem uległym i rozmodlonym musi zbliżać się do Słowa, aby ono przeniknęło do głębi jego myśli i uczucia i zrodziło w nim nową mentalność»^[115]. Dobrze jest odnowić każdego dnia, każdej niedzieli naszą gorliwość w przygotowaniu homilii i sprawdzić, czy wzrasta w nas miłość do przepowiadanego przez nas Słowa. Nie jest dobrze zapominać o tym, że

«stopień świętości sprawującego posługę rzeczywiście wpływa zwłaszcza na głoszenie Słowa»^[116]. Jak mówi św. Paweł, «głosimy [Ewangelię], aby się podobać nie ludziom, ale Bogu, który bada nasze serca» (1 Tes 2, 4). Jeśli żywe jest pragnienie, abyśmy jako pierwsi słuchali Słowa, które mamy przepowiadać, przekazemy je w taki czy inny sposób Ludowi Bożemu: «z obfitości serca usta mówią» (Mt 12, 34). Czytania niedzielne zabrzmiały w całym swoim blasku w sercu ludu, jeśli najpierw zabrzmiały w ten sposób w sercu pasterza.

150. Jezus był rozgniewany na tych domniemanych nauczycieli, bardzo wymagających wobec innych, którzy nauczali Słowa Bożego, ale nie pozwalali się przez nie oświecić: «Wiążą ciężary wielkie i nie do uniesienia i kładą je ludziom na ramiona, lecz sami palcem ruszyć ich nie chcą» (Mt 23, 4). Apostoł Jakub wzywał: «Niech zbyt wielu z was nie uchodzi za nauczycieli, moi bracia, bo wiecie, że tym bardziej surowy czeka nas sąd» (Jk 3, 1). Ktokolwiek chce przepowiadać, najpierw powinien być gotów, by poruszyło go Słowo i by stało się ono rzeczywistością w jego konkretnym życiu. W ten sposób głoszenie Słowa będzie polegało na aktywności tak intensywnej i owocnej, jaką jest «przekazywanie innym owoców swojej kontemplacji»^[117]. Z tego powodu, przed przygotowaniem konkretnie tego, co powiemy w kazaniu, powinniśmy jako pierwsi pozwolić się zranić temu Słowu, które zrani innych, ponieważ jest to Słowo *żywe i skuteczne*, które jak miecz obosieczny «przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca» (Hbr 4, 12). Nabiera to duszpasterskiego znaczenia. Również w naszej epoce ludzie wolą słuchać świadków: «noszą pragnienie autentyczności. [...] Żądają głosicieli Ewangelii, którzy by mówili o Bogu znanym sobie i bliskim, jakby Go niewidzialnego widzieli»^[118].

151. Nie żąda się od nas, abyśmy byli niepokalani, ale raczej żebyśmy zawsze wzrastali, żyli z głębokim pragnieniem czynienia postępów na drodze Ewangelii i nie opuszczali rąk. Kaznodzieja musi mieć pewność, że Bóg go kocha, że Jezus Chrystus go zbawił, że do Jego miłości należy zawsze ostatnie słowo. W obliczu tak wielkiego piękna, wielokrotnie odczuje, że jego życie nie przynosi mu w pełni chwały i będzie pragnął szczerze, by lepiej odpowiedzieć na tak wielką miłość. Ale jeśli nie zatrzyma się na słuchaniu Słowa w postawie szczerego otwarcia, jeśli nie pozwoli, by dotknęło ono jego życia, by je zakwestionowało, by go zachęcało, by go zmobilizowało, jeśli nie poświęca czasu, by modlić się Słowem, wtedy stanie się fałszywym prorokiem, oszustem lub pustym szarlatanem. W każdym wypadku, uznając swoje ubóstwo i pragnąc większego zaangażowania, zawsze będzie mógł dać Jezusa Chrystusa, mówiąc jak Piotr: «Nie mam srebra ani złota [...] ale co mam, to ci daję» (Dz 3, 6). Pan chce się nami posługiwać jako istotami żywymi, wolnymi i kreatywnymi, które dają się przeniknąć Jego Słowu, zanim je przekażą. Jego orędzie musi rzeczywiście przeniknąć kaznodzieję, ale nie tylko przez rozum, lecz biorąc w posiadanie całe jego jestestwo. Duch Święty, który natchnął Słowo, jest Tym, który «jak w początkach Kościoła, tak i dzisiaj działa w każdym głosicielu Ewangelii, jeśli tylko poddaje się Jego kierownictwu. On podsuwa mu słowa, jakie tylko On jeden może poddać»^[119].

152. Istnieje konkretny sposób wsłuchiwanie się w to, co Pan chce nam powiedzieć w swoim Słowie, i otwarcia się, by nas przemienił Jego Duch. Chodzi o to, co nazywamy «*lectio divina*». Polega ono na czytaniu Słowa Bożego w chwilach modlitwy, by ono nas oświeciło i odnowiło. To modlitewne czytanie Biblii nie jest oddzielone od studium, jakie podejmuje kaznodzieja, by odnaleźć centralne przesłanie tekstu. Wręcz przeciwnie, powinien od tego zacząć, by zrozumieć, co mówi *to samo przesłanie* jego życiu. Czytanie duchowe tekstu ma za punkt wyjścia jego znaczenie dosłowne. W przeciwnym wypadku łatwo byłoby wyczytywać z tekstu to, co wygodne, co służy potwierdzeniu własnych decyzji, co przystosowuje się do naszych schematów myślowych. Oznaczałoby to w końcu posługiwanie się czymś świętym dla własnej korzyści i przekazywanie takiego mętliku Ludowi Bożemu. Nie można nigdy zapominać, że czasem «sam [...] szatan podaje się za anioła światłości» (2 Kor 11, 14).

153. W obecności Bożej, w spokojnej lekturze tekstu, dobrze jest zapytać na przykład: «Panie, co *mnie* mówi ten tekst? Co chcesz zmienić w moim życiu przez to przesłanie? Co mnie denerwuje w tym tekście? Dlaczego *mnie* to nie interesuje?» albo «Co mi się podoba, co mnie inspiruje w tym Słowie? Co mnie pociąga? Dlaczego *mnie* pociąga?». Gdy człowiek stara się słuchać Pana, pokusy są rzeczą normalną. Jedną z nich jest zwyczajne poczucie się zakłopotanym czy przygnębionym i zamykanie się w sobie. Inną bardzo częstą pokusą jest myślenie o tym, co dany tekst mówi innym, żeby uniknąć zastosowania go do swojego życia. Zdarza się także, że ktoś zaczyna szukać wymówek, które pozwoliłyby mu rozwodnić szczególne przesłanie danego tekstu. Innym razem uważamy, że Bóg żąda od nas zbyt poważnej decyzji, i że nie jesteśmy w stanie jej podjąć. Sprawia to, że wiele osób traci radość ze spotkania ze Słowem, ale oznaczałoby to zapomnienie, że nikt nie jest bardziej cierpliwy od Boga Ojca, że nikt nie rozumie i nie potrafi czekać tak, jak On. Zachęca On, by uczynić jeden krok naprzód, ale nie domaga się pełnej odpowiedzi, jeśli jeszcze nie przemierzyliśmy całej drogi, umożliwiającej jej udzielenie. Pragnie jedynie, abyśmy szczerze spojrzeli na nasze życie i przedstawili Mu je bez zmyślania, abyśmy byli gotowi nadal wzrastać i abyśmy prosili Go o to, czego jeszcze nie zdołaliśmy osiągnąć.

Słuchając ludu

154. Kaznodzieja powinien także słuchać *ludu*, aby odkryć to, co wierni powinni usłyszeć. Kaznodzieja jest człowiekiem kontemplującym Słowo, a także kontemplującym lud. W ten sposób odkrywa on «pragnienia, bogactwa i ograniczenia, sposoby modlenia się, kochania, patrzenia na życie i świat – to wszystko, co wyróżnia daną społeczność ludzką», zwracając uwagę «na *konkretny* lud z jego znakami i symbolami, i odpowiadając na pytania, jakie stawia»^[120]. Chodzi o powiązanie przesłania tekstu biblijnego z ludzką sytuacją, z tym, czym ludzie żyją, z doświadczeniem potrzebującym światła Słowa. Ta troska nie odpowiada postawie oportunistycznej lub dyplomatycznej, ale jest głęboko religijna i duszpasterska. W gruncie rzeczy jest «wrażliwością duchową, aby w wydarzeniach odczytywać przesłanie Boże»^[121], a to jest coś znacznie więcej niż znaleźć coś ciekawego do powiedzenia. To, co się chce odkryć, jest «tym, co *Pan pragnie powiedzieć* w określonych okolicznościach»^[122]. Tak więc przygotowanie kazania

przemienia się w dokonywanie *ewangelicznego rozeznania*, w którym człowiek – w świetle Ducha – stara się rozpoznać «Boże wezwanie, rozbrzmiewające w określonej sytuacji historycznej. Również w niej i przez nią Bóg wzywa wierzących»^[123].

155. W tym poszukiwaniu można się zwyczajnie odwołać do jakiegoś częstego ludzkiego doświadczenia, jak radość z ponownego spotkania, rozczarowanie, lęk przed samotnością, współczucie wobec cierpienia drugiego człowieka, niepewność odnośnie do przyszłości, niepokój o osobę bliską itp. Trzeba mieć jednak większą wrażliwość, żeby rozpoznać, co to rzeczywiście ma wspólnego z ich życiem. Przypomnijmy, że nigdy nie trzeba *odpowiadać na pytania, których nikt sobie nie stawia*. Nie jest także stosowne przedstawianie przeglądu aktualności, aby wzbudzić zainteresowanie: od tego są już programy telewizyjne. Można nawiązać do jakiegoś faktu, aby Słowo mogło zabrzmieć z mocą, wzywając do nawrócenia, do adoracji, do konkretnych postaw braterstwa i służby itd., ponieważ czasem pewne osoby z przyjemnością słuchają komentarzy na temat rzeczywistości, ale kwestionują, że odnoszą się do nich samych.

Narzędzia pedagogiczne

156. Niektórzy sądzą, że mogą być dobrymi kaznodziejami, ponieważ wiedzą, co mają powiedzieć, ale nie zwracają uwagi na *jak*, na konkretny sposób wygłoszenia kazania. Oburzają się, kiedy inni ich nie słuchają lub nie doceniają, ale być może nie zatroszczyli się o znalezienie odpowiedniego sposobu prezentacji przesłania. Przypominamy, że «oczywista doniosłość treści zawartej w ewangelizacji, nie może przesłonić wielkiego znaczenia sposobów i środków, jakimi się posługuje»^[124]. Troska o właściwy sposób przepowiadania jest także postawą głęboko duchową. Oznacza udzielenie odpowiedzi na miłość Boga, poświęcając się wszystkimi naszymi zdolnościami i kreatywnością misji, jaką On nam powierza. Równocześnie ukazuje także doskonale wypełnianie miłości bliźniego, bo nie chcemy dawać innym czegoś o niewielkiej wartości. Na przykład w Biblii znajdujemy zalecenie przygotowania przepowiadania, aby zapewnić mu odpowiedni poziom: «Mów zwięźle, w niewielu słowach [zamknij] wiele treści» (Syr 32, 8).

157. Jedynie tytułem przykładu przypomnijmy kilka praktycznych narzędzi, które mogą wzbogacić przepowiadanie i uczynić je bardziej atrakcyjnym. Jedną z rzeczy najważniejszych jest nauczenie się posługiwania w przepowiadaniu obrazami, czyli przemawiania obrazami. Czasem używa się przykładów, aby uczynić bardziej zrozumiałym coś, co chce się wyjaśnić, ale te przykłady często odnoszą się tylko do rozumowania; natomiast obrazy pomagają w docenieniu i przyjęciu przesłania, które chcemy przekazać. Atrakcyjny obraz sprawia, że przesłanie jest odczuwane jako coś swojskiego, bliskiego, możliwego, powiązanego z naszym życiem. Trafny obraz może doprowadzić do zasmakowania w przesłaniu, które pragniemy przekazać, budzi pragnienie i motywuje wolę ku Ewangelii. Dobra homilia, jak powiadał mi stary mistrz, powinna zawierać «jedną myśl, jedno uczucie i jeden obraz».

158. Powiadał już Paweł VI, że wierni «wiele oczekują od tego przepowiadania i korzystają, byle

było proste, przejrzyste, bezpośrednie, przystosowane»[125]. Prostota wiąże się z językiem, jakim się posługujemy. Powinien to być język zrozumiały dla adresatów, żeby nie narażać się na mówienie w próżni. Często kaznodzieje posługują się słowami, których się nauczyli podczas studiów i w określonych środowiskach, ale które nie należą do zwykłego języka słuchających ich osób. Istnieją słowa właściwe teologii lub katechezie, których sens nie jest zrozumiały dla większości chrześcijan. Największym zagrożeniem dla kaznodziei jest przyzwyczajenie się do swojego języka i uważanie, że wszyscy inni spontanicznie się nim posługują i rozumieją go. Jeśli chcemy się dostosować do języka innych ludzi, by możliwe było dotarcie do nich ze Słowem, trzeba wiele słuchać, trzeba dzielić życie z ludźmi i bacznie zwracać na nich uwagę. Prostota i jasność to dwie różne rzeczy. Język może być bardzo prosty, ale kazanie może być niejasne. Może być niezrozumiałe ze względu na chaotyczność, brak logiki albo ponieważ jednocześnie podejmuje różne tematy. Dlatego innym niezbędnym zadaniem jest sprawienie, aby kazanie miało jedność tematyczną, jasny porządek i powiązanie między zdaniami, aby osoby mogły łatwo podążać za kaznodzieją i pojąć logikę jego wywodu.

159. Inną cechą charakterystyczną jest pozytywny język. Kaznodzieja nie tyle mówi to, czego się nie powinno robić, ile raczej proponuje to, co możemy robić lepiej. W każdym razie, jeśli wskazuje na coś negatywnego, to stara się pokazać także wartość pozytywną, która pociąga, aby nie zatrzymywać się na narzekaniu, na żaleniu się, na krytyce lub na wyrzutach sumienia. Ponadto, kazanie pozytywne daje zawsze nadzieję, kieruje ku przyszłości, nie czyni nas więźniami rzeczy negatywnych. Jak to dobrze, kiedy kapłani, diakoni i świeccy spotykają się co jakiś czas, by wspólnie znaleźć odpowiednie narzędzia, mogące uczynić ich kazania bardziej atrakcyjne!

IV. Ewangelizacja służąca pogłębieniu *kerygmy*

160. Misyjny nakaz Pana zawiera wezwanie do rozwijania wiary, kiedy wskazuje: «Uczcie [narody] zachowywać wszystko, co wam przykazałem» (Mt 28, 20). W ten sposób jasno widać, że pierwsze przepowiadanie powinno również być sposobnością do formacji i dojrzewania. Ewangelizacja dąży także do rozwoju, co pociąga za sobą bardzo poważne traktowanie każdej osoby oraz planu, jaki Pan ma wobec niej. Każdy człowiek potrzebuje coraz bardziej Chrystusa, a ewangelizacja nie powinna dopuścić do tego, aby ktoś się zadowolił czymś małym, ale sprawić, żeby mógł w pełni powiedzieć: «Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus» (Ga 2, 20).

161. Tego wezwania do rozwoju nie można interpretować jedynie czy przede wszystkim jako apelu o formację doktrynalną. Chodzi o «zachowanie» tego, co wskazał nam Pan, jako odpowiedź na Jego miłość, gdzie obok wszystkich innych cnót wyróżnia się to przykazanie nowe, które jest pierwszym, największym, które najlepiej nas określa jako uczniów: «To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem» (J 15, 12). Oczywiście, kiedy autorzy Nowego Testamentu chcą sprowadzić chrześcijańskie orędzie moralne do ostatecznej syntezy, do tego, co najbardziej istotne, ukazują nam nieodzowne wymaganie miłości bliźniego: «Kto bowiem miłuje *drugiego*, wypełnił Prawo. [...] Przeto miłość jest doskonałym wypełnieniem Prawa» (Rz 13,

8. 10). «Jeśli przeto zgodnie z Pismem wypełniacie królewskie Prawo: *Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*, dobrze czynicie» (Jk 2, 8). «Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: *Będiesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*» (Ga 5, 14). Paweł proponował swoim wspólnotom drogę wzrastania w miłości: «Pan niech pomnoży was liczebnie i niech spotęguje miłość waszą nawzajem do siebie i do wszystkich» (1 Tes 3, 12).

162. Z drugiej strony ten proces odpowiedzi i wzrastania zawsze poprzedza dar, gdyż wcześniej znajdujemy inne żądanie Pana: «udzielając im chrztu w imię...» (Mt 28, 19). Synowskie przybranie, jakie Ojciec daje bezinteresownie, oraz inicjatywa daru Jego łaski (por. Ef 2, 8-9; 1 Kor 4, 7) uwarunkowują możliwość tego stałego uświęcania, które podoba się Bogu i przynosi Mu chwałę. Chodzi o to, byśmy pozwolili przemieniać się w Chrystusie, by stopniowo żyć «według Ducha» (Rz 8, 5).

Katecheza kerymatyczna i mistagogiczna

163. Temu rozwojowi służą wychowanie i katecheza. Mamy już do dyspozycji różne teksty Magisterium i pomoce do katechezy, dane nam przez Stolicę Apostolską i różne episkopaty. Przypominam adhortację apostolską *Catechesi tradendae*, Dyrektorium ogólne o katechizacji (1997) oraz inne dokumenty, których aktualnej treści nie ma potrzeby tutaj powtarzać. Chciałbym tylko zatrzymać się na pewnych rozważaniach, których uwypuklenie wydaje mi się stosowne.

164. Odkryliśmy, że także w katechezie rolę fundamentalną odgrywa pierwsze przepowiadanie lub «*kerygma*», która powinna zajmować centralne miejsce w działalności ewangelizacyjnej i w każdej próbie odnowy Kościoła. *Kerygma* jest trynitarna. Jest ogniem Ducha udzielającego się pod postacią języków i sprawiającego, że wierzymy w Jezusa Chrystusa, który przez swą śmierć i zmartwychwstanie objawia nam i komunikuje nieskończone miłosierdzie Ojca. W ustach katechety nieustannie rozbrzmiewa pierwsze orędzie: «Jezus Chrystus cię kocha, dał swoje życie, aby cię zbawić, a teraz jest żywy u twego boku codziennie, aby cię oświecić, umocnić i wyzwolić». Gdy mówimy, że to orędzie jest «pierwsze», nie oznacza to, że jest na początku, a potem się o nim zapomina albo zastępuje się je innymi treściami, które je przewyższają. Jest pierwszym w sensie jakościowym, ponieważ jest *głównym* orędziem, tym, do którego trzeba stale powracać i słuchać na różne sposoby i które trzeba stale głosić podczas katechezy w tej czy innej formie, na wszystkich jej etapach^[126]. Dlatego także «kapłan – tak jak Kościół – powinien pogłębiać świadomość, że sam musi być nieustannie ewangelizowany»^[127].

165. Nie można myśleć, że w katechezie należałoby zaniechać *kerygmy* na rzecz formacji, która miałaby być bardziej «solidna». Nie ma nic bardziej solidnego, bardziej głębokiego, bardziej pewnego, bardziej treściwego i bardziej mądrego od przepowiadania początkowego. Cała formacja chrześcijańska jest przede wszystkim pogłębieniem *kerygmy*, która coraz bardziej i doskonalej się ukonkretnia i nigdy nie przestaje rzucać światła na pracę katechetyczną oraz pozwala odpowiednio zrozumieć znaczenie jakiegokolwiek tematu poruszanego w katechezie.

Jest to orędzie odpowiadające na żarliwe pragnienie nieskończoności, które drzemie w każdym ludzkim sercu. Centralny charakter *kerygmy* domaga się pewnych cech charakterystycznych przepowiadania, niezbędnych dzisiaj w każdym miejscu: aby wyrażało ono zbawczą miłość Boga, uprzednią wobec wszelkich naszych zobowiązań moralnych i religijnych; żeby nie narzucało ono prawdy i odwoływało się do wolności; żeby miało pewne cechy radości, bodźca, żywotności i harmonijnej pełni nie sprowadzającej przepowiadania do kilku doktryn, czasem bardziej filozoficznych niż ewangelicznych. Domaga się to od ewangelizatora pewnych predyspozycji, pomagających lepiej przyjąć orędzie: bliskość, otwarcie na dialog, cierpliwość, serdeczna gościnność, która nie potępia.

166. Inną cechą katechezy, która się rozwinęła w ostatnich dziesięcioleciach, jest inicjacja *mistagogiczna*[128], która oznacza zasadniczo dwie rzeczy: niezbędną progresywność doświadczenia formacyjnego, w którym uczestniczy cała wspólnota, oraz dowartościowanie liturgicznych znaków inicjacji chrześcijańskiej. Wiele podręczników i programów nie uwzględniło jeszcze konieczności odnowy mistagogicznej, która mogłaby przyjąć różne formy, zgodnie z rozeznaniem każdej ze wspólnot wychowawczych. Spotkanie katechetyczne jest głoszeniem Słowa i jest na nim skoncentrowane, ale potrzebuje zawsze odpowiedniego środowiska i atrakcyjnej motywacji, posługiwania się wymownymi symbolami, włączenia w szeroki proces rozwoju oraz integracji wszystkich wymiarów osoby we wspólnotowym procesie słuchania i odpowiedzi.

167. Dobrze by było, aby wszelka katecheza zwracała szczególną uwagę na «drogę piękna» (*via pulchritudinis*)[129]. Głoszenie Chrystusa oznacza ukazywanie, że wierzyć w Niego i iść za Nim jest nie tylko rzeczą prawdziwą i sprawiedliwą, ale także piękną, zdolną napełnić życie nowym blaskiem i głęboką radością, nawet pośród trudnych doświadczeń. W tej perspektywie wszystkie formy autentycznego piękna mogą być uznane za drogę prowadzącą do spotkania z Panem Jezusem. Nie chodzi o szerzenie relatywizmu estetycznego[130], który może zaciemnić nierozdzielny związek między prawdą, dobrem i pięknem, ale o przywrócenie szacunku dla piękna, by móc dotrzeć do ludzkiego serca i by w nim zajaśniała prawda oraz dobroć Zmartwychwstałego. Jeśli, jak twierdzi św. Augustyn, Kochamy tylko to, co jest piękne[131], Syn, który stał się człowiekiem, objawieniem nieskończonego piękna, jest w najwyższym stopniu godny miłości i pociąga nas ku sobie więzią miłości. Tak więc trzeba, aby formacja w *via pulchritudinis* została włączona w przekazywanie wiary. Należy sobie życzyć, aby każdy Kościół partykularny promował posługiwanie się sztuką w swoim dziele ewangelizacyjnym, nawiązując do bogactwa przeszłości, ale także do szerokiej gamy jej licznych aktualnych form w celu przekazywania wiary w nowym «języku przypowieści»[132]. Trzeba mieć odwagę znajdowania nowych znaków, nowych symboli, nowych sposobów przekazywania Słowa, nowych form piękna pojawiających się w różnych kręgach kulturowych, łącznie z niekonwencjonalnymi formami piękna, które mogą być mało znaczące dla ewangelizatorów, ale stały się szczególnie atrakcyjne dla innych.

168. Jeśli idzie o moralną propozycję katechezy, zachęcającą do wzrastania w wiernościstyłowi

życia Ewangelii, zawsze trzeba wskazywać pożądane dobro, propozycję życia, dojrzałości, realizacji, owocności, w świetle czego można zrozumieć nasze piętnowanie zła mogącego je zaciemnić. Dobrze, aby postrzegano nas nie jako specjalistów od diagnoz apokaliptycznych lub posępnych sędziów, z upodobaniem doszukujących się wszelkich niebezpieczeństw czy dewiacji, ale jako radosnych zwiastunów wzniosłych propozycji, strzegących dobra i piękna, jaśniejących w życiu wiernym Ewangelii.

Osobiste towarzyszenie procesom wzrostu

169. W cywilizacji paradoksalnie zranionej anonimowością, a jednocześnie obsesyjnej na punkcie szczegółów życia innych, bezwstydnie chorej na chorobliwą ciekawość, Kościół potrzebuje serdecznego spojrzenia, by kontemplować, wzruszyć się i zatrzymać przed drugim człowiekiem za każdym razem, kiedy jest to konieczne. W tym świecie wyświęceni szafarze oraz inne osoby pracujące w duszpasterstwie mogą uobecniać zapach bliskiej obecności Jezusa i Jego osobiste spojrzenie. Kościół będzie musiał wprowadzić swoich członków – kapłanów, zakonników i świeckich – do tej «sztuki towarzyszenia», aby wszyscy nauczyli się zawsze zdejmować sandały wobec świętej ziemi drugiego (por. *Wj* 3, 5). Musimy nadać naszej drodze zdrowy rytm bliskości, wraz ze spojrzeniem okazującym szacunek i pełnym współczucia, które jednak jednocześnie będzie leczyło, wyzwalało i zachęcało do dojrzewania w życiu chrześcijańskim.

170. Pomimo, że może się to zdawać oczywiste, towarzyszenie duchowe powinno coraz bardziej prowadzić do Boga, w którym możemy osiągnąć prawdziwą wolność. Niektórym się wydaje, że są wolni, kiedy są daleko od Pana, nie zdając sobie sprawy, że zasadniczo pozostają sierotami bez ratunku, bez domu, do którego można by zawsze wrócić. Przystają być pielgrzymami i zamieniają się w błądzących, zawsze krążących wokół siebie, nigdzie nie dochodząc. Gdyby towarzyszenie stawało się swego rodzaju terapią umacniającą ich zamknięcie we własnej immanencji, a nie pielgrzymowaniem z Chrystusem do Ojca, przynosiłoby szkodliwy skutek.

171. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebujemy mężczyzn i kobiet, którzy mając doświadczenie w towarzyszeniu innym, znają sposób postępowania, wyróżniający się roztropnością, zdolnością zrozumienia, sztuką oczekiwania, uległością wobec Ducha Świętego, abyśmy wszyscy razem chronili powierzające się nam owce przed wilkami usiłującymi rozproszyć owczarnię. Musimy uczyć się sztuki słuchania, która jest czymś więcej niż tylko słyszeniem. W komunikacji z drugim człowiekiem pierwszą sprawą jest zdolność serca, umożliwiająca bliskość, bez której nie ma prawdziwego spotkania duchowego. Słuchanie pomaga nam dostrzec gest oraz stosowne słowo, które podważą naszą spokojną pozycję obserwatorów. Jedynie wychodząc od tego słuchania pełnego szacunku i zdolnego do współczucia, można znaleźć drogi do autentycznego rozwoju, można rozbudzić pragnienie ideału chrześcijańskiego, gorącą chęć, by odpowiedzieć w pełni na miłość Bożą i pragnienie rozwijania tego, co Bóg zasiał w naszym życiu. Wymaga to jednak zawsze zachowywania cierpliwości tego, który zna nauczanie św. Tomasza, że ktoś może mieć łaskę i miłość, ale może być niedoskonały w praktykowaniu tych cnót «z powodu pewnych

skłonności przeciwnych», które się utrzymują[133]. Innymi słowy, organiczna jedność tych cnót zawsze i koniecznie istnieje «*in habitu*», chociaż uwarunkowania mogą utrudnić *aktualizację* tych cnotliwych nawyków. Stąd konieczność «pedagogiki prowadzącej osoby, krok po kroku, do pełnego przyswojenia sobie tajemnicy»[134]. Aby dojść do dojrzałości, czyli aby osiągnąć zdolność do naprawdę wolnych i odpowiedzialnych decyzji, nieodzowny jest czas i ogromna cierpliwość. Jak mówił błogosławiony Piotr Faber, «Czas jest wysłannikiem Boga».

172. Ten, kto towarzyszy, umie uznać, że sytuacja każdego człowieka przed Bogiem i własnym życiem łaski stanowi tajemnicę, której nikt nie może w pełni poznać, patrząc z zewnątrz. Ewangelia proponuje nam skorygować i pomóc wzrastać osobie, poczynając od uznania obiektywnego zła jej czynów (por. *Mt* 18, 15), ale bez wydawania sądów co do jej odpowiedzialności i winy (por. *Mt* 7, 1; *Łk* 6, 37). Kompetentna osoba towarzysząca nigdy nie zgadza się z fatalizmem lub małodusznością. Zawsze zachęca do podjęcia leczenia, powstawania, przyjmowania krzyża, pozostawiania wszystkiego, wychodzenia zawsze na nowo, by głosić Ewangelię. Osobiste doświadczenie poddania się towarzyszeniu i leczeniu, zdolność ukazania z całą szczerością własnego życia wobec towarzyszącej nam osoby, uczy nas cierpliwości i zrozumienia wobec innych i czyni nas zdolnymi do wzbudzenia w nich zaufania, otwarcia i gotowości rozwoju.

173. Autentyczne towarzyszenie duchowe zawsze się rozpoczyna i rozwija w kontekście służby misji ewangelizacyjnej. Przykładem takiego towarzyszenia i formacji w czasie działalności apostołskiej jest relacja Pawła z Tymoteuszem i Tytusem. Powierając im misję zatrzymania się w każdym mieście do «należytego załatwienia zaległych spraw» (por. *Tt* 1, 5; por. *1 Tym* 1, 3-5), przekazuje im kryteria dotyczące życia osobistego i działalności pasterskiej. Jest to wyraźnie różne od wszelkiego rodzaju towarzyszenia intymistycznego, izolującej się samorealizacji. Uczniowie misyjni towarzyszą misyjnym uczniom.

Wokół Słowa Bożego

174. Nie tylko homilia powinna się karmić Słowem Bożym. Cała ewangelizacja opiera się na nim – przez słuchanie go, rozważanie, przeżywanie, celebrowanie i świadczenie o nim. Pismo Święte jest źródłem ewangelizacji. Dlatego trzeba stale formować się do słuchania Słowa. Kościół nie ewangelizuje, jeśli nie pozwala się nieustannie ewangelizować. Jest rzeczą nieodzowną, aby Słowo Boże «stawało się coraz bardziej sercem wszelkiej działalności kościelnej»[135]. Słowo Boże, słuchane i celebrowane, zwłaszcza w Eucharystii, karmi i umacnia wewnętrznie chrześcijan oraz czyni ich zdolnymi do prawdziwego świadectwa ewangelicznego w życiu codziennym. Przewyciężyliśmy już dawne przeciwstawienie Słowa i Sakramentu. Słowo proklamowane, żywe i skuteczne przygotowuje przyjęcie Sakramentu i w Sakramencie Słowo to osiąga swą maksymalną skuteczność.

175. Studium Pisma Świętego powinno być dostępne dla wszystkich wierzących[136]. Istotne jest,

aby objawione Słowo radykalnie ubogacało katechezę i wszystkie wysiłki podejmowane w celu przekazania wiary[137]. Ewangelizacja wymaga zażyłości ze Słowem Bożym, a to wymaga, żeby diecezje, parafie i wszystkie wspólnoty katolickie proponowały poważne i wytrwałe studiowanie Biblii, jak również promowały jej modlitewne czytanie osobiste i wspólnotowe[138]. Nie szukamy, błądząc w ciemności, ani nie powinniśmy oczekiwać, aby Bóg skierował do nas słowo, ponieważ rzeczywiście «Bóg przemówił, już nie jest wielkim nieznanym, lecz objawił się»[139]. Przyjmijmy wzniosły skarb objawionego Słowa.

Rozdział IV

SPOŁECZNY WYMIAR EWANGELIZACJI

176. Ewangelizowanie oznacza uobecnianie Królestwa Bożego w świecie. Jednak «żadna niepełna i niedoskonała definicja nie może zadośćuczynić bogatej, wielostronnej i dynamicznej rzeczywistości, jaką jest ewangelizacja, żeby nie zaistniało równocześnie niebezpieczeństwo osłabienia jej sensu lub nawet zniekształcenia»[140]. Obecnie chciałbym się podzielić swoją troską o społeczny wymiar ewangelizacji, ponieważ jeśli nie zostanie on odpowiednio ukazany, to grozi nam zniekształcenie autentycznego i pełnego znaczenia misji ewangelizacyjnej.

I. Wspólnotowe i społeczne reperkusje *kerygmy*

177. *Kerygma* posiada nieuchronnie treść społeczną: w samym sercu Ewangelii znajduje się życie wspólnotowe i zaangażowanie się na rzecz innych. Treść pierwszego przepowiadania ma natychmiastową reperkusję moralną, której centrum jest miłość.

Wyznawanie wiary i zaangażowanie społeczne

178. Wiara w Ojca, który nieskończenie kocha każdą ludzką istotę, pociąga za sobą odkrycie, że «obdarza ją nieskończoną godnością»[141]. Wiara, że Syn Boży przyjął nasze ludzkie ciało, oznacza, że każda osoba ludzka została wyniesiona do serca samego Boga. Wiara, że Jezus przelał za nas krew, nie pozwala nam podtrzymywać najmniejszej wątpliwości co do miłości bez granic, nobilitującej każdego człowieka. Jego odkupienie ma znaczenie społeczne, ponieważ «Bóg w Chrystusie zbawia nie tylko pojedyncze osoby, ale również uzdrawia międzyludzkie stosunki społeczne»[142]. Wiara, że Duch Święty działa we wszystkich, pociąga za sobą uznanie, że stara się On przeniknąć każdą ludzką sytuację i wszystkie więzi społeczne: «Duch Święty dysponuje nieskończoną inwencją, właściwą dla boskiego umysłu, i znajduje sposoby, by rozwiązać węzły ludzkich spraw, łącznie z tymi najbardziej złożonymi i nieprzeniknionymi»[143]. Ewangelizacja stara się współpracować z takim wyzwalamym działaniem Ducha. Sama tajemnica Trójcy Świętej przypomina nam, że zostaliśmy stworzeni na obraz Bożej komunii, dlatego nie możemy się zrealizować ani zbawić o własnych siłach. Z serca Ewangelii poznajemy

wewnętrzna więź między ewangelizacją a promowaniem człowieka, która koniecznie musi się wyrażać i rozwijać w całej działalności ewangelizacyjnej. Przyjęcie pierwszego przepowiadania – zapraszającego, byśmy pozwolili się kochać Bogu i kochali Go miłością, którą On nam przekazuje – wywołuje w życiu osoby i jej działaniach pierwszą i zasadniczą reakcję: pragnąć, szukać i mieć na sercu dobro innych.

179. To nierozdzielne powiązanie między przyjęciem zbawczego orędzia a czynną miłością braterską wyrażają niektóre teksty Pisma Świętego. Warto je rozważyć i uważnie przemyśleć, aby wyciągnąć z nich wszystkie konsekwencje. Chodzi o orędzie, do którego często się przyzwyczajamy, powtarzamy je niemal mechanicznie, nie upewniając się jednak, czy ma ono realny wpływ na nasze życie oraz na życie naszych wspólnot. Jakże niebezpieczne i szkodliwe jest to przyzwyczajenie, prowadzące nas do utraty zadziwienia, fascynacji, entuzjazmu z życia Ewangelią braterstwa i sprawiedliwości! Słowo Boże poucza, że w bracie znajdujemy nieustanną kontynuację Wcielenia dla każdego z nas: «Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili» (Mt 25, 40). To, co czynimy dla innych, posiada wymiar transcendentny: «taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzają» (Mt 7, 2). «Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone. Dawajcie, a będzie wam dane [...]. Odmierzają wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie» (Łk 12, 36-38). Teksty te wyrażają absolutny priorytet «wyjścia poza siebie ku bratu», jako jedno z dwóch głównych przykazań stanowiących fundament wszelkich norm moralnych i jako najjaśniejszy znak, by dokonać rozeznania na drodze duchowego rozwoju, odpowiadając na absolutnie bezinteresowny dar Boga. Z tego samego powodu «posługa miłości jest konstytutywnym wymiarem misji Kościoła i nieodzownym wyrazem jego istoty»^[144]. Tak jak Kościół z natury jest misyjny, tak w sposób nieunikniony wypływa z tej natury czynna miłość bliźniego, współczucie, które rozumie, towarzyszy i promuje.

Królestwo, które nas woła

180. Z lektury Pisma Świętego wynika zresztą jasno, że propozycja Ewangelii nie polega tylko na osobistej relacji z Bogiem. Również nasza odpowiedź miłości nie powinna być rozumiana jako zwyczajna suma małych osobistych gestów wobec kogoś potrzebującego, co mogłoby stanowić pewien rodzaj «miłości *à la carte*», serię działań zmierzających jedynie do uspokojenia własnego sumienia. Propozycją *jest królestwo Boże* (Łk 4, 43); chodzi o miłowanie Boga królującego w świecie. Tak bardzo, jak będzie On królował między nami, tak życie społeczne stanie się przestrzenią braterstwa, sprawiedliwości, pokoju, godności wszystkich. Tak więc zarówno orędzie, jak i doświadczenie chrześcijańskie dążą do spowodowania konsekwencji społecznych. Szukamy Jego królestwa: «Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane» (Mt 6, 33). Zamiarem Jezusa jest ustanowienie królestwa Jego Ojca; prosi On swoich uczniów: «Idźcie i głosźcie: Bliskie już jest królestwo niebieskie» (Mt 10, 7).

181. Królestwo nadchodzące już i wzrastające między nami dotyczy wszystkiego i przypomina nam zasadę rozeznania, jaką proponował Paweł VI w odniesieniu do rozwoju: «Każdy człowiek i cały człowiek»[145]. Wiemy, że «ewangelizacja nie będzie pełna bez uwzględniania wzajemnego odniesienia, jakie ustawicznie zachodzi między Ewangelią a konkretnym, osobistym i społecznym życiem człowieka»[146]. Chodzi o kryterium uniwersalności, właściwe dla dynamiki Ewangelii, ponieważ Ojciec pragnie, aby wszyscy ludzie się zbawili, a Jego plan zbawienia polega na nowym zjednoczeniu tego, co w niebiosach, i tego, co na ziemi (por. *Ef* 1, 10). Nakaz brzmi: «Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!» (*Mk* 16, 15), ponieważ «stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych» (*Rz* 8, 19). Całe stworzenie to także wszystkie aspekty natury ludzkiej, zatem «misja głoszenia Dobrej Nowiny Jezusa Chrystusa ma uniwersalne przeznaczenie. Jego przykazanie miłości obejmuje wszystkie wymiary egzystencji, wszystkie osoby, wszystkie środowiska i wszystkie narody. Nic, co ludzkie, nie może jej być obce»[147]. Prawdziwa nadzieja chrześcijańska, szukająca eschatologicznego królestwa, zawsze tworzy historię.

Nauczanie Kościoła na temat kwestii społecznych

182. Nauczanie Kościoła na temat określonych sytuacji podlega modyfikacjom i może być przedmiotem dyskusji, ale nie da się uniknąć konkretów – bez zamiaru wchodzenia w szczegóły – aby wielkie zasady społeczne nie pozostały wskazaniem ogólnym, które nikogo nie dotyczą. Trzeba wyprowadzić z nich praktyczne wnioski, aby «mogły skutecznie wpływać na skomplikowane współczesne sytuacje»[148]. Pasterze, korzystając ze zdobyczy różnych nauk, mają prawo wydawać opinię na temat wszystkiego, co dotyczy życia osób, ponieważ zadanie ewangelizacji pociąga za sobą i wymaga integralnej promocji każdego człowieka. Nie można już dłużej twierdzić, że religia powinna się ograniczać do sfery prywatnej i że istnieje tylko po to, by przygotować dusze do nieba. Wiemy, że Bóg pragnie szczęścia swoich dzieci także na tej ziemi, chociaż powołane są do wiecznej pełni, ponieważ stworzył On wszystko «do użytkowania» (*1 Tym* 6, 17), aby wszyscy mogli z tego korzystać. Wynika stąd, że nawrócenie chrześcijańskie wymaga, abyśmy rozważyli ponownie «w pierwszym rzędzie to, co dotyczy ładu społecznego i realizacji dobra wspólnego»[149].

183. Tak więc nikt nie może od nas żądać, abyśmy spychali religię w tajemniczą przestrzeń wewnętrzną człowieka, bez żadnego jej wpływu na życie społeczne i narodowe, bez troski o kondycję instytucji społeczeństwa obywatelskiego, bez wypowiedania się na temat wydarzeń, które interesują obywateli. Kto odważyłby się zamknąć w jakiejś świątyni i zagłuszyć orędzie św. Franciszka z Asyżu i błogosławionej Teresy z Kalkuty? Oni nie mogliby się na to zgodzić. Autentyczna wiara – która nie jest nigdy wygodna ani indywidualistyczna – zawsze pociąga za sobą głębokie pragnienie zmiany świata, przekazania wartości, zostawienia czegoś dobrego po sobie na ziemi. Kochamy tę wspaniałą planetę, na której umieścił nas Bóg, i kochamy zamieszkującą ją ludzkość ze wszystkimi jej dramatami i zmęczeniem, z jej pragnieniami i nadziejami, z jej wartościami i jej kruchością. Ziemia jest naszym wspólnym domem i wszyscy

jesteśmy braćmi. Chociaż «sprawiedliwy porządek społeczeństwa i państwa jest centralnym zadaniem polityki», Kościół «nie może i nie powinien pozostawać na marginesie w walce o sprawiedliwość»^[150]. Wszyscy chrześcijanie, także pasterze, są wezwani, by troszczyć się o budowę lepszego świata. Mówimy o tym, ponieważ myśl społeczna Kościoła jest w pierwszym rzędzie pozytywna i konstruktywna, nadaje kierunek działaniu przemieniającemu, i w tym sensie nie przestaje być znakiem nadziei wypływającej z pełnego miłości serca Jezusa Chrystusa. Jednocześnie łączy «swoje wysiłki na polu społecznym z bogatym zaangażowaniem innych Kościołów i Wspólnot kościelnych, zarówno w dziedzinie refleksji doktrynalnej, jak i na poziomie praktycznym»^[151].

184. Nie jest to właściwy moment, by omówić wszystkie poważne kwestie społeczne charakteryzujące dzisiejszy świat – niektóre z nich komentowałem w drugim rozdziale. Nie jest to dokument społeczny, a do refleksji nad tymi różnymi tematami mamy do dyspozycji odpowiednie narzędzie, jakim jest *Kompendium nauki społecznej Kościoła*, którego studium i posługiwanie się nim gorąco zalecam. Ponadto ani papież, ani Kościół nie posiadają monopolu na interpretowanie rzeczywistości społecznej albo propozycji dla rozwiązania współczesnych problemów. Mogę powtórzyć tutaj to, na co wnikliwie wskazywał Paweł VI: «Wobec tak odmiennych sytuacji trudno jest nam wypowiedzieć się jednoznacznie i wskazać rozwiązanie o uniwersalnej wartości. Nie jest to naszym zamiarem ani naszą misją. Do wspólnot chrześcijańskich należy obiektywna analiza sytuacji w każdym kraju»^[152].

185. W następnej części postaram się skupić uwagę na dwóch wielkich kwestiach, które wydają się fundamentalne na tym etapie historii. Omówię je nieco szerzej, ponieważ uważam, że będą określały przyszłość ludzkości. Chodzi w pierwszym rzędzie o włączenie społeczne ubogich, a ponadto o pokój i dialog społeczny.

II. Włączenie społeczne ubogich

186. Z naszej wiary w Chrystusa, który stał się ubogim, będąc zawsze blisko ubogich i wykluczonych, wypływa troska o integralny rozwój osób najbardziej opuszczonych przez społeczeństwo.

Zjednoczeni z Bogiem słuchamy krzyku

187. Każdy chrześcijanin i każda wspólnota są wezwani, by być narzędziami Boga na rzecz wyzwolenia i promocji ubogich, tak aby mogli oni w pełni włączyć się w społeczeństwo. Zakłada to, że jesteśmy uważni na krzyk ubogiego i gotowi go wesprzeć. Wystarczy przeglądnąć karty Pisma Świętego, aby odkryć, jak dobry Ojciec pragnie wsłuchiwać się w wołanie ubogich: «Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchałem się narzekań jego na ciemności, znam więc jego uciemienie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z rąk [...]. Idź przeto teraz, posyłam cię» (Wj 3, 7-8. 10) i okazuje się zatroskany o ich potrzeby: «Wtedy Izraelici wołali do Pana i Pan

wzbudził im wybawiciela» (*Sdz 3, 15*). Kiedy my, będący narzędziami Boga, by słuchać ubogiego, jesteśmy głusi na to wołanie, to stajemy poza wolą Ojca i Jego planem, gdyż ten ubogi «będzie wzywał Pana przeciwko tobie, a ty obciążysz się grzechem» (*Pwt 15, 9*). Brak zaś solidarności w obliczu jego potrzeb wpływa bezpośrednio na nasze odniesienie do Boga: «Gdy bowiem przeklnie cię w goryczy duszy, Ten, co go stworzył, wysłucha jego życzenia» (*Syr 4, 6*). Powraca zawsze stare pytanie: «Jeśliby ktoś posiadał na świecie majątek, i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?» (*1 J 3, 17*). Przypomnijmy również, z jak głębokim przekonaniem apostoł Jakub nawiązywał do obrazu krzyku uciskanych: «Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy z pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk żniwiarzy doszedł do uszu Pana Zastępów» (*5, 4*).

188. Kościół uznał, że wymóg słuchania tego krzyku wynika z wyzwającego działania łaski w każdym z nas, dlatego nie chodzi o misję zarezerwowaną tylko dla niektórych: «Kościół, kierując się Ewangelią miłosierdzia i z uwagi na miłość do człowieka, wsłuchuje się w wołanie o sprawiedliwość i ze wszystkich sił chce na nie odpowiedzieć»^[153]. W tym kontekście można zrozumieć polecenie Jezusa, skierowane do uczniów: «Wy dajcie im jeść!» (*Mk 6, 37*), a to zakłada zarówno współpracę w rozwiązywaniu strukturalnych przyczyn ubóstwa i promowaniu integralnego rozwoju ubogich, jak i bardziej proste codzienne gesty solidarności wobec bardzo konkretnych form nędzy, z jaką się spotykamy. Słowo «solidarność» nieco się zużyło i czasami bywa niewłaściwie interpretowane, ale oznacza o wiele więcej niż jakiś sporadyczny gest hojności. Wymaga uformowania nowej mentalności, kierującej się pojęciami wspólnoty, prymatu życia wszystkich wobec przywłaszczenia dóbr przez niektórych.

189. Solidarność jest spontaniczną reakcją człowieka uznającego społeczną funkcję własności i powszechne przeznaczenie dóbr jako rzeczywistości poprzedzających własność prywatną. Prywatne posiadanie dóbr usprawiedliwione jest przez ich strzeżenie i pomnażanie, tak by lepiej mogły służyć dobru wspólnemu, stąd solidarność należy przeżywać jako decyzję zwrócenia ubogiemu tego, co się jemu należy. Przekonania te i rzeczywiste praktykowanie solidarności, kiedy stają się rzeczywistością, otwierają drogę do innych przemian strukturalnych i je umożliwiają. Zmiany w strukturach nie prowadzące do nowych przekonań i postaw sprawią, że te same struktury wcześniej czy później staną się skorumpowane, ociążałe i nieskuteczne.

190. Czasem chodzi o słuchanie krzyku całych ludów, najuboższych ludów ziemi, ponieważ «pokój opiera się nie tylko na poszanowaniu praw człowieka, ale również na poszanowaniu praw ludów»^[154]. Trzeba ubolewać, że nawet prawa człowieka mogą być wykorzystywane do zacieklego usprawiedliwiania praw indywidualnych lub praw narodów bogatszych. Szanując niezależność oraz kulturę każdego narodu, trzeba zawsze pamiętać, że planeta należy do całej ludzkości i że sam fakt, iż ktoś urodził się w miejscu posiadającym mniejsze zasoby albo mniej rozwiniętym, nie usprawiedliwia faktu, że niektóre osoby żyją mniej godnie. Trzeba powtórzyć, że «bardziej uprzywilejowani są zobowiązani wyrzekać się niektórych swoich praw, aby tym swobodniej udzielać swych dóbr na rzecz drugich»^[155]. Aby mówić właściwie o naszych

prawach, powinniśmy znacznie poszerzyć spojrzenie i otworzyć uszy na wołanie innych ludów lub innych regionów naszego kraju. Potrzebujemy wzrastania w solidarności, aby «pozwołała ona wszystkim narodom stać się twórcami własnego losu»^[156], podobnie jak «każdy człowiek jest powołany do rozwijania samego siebie»^[157].

191. Chrześcijanie w każdym miejscu i okolicznościach, zachęceni przez pasterzy, są wezwani do słuchania krzyku ubogich, jak trafnie stwierdzili biskupi brazylijscy: «Pragniemy przyjmować codziennie radości i nadzieje, strapienia i smutki ludu brazylijskiego, zwłaszcza ludności na peryferiach miast i na terenach wiejskich – bez ziemi, bez dachu nad głową, bez chleba, bez zdrowia – pozbawionej swoich praw. Kiedy widzimy ich nędzę, słyszymy ich wołania i znamy ich cierpienie, jest dla nas skandalem fakt, że istnieje żywność wystarczająca dla wszystkich i że głód jest wynikiem złej dystrybucji dóbr i dochodów. Problem staje się poważniejszy w kontekście powszechnego marnotrawstwa»^[158].

192. Pragniemy jednak więcej, nasze marzenia wznoszą się wyżej. Nie mówimy tylko o zapewnieniu wszystkim pokarmu lub «godnego utrzymania», ale żeby mogli się cieszyć «dobrobytem, *nie wyłączając żadnego dobra*»^[159]. Zakłada to edukację, dostęp do opieki zdrowotnej, a zwłaszcza pracę, ponieważ to w pracy wolnej, kreatywnej, zakładającej uczestnictwo i solidarnej, człowiek wyraża i powiększa godność swojego życia. Sprawiedliwy zarobek pozwala na odpowiedni dostęp do innych dóbr przeznaczonych do wspólnego użytku.

Wierność Ewangelii, aby nie biec na próżno

193. Nakaz słuchania krzyku ubogich urzeczywistnia się w nas, gdy dogłębnie się wzruszamy wobec cierpienia drugiego człowieka. Odczytajmy niektóre pouczenia Słowa Bożego o miłosierdziu, aby zabrzmiały mocno w życiu Kościoła. Ewangelia głosi: «Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią» (Mt 5, 7). Apostoł Jakub poucza, że miłosierdzie wobec innych pozwala nam okazać się triumfującymi na sądzie Bożym: «Mówcie i czyńcie tak jak ludzie, którzy będą sądzeni na podstawie Prawa wolności. Będzie to bowiem sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia; miłosierdzie odnosi triumf nad sądem» (Jk 2, 12-13). W tym tekście Jakub okazuje się spadkobiercą największego bogactwa duchowości hebrajskiej w okresie po wygnaniu, która przyznawała miłosierdziu szczególną wartość zbawczą: «okup swe grzechy uczynkami sprawiedliwymi, a swoje nieprawości miłosierdziem nad ubogimi; wtedy może twa pomyślność okazać się trwałą» (Dn 4, 24). W tej samej perspektywie literatura mądrościowa mówi o jałmużnie jako konkretnym uczynku miłosierdzia względem potrzebujących: «Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z wszelkiego grzechu» (Tb 12, 9). W sposób bardziej plastyczny wyraża to także Syracyles: «Woda gasi płonący ogień, a jałmużna gładzi grzechy» (Syr 3, 30). Ta sama synteza pojawia się zebrana w Nowym Testamencie: «Przede wszystkim miejcie gorącą miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wiele grzechów» (1 P 4, 8). Ta prawda przeniknęła głęboko mentalność Ojców Kościoła i jako alternatywa kulturowa wywoływała profetyczny opór wobec hedonistycznego indywidualizmu pogańskiego. Przypomnijmy tylko jeden przykład: «Jak

w niebezpieczeństwie pożaru, biegniemy szukać wody, aby go ugasić, [...] podobnie gdyby z naszej słomy powstał płomień grzechu i z tego powodu bylibyśmy poruszeni, jeżeli nadarzy się nam okazja do spełnienia dzieła miłosierdzia, cieszymy się z tego dzieła, tak jakby było ono źródłem, które zostaje nam dane, abyśmy ugasiли pożar»[\[160\]](#).

194. Jest to orędzie tak jasne, tak bezpośrednie, tak proste i wymowne, że żadna kościelna hermeneutyka nie ma prawa go relatywizować. Refleksja Kościoła nad tymi tekstami nie powinna ich zaciemniać lub osłabiać ich zachęcającego znaczenia, ale raczej pomóc, aby odważnie i z zapalem przyjąć je za swoje. Dlaczego komplikować to, co jest tak proste? Aparaty pojęciowe istnieją po to, by ułatwiać kontakt z rzeczywistością, którą chcemy wyjaśnić, a nie po to, aby się od niej oddalić. Odnosi się to przede wszystkim do wezwań biblijnych, zachęcających z taką determinacją do miłości braterskiej, do pokornej i ofiarnej służby, do sprawiedliwości, do miłosierdzia względem ubogiego. Jezus ukazał nam tę drogę uznania drugiego człowieka swoimi słowami i gestami. Dlaczego zaciemniać to, co jest tak jasne? Nie przejmujmy się jedynie tym, by nie popaść w błędy doktrynalne, ale także aby być wiernymi tej jaśniejącej drodze życia i nadziei. Ponieważ «winą za nieznośne sytuacje niesprawiedliwości i za istnienie systemów politycznych utrzymujących te sytuacje obciąża się czasem obrońców „ortodoksji”, zarzucając im bierność, pobłażliwość, a nawet współudział»[\[161\]](#).

195. Gdy św. Paweł udał się do Apostołów do Jerozolimy, aby rozeznaczyć, „czy nie biegł lub nie biegnie na próżno” (por. *Ga 2, 2*), wskazanym mu kluczowym kryterium autentyczności było to, by nie zapominał o ubogich (por. *Ga 2, 10*). To wielkie kryterium, aby wspólnoty Pawłowe nie uległy indywidualistycznemu stylowi życia pogan, nabiera wielkiej aktualności w obecnym kontekście, gdy szerzy się nowe indywidualistyczne pogaństwo. Piękno Ewangelii nie zawsze może być ukazane przez nas wiernie, ale jest znak, którego nigdy nie może zabraknąć: opcja na rzecz ostatnich, tych, których społeczeństwo odrzuca.

196. Niekiedy jesteśmy ludźmi twardego serca i umysłu, zapominamy się, bawimy się, zachwycamy się olbrzymimi możliwościami konsumpcji i rozrywki, jakie oferuje nam społeczeństwo. Dochodzi tu do pewnego rodzaju alienacji uderzającej w nas wszystkich, ponieważ «wyobcowane jest społeczeństwo, które poprzez formy społecznej organizacji, produkcji i konsumpcji utrudnia zarówno realizację tego daru, jak i budowanie tej międzyludzkiej solidarności»[\[162\]](#).

Uprzywilejowane miejsce ubogich wśród Ludu Bożego

197. W sercu Boga jest szczególne miejsce dla ubogich, On sam bowiem «stał się ubogim» (*2 Kor 8, 9*). Cała droga naszego odkupienia naznaczona jest ubogimi. Zbawienie to dotarło do nas dzięki wypowiedzianemu «tak» pokornej dziewczyny z małego kraju, zagubionego na peryferiach wielkiego imperium. Zbawiciel narodził się w stajni, między zwierzętami, jak zdarzało się to w przypadku ludzi najbardziej ubogich; został ofiarowany w świątyni z dwoma małymi gołębiami,

stanowiącymi ofiarę tych, którzy nie mogli sobie pozwolić, by zapłacić za baranka (por. *Łk* 2, 24; *Kpł* 5, 7). Dorastał w domu prostych robotników i własnymi rękami zarabiał na chleb. Gdy zaczął głosić Królestwo, szły za Nim tłumy wydziedziczonych, i w ten sposób wypełniło się to, o czym sam powiedział: «Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę» (*Łk* 4, 18). Uginających się pod brzemieniem cierpienia, dotkniętych ubóstwem zapewnił, że Bóg nosi ich w głębi swego serca: «Błogosławieni [jesteście] ubodzy, albowiem do was należy królestwo Boże» (*Łk* 6, 20); utożsamiał się także z nimi: «Bo byłem głodny, a daliście mi jeść», i nauczał, że miłosierdzie względem nich jest kluczem do nieba (por. *Mt* 25, 35n).

198. Dla Kościoła opcja na rzecz ubogich jest bardziej kategorią teologiczną niż kulturową, socjologiczną, polityczną czy filozoficzną. Bóg używa im «swego pierwszego miłosierdzia»^[163]. Ta Boża preferencja ma konsekwencje w życiu wiary wszystkich chrześcijan, wezwanych do tego, by mieć «te same uczucia co Jezus» (por. *Fp* 2, 5). Inspirując się nią, Kościół dokonał *opcji na rzecz ubogich*, pojmowanej jako «specjalna forma pierwszeństwa w praktykowaniu miłości chrześcijańskiej, poświadczona przez całą Tradycję Kościoła»^[164]. Opcja ta – nauczał Benedykt XVI – «zawiera się w chrystologicznej wierze w tego Boga, który dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić»^[165]. Dlatego pragnę Kościoła ubogiego dla ubogich. Oni mogą nas wiele nauczyć. Oprócz uczestnictwa w *sensus fidei*, dzięki własnym cierpieniom znają Chrystusa cierpiącego. Trzeba, abyśmy wszyscy pozwolili się przez nich ewangelizować. Nowa ewangelizacja jest zaproszeniem do uznania zbawczej mocy ich egzystencji i do postawienia jej w centrum drogi Kościoła. Jesteśmy wezwani do odkrycia w nich Chrystusa, do użyczenia im naszego głosu w ich sprawach, ale także do bycia ich przyjaciółmi, słuchania ich, zrozumienia ich i przyjęcia tajemniczej mądrości, którą Bóg chce nam przekazać przez nich.

199. Nasze zaangażowanie nie polega wyłącznie na działaniach albo na programach promocji i opieki. To, co uruchamia Duch, nie jest przesadnym aktywizmem, ale przede wszystkim *uwagą* skierowaną na drugiego człowieka, «uważaniem go za jedno z samym sobą»^[166]. Ta wrażliwość miłości jest początkiem prawdziwego zatroskania o jego osobę i od niej wychodząc, pragnę szukać skutecznie jego dobra. Zakłada to docenianie ubogiego z jego dobrocią, z jego sposobem życia, z jego kulturą, z jego sposobem przeżywania wiary. Autentyczna miłość jest zawsze kontemplatywna, pozwala nam służyć drugiemu nie z konieczności lub próżności, ale ponieważ jest piękna, niezależnie od pozorów. «Z miłości bowiem, która sprawia, że ktoś staje się nam miły, udzielamy mu czegoś darmo»^[167]. Ubogi, gdy jest kochany, «uważany jest za coś cennego»^[168], a to odróżnia opcję na rzecz ubogich od jakiegokolwiek ideologii, od jakiegokolwiek próby wykorzystania ubogich w celach osobistych lub politycznych. Jedynie poczynając od tej realnej i serdecznej bliskości, możemy odpowiednio im towarzyszyć na ich drodze wyzwolenia. Jedynie to sprawi, że stanie się możliwe, by «w każdej chrześcijańskiej wspólnotie ubodzy czuli się „jak u siebie w domu”. Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym?»^[169]. Bez opcji preferencyjnej na rzecz ubogich «głoszenie Ewangelii – będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia – może

pozostać niezrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu»[170].

200. Ponieważ adhortacja ta skierowana jest do członków Kościoła katolickiego, muszę z bólem stwierdzić, że najgorszą dyskryminacją, jakiej doświadczają ubodzy, jest brak opieki duchowej. Olbrzymia większość ubogich otwarta jest szczególnie na wiarę; potrzebują Boga i nie możemy nie ofiarować im Jego przyjaźni, Jego błogosławieństwa, Jego Słowa, nie możemy nie ofiarować im sprawowania sakramentów oraz propozycji drogi rozwoju i dojrzewania w wierze. Opcja preferencyjna musi głównie przyjąć formę uprzywilejowanej i priorytetowej opieki duchowej.

201. Nikt nie powinien mówić, że stoi z dala od ubogich, ponieważ jego życiowe wybory wiążą się ze skupieniem uwagi na innych dziedzinach. Często spotykamy się z tym usprawiedliwieniem w środowiskach akademickich, wśród przedsiębiorców lub intelektualistów, a nawet w środowiskach kościelnych. Chociaż ogólnie można powiedzieć, że powołaniem oraz misją wiernych świeckich jest przemienianie różnych rzeczywistości ziemskich, aby wszelka działalność ludzka była przemieniona przez Ewangelię[171], nikt nie może się czuć zwolniony z troski o ubogich i z troski o sprawiedliwość społeczną: «Nawrócenia duchowego, żywej miłości Boga i bliźniego, troski o sprawiedliwość i pokój, ewangelicznego traktowania ubogich i ubóstwa, wymaga się od wszystkich»[172]. Obawiam się, że również te słowa pozostaną tylko przedmiotem komentarzy bez praktycznego odniesienia. Niemniej jestem pełen ufności w otwarcie i właściwą dyspozycyjność chrześcijan i proszę was o wspólnotowe szukanie nowych dróg, by przyjąć tę odnowioną propozycję.

Ekonomia i dystrybucja zysków

202. Nie można zwlekać z niezbędnym rozwiązaniem kwestii strukturalnych przyczyn ubóstwa, nie tylko ze względu na wymogi pragmatyczne, aby uzyskać rezultaty i wprowadzić ład w społeczeństwie, ale żeby je uzdrowić z choroby, która czyni je kruchym i niegodnym i która prowadzi tylko do nowych kryzysów. Plany pomocy, stawiające czoło niektórym pilnym potrzebom, trzeba traktować jedynie jako odpowiedzi prowizoryczne. Dopóki nie rozwiąże się radykalnie problemów ludzi ubogich, rezygnując z absolutnej autonomii rynków oraz spekulacji finansowych, atakując strukturalne przyczyny nierównowagi[173], nie rozwiąże się problemów świata – i ostatecznie żadnego problemu. Nierównowaga stanowi korzeń chorób społecznych.

203. Godność każdej osoby ludzkiej oraz dobro wspólne to kwestie, które powinny nadawać kształt całej polityce ekonomicznej, a czasem wydają się one dołączonymi z zewnątrz dodatkami, by uzupełnić program polityczny pozbawiony perspektyw i planów prawdziwego i integralnego rozwoju. Ileż słów stało się niewygodnych dla tego systemu! Naprzykrzamy się, gdy mówimy o etyce, naprzykrzamy się, gdy mówimy o światowej solidarności, naprzykrzamy się, gdy mówimy o dystrybucji dóbr, naprzykrzamy się, gdy mówimy o obronie miejsc pracy, naprzykrzamy się, gdy mówimy o godności ludzi słabych, naprzykrzamy się, gdy mówimy o Bogu domagającym się

zaangażowania na rzecz sprawiedliwości. Innym razem słowa te stają się przedmiotem haniebnej, oportunistycznej manipulacji. Wygodna obojętność wobec tych kwestii pozbawia nasze życie i nasze słowa wszelakiego znaczenia. Powołanie przedsiębiorcy stanowi szlachetną pracę pod warunkiem, że postawi on sobie pytania na temat głębszego sensu życia; pozwoli mu to służyć naprawdę dobru wspólnemu, dzięki podejmowanym przez niego wysiłkom pomnażania i lepszego udostępniania wszystkim dóbr tego świata.

204. Nie możemy już dalej pokładać ufności w ślepych siłach i w niewidzialnej ręce rynku. Wzrost sprawiedliwości wymaga czegoś więcej niż rozwój gospodarczy, chociaż go zakłada; wymaga decyzji, programów, mechanizmów i procesów specyficznym ukierunkowanych na lepszą dystrybucję dochodów, stwarzanie miejsc pracy, integralną promocję ubogich wykraczającą poza zwykłą opiekuńczość. Jestem daleki od proponowania nieodpowiedzialnego populizmu, ale ekonomia nie może już dłużej uciekać się do środków będących nową trucizną, gdy pragnie się powiększyć dochody, redukując rynek pracy i powiększając w ten sposób liczbę nowych wykluczonych.

205. Proszę Boga, by rosła liczba polityków zdolnych do podjęcia autentycznego dialogu ukierunkowanego na skuteczne uzdrowienie głębokich korzeni, a nie zewnętrznych przejawów chorób naszego świata! Polityka, tak bardzo oczerniana, jest powołaniem wzniosłym, jest jedną z najcenniejszych form miłości, ponieważ szuka dobra wspólnego^[174]. Musimy się przekonać, że miłość «jest nie tylko zasadą relacji w skali mikro: więzi przyjacielskich, rodzinnych, małej grupy, ale także w skali makro: stosunków społecznych, ekonomicznych i politycznych»^[175]. Proszę Pana, by obdarzył nas politykami, którym rzeczywiście leży na sercu dobro społeczeństwa, ludu, życie ubogich! Koniecznie trzeba, by rządzący i władza finansowa podnieśli wzrok i poszerzyli swoje perspektywy, by postarali się, żeby godna praca, oświata i opieka zdrowotna były dostępne dla wszystkich obywateli. A dlaczego nie zwracać się do Boga, by zainspirował ich plany? Jestem przekonany, że otwarcie się na transcendencję mogłoby uformować nową mentalność polityczną i ekonomiczną, która pomogłaby przewyciężyć absolutną dychotomię między ekonomią a społecznym dobrem wspólnym.

206. Ekonomia, jak wskazuje samo słowo, powinna być sztuką dochodzenia do odpowiedniego zarządzania wspólnym domem, jakim jest cały świat. Każda znacząca działalność ekonomiczna, podjęta w jakiejś części planety, ma wpływ na całość; dlatego żaden rząd nie może działać poza kręgiem wspólnej odpowiedzialności. Rzeczywiście, coraz trudniejsze staje się znalezienie rozwiązań na poziomie lokalnym z powodu ogromnych sprzeczności globalnych, stąd w polityce lokalnej przybywa coraz więcej problemów do rozwiązania. Jeśli rzeczywiście chcemy osiągnąć zdrową ekonomię światową, w obecnej fazie historycznej potrzebny jest pewien bardziej skuteczny sposób interakcji, który nie naruszając suwerenności narodów, zapewni dobrobyt ekonomiczny wszystkich krajów, a nie tylko nielicznych.

207. Każda wspólnota Kościoła, która nie zamierza w pełni i w sposób twórczy skutecznie

współpracować, aby ubodzy żyli godnie i nikt nie był wykluczony, narazi się także na ryzyko rozkładu, chociaż mówi o tematach społecznych lub krytykuje rządy. Łatwo podda się w końcu światowości duchowej, maskowanej praktykami religijnymi, bezowocnymi zebraniem lub pustymi przemówieniami.

208. Jeśli ktoś czuje się dotknięty moimi słowami, pragnę go zapewnić, że wypowiadam je z serca i w najlepszych intencjach, daleki od jakiegokolwiek interesu osobistego lub ideologii politycznej. Moje słowo nie jest słowem wroga ani przeciwnika. Interesuje mnie jedynie to, aby ci, którzy są niewolnikami mentalności indywidualistycznej, obojętnej i egoistycznej, mogli wyzwolić się z tych niegodnych kajdan i osiągnąć styl życia i myślenia bardziej ludzki, bardziej szlachetny, bardziej owocny, który nadałby godność ich przejściu przez tę ziemię.

Troszczyć się o to, co najslabsze

209. Jezus, ewangelizator w najwyższym stopniu i uosobienie Ewangelii, utożsamia się zwłaszcza z najmniejszymi (por. *Mt 25, 40*). Przypomina to nam, że my wszyscy, chrześcijanie, jesteśmy powołani do troski o najslabszych mieszkańców ziemi. Ale w obowiązującym dziś modelu «sukcesu» i «prywatności» zdaje się nie mieć sensu inwestowanie, by pozostający w tyle, słabi lub mniej uzdolnieni, mogli znaleźć sobie drogę w życiu.

210. Koniecznie trzeba zwracać uwagę, żeby być blisko nowych form ubóstwa i słabości, w których powinniśmy rozpoznać cierpiącego Chrystusa, nawet jeśli pozornie nie przynosi to nam żadnych namacalnych i natychmiastowych korzyści: bezdomni, narkomani, uchodźcy, ludy tubylcze, coraz bardziej samotne i opuszczone osoby w podeszłym wieku itd. Migranci są dla mnie szczególnym wyzwaniem, ponieważ jestem pasterzem Kościoła bez granic, który czuje się matką wszystkich. Dlatego wzywam kraje do wspaniałomyślnego otwarcia, które bez obawy o zniszczenie lokalnej tożsamości będzie zdolne stworzyć nowe syntezy kulturowe. Jakże piękne są miasta, które przewyciężyły niezdrową nieufność i integrują osoby różniące się, czyniąc z tej integracji nowy czynnik rozwoju! Jakże piękne są miasta, które w swoich planach architektonicznych pełne są przestrzeni łączących, ułatwiających relację, sprzyjających uznaniu drugiego człowieka!

211. Zawsze bolała mnie sytuacja ofiar różnych form handlu ludźmi. Chciałbym, żeby usłyszano wołanie Boga, pytającego nas wszystkich: «Gdzie jest twój brat?» (*Rdz 4, 9*). Gdzie jest twój brat niewolnik? Gdzie jest ten, którego codziennie zabijasz w małej nielegalnej fabryce, w sieci prostytucji, w dzieciach wykorzystywanych do żebrania, w człowieku, który musi pracować na czarno, bo nieuregulowana jest jego sytuacja prawna? Nie udawajmy, że nic nie wiemy. Istnieje wiele form współdziałania w przestępstwie. Jest to pytanie skierowane do wszystkich! W naszych miastach zagnieździło się to mafijne i wynaturzone przestępstwo, i wielu ma krew na rękach z powodu wygodnego i milczącego współdziałania w tym procederze.

212. Podwójne biedne są kobiety narażone na sytuacje wykluczenia, złego traktowania i przemoc, ponieważ często mają mniejsze możliwości obrony swoich praw. Mimo wszystko nieustannie znajdujemy wśród nich najwspanialsze gesty codziennego heroizmu w obronie i w trosce o ich bezbronne rodziny.

213. Wśród tych bezbronych, o których Kościół chce się troszczyć ze szczególną miłością, są również dzieci mające się narodzić. Są one najbardziej bezbronne i niewinne ze wszystkich, a dzisiaj chce się je pozbawić ludzkiej godności, aby robić z nimi to, co się chce, pozbawiając je życia i wprowadzając ustawodawstwo, uniemożliwiające przeciwstawianie się temu zabijaniu. Często, aby lekceważąco ośmieszyć podejmowaną przez Kościół obronę życia nienarodzonych, przedstawia się jego stanowisko jako coś ideologicznego, obskuranckiego i konserwatywnego. A przecież obrona rodzącego się życia jest ściśle związana z obroną jakiegokolwiek prawa człowieka. Zakłada ona przekonanie, że każda istota ludzka jest zawsze święta i nienaruszalna w jakiegokolwiek sytuacji i w każdej fazie swego rozwoju. Jest ona celem samym w sobie, a nigdy środkiem do rozwiązania innych trudności. Jeśli obalimy to przekonanie, nie znajdziemy solidnych i trwałych fundamentów do obrony praw człowieka, będą one zawsze uzależnione od korzyści tych, którzy aktualnie sprawują władzę. Sam rozum wystarczy, aby uznać nienaruszalną wartość każdego ludzkiego życia, ale jeśli spojrzymy na nie w świetle wiary, «wszelki gwałt zadany osobistej godności istoty ludzkiej wzywa o pomstę przed obliczem Bożym i jest obrazą Stwórcy człowieka»[\[176\]](#).

214. Właśnie dlatego, że kwestia ta powiązana jest z przesłaniem o wartości osoby ludzkiej, nie powinno się oczekiwać, że Kościół zmieni swoje stanowisko w tej sprawie. Chcę być całkowicie uczciwy pod tym względem. Kwestia ta nie jest przedmiotem zamierzonych reform lub «modernizacji». Nie jest żadnym postępowaniem próba rozwiązywania problemów przez eliminację życia ludzkiego. Jednakże jest też prawdą, że uczyniliśmy niewiele, aby odpowiednio pomagać i towarzyszyć kobietom znajdującym się w bardzo ciężkiej sytuacji, w której aborcja jawi się jako szybkie rozwiązanie ich poważnych problemów, szczególnie gdy rozwijające się w nich życie zaistniało w wyniku gwałtu lub w kontekście krańcowego ubóstwa. Któż może nie zrozumieć tak bolesnych sytuacji?

215. Są także inne istoty słabe i bezbronne, które niejednokrotnie pozostają na łasce interesów ekonomicznych lub bezwzględного wyzysku. Mam na myśli całe stworzenie. Jako istoty ludzkie, nie tylko czerpiemy zeń zyski, ale jesteśmy stróżami innych stworzeń. Poprzez naszą rzeczywistość cielesną Bóg złączył nas tak ściśle z otaczającym światem, że pustynnienie ziemi jest niejako chorobą dotykającą wszystkich, i możemy ubolewać nad wymarciem jakiegoś gatunku jak nad swoistym okaleczeniem. Nie dopuśćmy do tego, aby pozostały po nas na ziemi znaki zniszczenia i śmierci, wyrządzające szkodę naszemu życiu i życiu przyszłych pokoleń[\[177\]](#). Stąd też utożsamiam się z pięknym prorockim orędziem pełnym żalu, jaki przed laty wyrazili biskupi filipińscy: «Niewiarygodne bogactwo owadów żyło w puszczy, i odgrywało w jej ekosystemie znaczącą rolę. [...] Ptaki latały w powietrzu, a ich lśniąca pióra i przeróżne śpiewy przydawały

koloru i melodii zieleni lasów. [...] Bóg tę ziemię przeznaczył dla nas, swoich szczególnych stworzeń, ale nie po to, abyśmy ją zniszczyli i zamienili w pustynię. [...] Spójrz na rzeki koloru brązowo-czekoladowego w twoich stronach i pamiętaj, że po jednej deszczowej nocy odprowadzają żywą krew ziemi do morza. [...] Jakże mogą pływać ryby w takim rynsztoku, jakim jest rzeka Pasig i tyle innych rzek, które zanieczyściliśmy? Kto zamienił cudowny świat mórz w podwodne cmentarze, ograbione z życia i barw?»[178].

216. My, wszyscy chrześcijanie, niepozorni i mali, lecz mocni w miłości Bożej – jak św. Franciszek z Asyżu – jesteśmy powołani do zatroszczenia się o kruchość ludu i świata, w którym żyjemy.

III. Dobro wspólne i pokój społeczny

217. Sporo mówiliśmy o radości i miłości, ale Słowo Boże wymienia również owoc pokoju (por. Ga 5, 22).

218. Pokój społeczny nie może być pojmowany jako irenizm albo jako zwykły brak przemocy, uzyskany przez dominację jednej strony nad innymi. Podobnie fałszywym pokojem byłby taki, który służyłby jako usprawiedliwienie organizacji życia społecznego – tłumiącej i pozornie uspokajającej najuboższych – aby ci, którzy cieszą się większymi dobrami, mogli zachować swój beztroski styl życia, natomiast inni musieli, sami walczyć o przetrwanie. Słusznych postulatów społecznych związanych ze sprawiedliwym podziałem dóbr, włączeniem społecznym ubogich i prawami człowieka nie można tłumić pod pozorem budowania zgody «przy biurku» lub kruchego pokoju jedynie dla uprzywilejowanej mniejszości. Godność osoby ludzkiej i dobro wspólne są ponad spokojem tych, którzy nie chcą się wyrzec swoich przywilejów. Gdy naruszane są te wartości, konieczny jest głos prorocki.

219. Pokój bowiem «nie sprowadza się tylko do zaniechania wszelkiej wojny, jak gdyby opierał się na niestałej równowadze sił. Pokój wypracowuje się wytrwale, dzień po dniu, zachowując ustanowiony przez Boga porządek, który domaga się doskonalszej sprawiedliwości między ludźmi»[179]. Ostatecznie, jeśli pokój nie rodzi się jako owoc integralnego rozwoju wszystkich ludzi, nie będzie miał przyszłości i będzie zawsze zarzewiem nowych konfliktów i różnych form przemocy.

220. W każdym narodzie mieszkańcy rozwijają społeczny wymiar swojego życia, stając się odpowiedzialnymi obywatelami swego narodu, a nie masą ujarzmioną przez dominujące siły. Przypomnijmy, że «odpowiedzialne obywatelstwo jest cnotą, a uczestnictwo w życiu politycznym jest obowiązkiem moralnym»[180]. Ale stawanie się *ludem* to coś więcej i wymaga nieustannego procesu, w którym bierze udział każde nowe pokolenie. Jest to powolna i żmudna praca, wymagająca gotowości integrowania się oraz uczenia, by to czynić aż do stworzenia kultury spotkania w wielokształtnej harmonii.

221. Postępom w budowaniu ludu w pokoju, sprawiedliwości i braterstwie służą cztery zasady odnoszące się do dwubiegunowych napięć, właściwych każdej rzeczywistości społecznej. Wypływają one z wielkich postulatów nauki społecznej Kościoła, które stanowią «pierwszy i podstawowy punkt odniesienia dla interpretacji i oceny zjawisk społecznych»^[181]. W ich świetle pragnę teraz przedstawić te cztery zasady, w istotny sposób kierujące rozwojem współzycia społecznego i budowaniem ludu, w którym różnice tworzą harmonijną całość w obrębie wspólnego projektu. Czynię to w przekonaniu, że ich zastosowanie może stanowić prawdziwą drogę wiodącą do pokoju w każdym narodzie i na całym świecie.

Czas jest ważniejszy niż przestrzeń

222. Istnieje dwubiegunowe napięcie między pełnią a ograniczeniami. Pełnia budzi wolę posiadania wszystkiego, a ograniczenia są ścianą, która przed nami wyrasta. «Czas», pojmowany w sensie szerszym, czyni odniesienie do pełni jako formy otwierającego się przed nami horyzontu, a chwila jest wyrazem granicy, przeżywanej w wyznaczonej przestrzeni. Obywatele żyją w napięciu między sytuacją chwili a światłem czasu, szerszego horyzontu, utopią, która otwiera nas na przyszłość i pociąga jako ostateczna racja. Stąd wyłania się pierwsza zasada postępu w budowaniu ludu: czas jest ważniejszy niż przestrzeń.

223. Zasada ta pozwala pracować na dłuższą metę, bez obsesji na punkcie natychmiastowych rezultatów. Pomaga w cierpliwym znoszeniu trudnych i niesprzyjających sytuacji albo zmian w planach, jakie narzuca dynamizm rzeczywistości. Stanowi zachętę do podejmowania napięcia między pełnią a ograniczeniami, przyznając prymat czasowi. Jeden z grzechów, z jakim się czasem spotykamy w działalności społeczno-politycznej, polega na uprzywilejowaniu przestrzeni władzy kosztem czasu procesów. Przyznanie prymatu przestrzeni prowadzi do szaleństwa, by wszystko rozwiązać natychmiast, by spróbować zagarnąć wszystkie przestrzenie władzy i autoafirmacji. Oznacza to usztywnienie procesów i usiłowanie ich zatrzymania. Przyznanie prymatu czasowi oznacza zajęcie się *bardziej rozpoczęciem procesów niż posiadaniem przestrzeni*. Czas porządkuje przestrzeń, oświeca je i przemienia w ogniwa łańcucha w nieustannym rozwoju, chroni przed cofaniem się. Chodzi o uprzywilejowywanie działań rodzących w społeczeństwie nowe dynamizmy i angażujących nowe osoby, które je będą rozwijać, aż wydadzą owoc w postaci ważnych wydarzeń historycznych. Bez niepokoju, lecz z jasnymi i mocnymi przekonaniem.

224. Niekiedy stawiam sobie pytanie: kim są ci, którzy w dzisiejszym świecie rzeczywiście bardziej się troszczą o budowanie tkanki społecznej narodu niż o uzyskiwanie natychmiastowych rezultatów przynoszących łatwy polityczny zysk – szybki i ulotny – ale nie budujących pełni człowieczeństwa. Być może historia osądzi ich według kryterium zapowiadanego przez Romana Guardiniego: «Jedyną miarą, którą możemy przykładać do jakiejś epoki, jest pytanie, w jakim stopniu mogła się w tej epoce rozwinąć – odpowiednio do cech odrębnych tej epoki – *istota ludzka*»^[182].

225. Kryterium to jest również bardzo stosowne dla ewangelizacji, która wymaga, by brać pod uwagę horyzont, zastosować procesy możliwe i podjąć długą drogę. W swoim ziemskim życiu Pan wielokrotnie dał do zrozumienia uczniom, że są rzeczy, których nie mogą jeszcze zrozumieć i że należy oczekiwać Ducha Świętego (por. *J 16*, 12-13). Przypowieść o ziarnie i chwacie (por. *Mt 13*, 24-30) opisuje ważny aspekt ewangelizacji, który polega na ukazaniu, jak nieprzyjaciel może zająć przestrzeń Królestwa i spowodować szkody jak chwast, ale z czasem zwycięży dobre ziarno.

Jedność jest ważniejsza niż konflikt

226. Konflikty nie można ignorować lub ukrywać. Trzeba go zaakceptować. Ale jeśli pozostajemy w jego pułapce, tracimy perspektywę, zacieśniają się horyzonty, a rzeczywistość staje się fragmentaryczna. Gdy zatrzymujemy się na konflikcie, tracimy poczucie głębokiej jedności rzeczywistości.

227. W obliczu konfliktu niektórzy go po prostu dostrzegają i idą jakby się nic nie stało, umywając ręce, by żyć dalej. Inni wchodzą w konflikt w ten sposób, że stają się jego więźniami, tracą horyzont, przerzucają swój zamęt i niezadowolenie na instytucje, przez co jedność staje się niemożliwa. Istnieje jednak trzeci sposób zmierzenia się z konfliktem, bardziej skuteczny: polega on na przyjęciu konfliktu, rozwiązaniu go i przemienieniu w ogniwo nowego procesu. «Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój» (*Mt 5*, 9).

228. W ten sposób staje się możliwe rozwijanie komunii pośród różnic; mogą jej sprzyjać tylko te szlachetne osoby, które mają odwagę wznieść się ponad powierzchnię konfliktu i dostrzegają najgłębszą godność innych. Dlatego konieczne jest postulowanie następującej zasady, nieodzownej dla budowania zgody społecznej: jedność jest ważniejsza niż konflikt. W ten sposób solidarność, pojmowana w swym najgłębszym znaczeniu jako wyzwanie, staje się stylem tworzenia historii, środowiska życia, w którym konflikty, napięcia i różnice mogą tworzyć wieloraką jedność rodzącą nowe życie. Nie oznacza to popierania synkretyzmu ani wchłaniania jednych przez drugich, ale rozwiązanie na wyższym poziomie, zachowujące w sobie ceną konstruktywność dwóch przeciwstawnych biegunów.

229. To ewangeliczne kryterium przypomina nam, że Chrystus zjednoczył wszystko w sobie: niebo i ziemię, czas i wieczność, ciało i ducha, osobę i społeczeństwo. Znakiem rozpoznawczym tej jedności i pojednania wszystkiego w sobie jest pokój. Chrystus «jest naszym pokojem» (*Ef 2*, 14). Orędzie ewangeliczne zaczyna się zawsze od pozdrowienia pokoju, a pokój wieńczy i scala w każdej chwili więzi między uczniami. Pokój jest możliwy, ponieważ Pan zwyciężył świat i jego nieustanną konfliktowość, «wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża» (*Kol 1*, 20). Ale jeśli docieramy do głębi tych tekstów biblijnych, odkrywamy, że pierwszym środowiskiem, w którym jesteśmy wezwani do osiągnięcia pokoju pośród różnic, jest nasze wnętrze, nasze własne życie, zawsze zagrożone przez dialektyczne rozproszenie^[183]. Trudno będzie zbudować prawdziwy

pokój społeczny ze złamanymi sercami, które rozpadły się na tysiąc kawałków.

230. Głoszenie pokoju to nie głoszenie pokoju wynegocjowanego, ale przekonania, że jedność Ducha zestrąca wszystkie różnice. Przewyższa wszelki konflikt dzięki nowej, obiecującej syntezie. Różnorodność jest piękna, gdy godzi się na nieustanne wkraczanie w proces pojednania aż do zawarcia pewnego rodzaju umowy kulturowej, która doprowadzi do wyłonienia się «pojednanej różnorodności», jak trafnie nauczają biskupi kongijscy: «Różnorodność naszych grup etnicznych stanowi bogactwo. [...] Jedynie dzięki jedności, nawróceniu serc i pojednaniu możemy przyczynić się do postępu naszego kraju»[\[184\]](#).

Rzeczywistość jest ważniejsza od idei

231. Istnieje również dwubiegunowe napięcie między ideą a rzeczywistością. Rzeczywistość po prostu jest, ideę się wypracowuje. Trzeba doprowadzić do stałego dialogu pomiędzy nimi, unikając oddzielenia idei od rzeczywistości. Niebezpiecznie żyć w królestwie samego tylko słowa, obrazu, sofizmu. Stąd wniosek, że należy postulować trzecią zasadę: rzeczywistość jest ważniejsza od idei. Pociąga to za sobą unikanie różnych form ukrywania rzeczywistości: angelicznych puryzmów, dyktatury relatywizmów, pustej retoryki, projektów bardziej formalnych niż realnych, fundamentalizmów antyhistorycznych, intelektualizmów pozbawionych mądrości.

232. Idee jako opracowania konceptualne służą postrzeganiu, zrozumieniu i kierowaniu rzeczywistością. Idea oderwana od rzeczywistości rodzi nieskuteczne idealizmy i nominalizmy, które w najlepszym razie klasyfikują i definiują, ale nie angażują. To, co angażuje, to rzeczywistość oświecona rozumowaniem. Trzeba przejść od formalnego nominalizmu do harmonijnej obiektywności. W przeciwnym wypadku manipuluje się prawdą, podobnie jak gimnastykę zastępuje się kosmetyką[\[185\]](#). Są tacy politycy – a także przywódcy religijni – którzy zastanawiają się, dlaczego lud ich nie rozumie i za nimi nie idzie, skoro ich propozycje są tak logiczne i jasne. Prawdopodobnie dzieje się tak dlatego, że usadowili się w królestwie czystych idei i sprowadzili politykę lub wiarę do retoryki. Inni zapomnieli o prostocie i ściągnęli z zewnątrz racjonalność obcą i niezrozumiałą dla ludzi.

233. Rzeczywistość jest ważniejsza od idei. Kryterium to związane jest z wcieleniem Słowa i wprowadzeniem go w życie: «Po tym poznajecie Ducha Bożego: każdy duch, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga» (1 J 4, 2). Kryterium rzeczywistości, Słowa już wcielonego, które zawsze stara się wcielić w konkret naszego życia, ma istotne znaczenie dla ewangelizacji. Z jednej strony prowadzi nas do docenienia historii Kościoła jako historii zbawienia, pamiętania o naszych świętych, którzy wnieśli Ewangelię w życie naszych narodów, gromadzenia bogatej tradycji Kościoła liczącej dwa tysiące lat, nie mając zamiaru tworzenia nowych idei oderwanych od tego skarbcza, tak jak byśmy chcieli wynaleźć Ewangelię. Z drugiej strony kryterium to skłania nas do urzeczywistniania tego Słowa, realizowania dzieł sprawiedliwości i miłosierdzia, w których przynosi ono owoc. Niewprowadzanie Słowa w życie, nieurzeczywistnianie go oznacza

budowanie na piasku, pozostawanie w obszarze czystej idei, zatracanie w bezowocnym zamykaniu się w sobie i gnostycyzmach, które czynią jałowym dynamizm Ewangelii.

Całość jest ważniejsza niż część

234. Istnieje również napięcie między tym, co globalne, a tym, co lokalne. Należy zwrócić uwagę na wymiar globalny, aby nie ulec pokusie wąskiego, lokalnego spojrzenia. Nie można też tracić z pola widzenia tego, co lokalne: w ten sposób stąpamy twardo po ziemi. Oba te połączone wymiary zapobiegają popadaniu w jedną z dwóch skrajności. Pierwsza – gdy obywatele żyją w abstrakcyjnym uniwersalizmie globalizacji, niczym pasażerowie zadekowani w wagonie restauracyjnym, z otwartymi ustami, klaszcząc podziwiają fajerwerki świata należącego do innych. Druga – gdy stają się folklorystycznym muzeum lokalnych pustelników, skazanych na powtarzanie wciąż tego samego, niezdolnych do reagowania na to, co odrębne, oraz do podziwiania piękna, jakie Bóg roztacza poza ich granicami.

235. Całość jest czymś więcej niż część i czymś więcej niż ich prosta suma. Nie trzeba więc zbyt upierać się przy sprawach szczegółowych. Trzeba zawsze poszerzać spojrzenie, by rozpoznać większe dobro, przynoszące korzyści wszystkim. Ale trzeba to czynić, unikając pokusy ucieczki, wykorzenienia. Należy zapuścić korzenie w urodzajnej ziemi i w historii własnego miejsca, będącego Bożym darem. Pracujemy w tym, co małe, bliskie, ale w szerszej perspektywie. Podobnie osoba, która zachowując swoje specyficzne cechy, nie ukrywając swej tożsamości, kiedy z całym sercem włącza się w jakąś wspólnotę, nie zanika, ale otrzymuje nowe bodźce do własnego rozwoju. Ani sfera globalna nas nie niweczy ani też odizolowany partykularyzm nie czyni nas bezowocnymi.

236. Wzorem nie jest kula, gdzie każdy punkt jest równo oddalony od centrum i nie ma różnicy między jednym punktem a drugim. Wzorem jest wielościan, odzwierciedlający położenie wszystkich partykularyzmów, które zachowują w nim oryginalność. Zarówno działalność duszpasterska, jak i działalność polityczna mają na celu zebranie w takim wielościanie tego, co najlepsze w każdym. Włączeni są tam ubodzy ze swoją kulturą, swoimi planami i możliwościami. Nawet osoby, które mogą być krytykowane za swoje błędy, mają coś do wniesienia, co nie powinno być zaprzepaszczone. Jest to jedność ludów, które w porządku uniwersalnym zachowują swoje indywidualne rysy. Jest to ogół osób w społeczeństwie szukającym dobra wspólnego, prawdziwie obejmującego wszystkich.

237. Nam, chrześcijanom, zasada ta mówi również o całości albo integralności Ewangelii, którą Kościół nam przekazuje i posyła nas, byśmy ją głosili. Jej pełne bogactwo obejmuje środowiska akademickie i robotników, przedsiębiorców i artystów. «Mistyka ludowa» na swój sposób przyjmuje całą Ewangelię i wciela ją w formy modlitwy, braterstwa, sprawiedliwości, walki i święta. Dobrą Nowiną jest radość Ojca, który nie chce, aby się zatracił któryś z Jego najmniejszych. Tak rodzi się radość u Dobrego Pasterza, który znajduje zagubioną owcę i prowadzi ją do owczarni.

Ewangelia jest zaczynem zakwaszającym całe ciasto oraz miastem jaśniejącym na szczycie góry i oświecającym wszystkie ludy. W Ewangelię wpisane jest kryterium całości: nie przestaje być Dobrą Nowiną, póki jest głoszona wszystkim, póki zapładnia i uzdrawia wszystkie wymiary człowieka aż połączy wszystkich ludzi przy stole Królestwa. Całość jest ważniejsza niż część.

IV. Dialog społeczny jako wkład na rzecz pokoju

238. Ewangelizacja zakłada również drogę dialogu. W naszych czasach dla Kościoła istnieją trzy szczególne środowiska dialogu, w których powinien być obecny, by spełnić posługę w zakresie pełnego rozwoju człowieka i osiągnąć dobro wspólne: dialog z państwami, ze społeczeństwem – obejmujący dialog z kulturami i nauką – oraz dialog z innymi wierzącymi nienależącymi do Kościoła katolickiego. We wszystkich przypadkach «Kościół przemawia w oparciu o światło, które daje mu wiara»^[186], wnosi swoje doświadczenie dwóch tysięcy lat i zachowuje zawsze w pamięci życie i cierpienie istot ludzkich. Mimo że doświadczenie to wykracza często poza granice ludzkiego rozumu, ma ono jednak duże znaczenie i może wzbogacić tych, którzy nie wierzą, oraz przyczynić się do poszerzenia horyzontów ludzkiego myślenia.

239. Kościół głosi «dobrą nowinę o pokoju» (Ef 6, 15) i jest otwarty na współpracę z wszystkimi władzami krajowymi i międzynarodowymi, by troszczyć się o to tak wielkie dobro powszechne. Głosząc Jezusa Chrystusa, który jest uosobionym pokojem (por. Ef 2, 14), nowa ewangelizacja zachęca gorąco każdego ochrzczonego, by był narzędziem pokoju i wiarygodnym świadkiem pojednanego życia^[187]. Nadszedł czas, by – mając na uwadze kulturę, która dostrzega wartość dialogu jako formy spotkania – dążyć do zgody i do wspólnych ustaleń, jednak nie w oderwaniu od troski o społeczeństwo sprawiedliwe, zdolne do pamięci i nikogo nie wykluczające. Głównym autorem, historycznym podmiotem tego procesu są ludzie i ich kultura, nie jakaś klasa, grupa czy elita. Nie potrzebujemy projektów przygotowanych przez niewielu i adresowanych do niewielu, bądź do oświeconej lub głośniejszej mniejszości, która chce zawłaszczyć zbiorowe uczucia narodów czy społeczeństw. Chodzi o porozumienie, by żyć razem, chodzi o pakt społeczny i kulturowy.

240. Do państwa należy troska i popieranie dobra wspólnego społeczeństwa^[188]. Na bazie zasad pomocniczości i solidarności, podejmując znaczny wysiłek dialogu politycznego i prowadząc do uzgodnień, w dążeniu do integralnego rozwoju wszystkich, państwo spełnia fundamentalną rolę, która nie może być delegowana. Rola ta, w obecnych okolicznościach, wymaga głębokiej pokory społecznej.

241. Prowadząc dialog z państwem i społeczeństwem, Kościół nie dysponuje rozwiązaniami dla wszystkich szczegółowych kwestii. Jednakże, wespół z różnymi siłami społecznymi, wspiera propozycje bardziej odpowiadające godności osoby ludzkiej i dobru wspólnemu. Kościół zawsze jasno proponuje podstawowe wartości życia ludzkiego, by przekazać przekonania, które mogą następnie być zastosowane w życiu politycznym.

Dialog między wiarą, rozumem i nauką

242. Również dialog między nauką a wiarą jest częścią działalności ewangelizacyjnej, sprzyjającej pokojowi[189]. Scjentyzm i pozytywizm «nie uznają wartości innych form poznania niż formy właściwe dla nauk ścisłych»[190]. Kościół proponuje inną drogę, wymagającą syntezy między odpowiedzialnym posługiwaniem się metodami właściwymi naukom empirycznym a innymi dziedzinami wiedzy, jak filozofia, teologia i sama wiara, która wznosi umysł ludzki aż do tajemnicy wykraczającej poza ludzką naturę i inteligencję. Wiara nie obawia się rozumu, ponieważ «światło wiary, jak i światło rozumu pochodzą od Boga»[191] i nie mogą sobie nawzajem zaprzeczać. Ewangelizacja bacznie obserwuje postęp naukowy, by oświecić go światłem wiary i prawa naturalnego, żeby zawsze respektował centralny charakter i najwyższą wartość osoby ludzkiej na wszystkich etapach jej istnienia. Całe społeczeństwo może być wzbogacone dzięki temu dialogowi, otwierającemu nowe horyzonty przed myślą i poszerzającemu możliwości rozumu. To również jest droga harmonii i pokoju.

243. Kościół nie usiłuje powstrzymać wspaniałego postępu nauki. Przeciwnie, raduje się z tego i korzysta, uznając olbrzymi potencjał, jakim Bóg obdarzył ludzki umysł. Gdy postęp nauk, trzymających się ściśle wymogów akademickich na polu ich specyficznego przedmiotu, czyni oczywistym jakiś określony wniosek, którego rozum nie może zanegować, wiara temu nie przeczy. Tym bardziej wierzący nie mogą wymagać, aby opinia naukowa, która im się podoba, a która nawet nie została dostatecznie potwierdzona, zyskała wartość dogmatu wiary. Jednakże w pewnych sytuacjach niektórzy naukowcy wykraczają poza przedmiot formalny swojej dyscypliny i zagalopowują się w stwierdzeniach lub konkluzjach nie należących do ich dziedziny. W tym wypadku mamy do czynienia nie z dociekaniem naukowym, ale z określoną ideologią zamykającą drogę do autentycznego, pokojowego i owocnego dialogu.

Dialog ekumeniczny

244. Zaangażowanie ekumeniczne stanowi odpowiedź na modlitwę Pana Jezusa, który prosi, «aby wszyscy stanowili jedno» (J 17, 21). Wiarygodność orędzia chrześcijańskiego byłaby o wiele większa, gdyby chrześcijanie przewyżczyli swoje podziały i Kościół urzeczywistniał «właściwą sobie pełną powszechność w tych dzieciach, które przez chrzest należą wprawdzie do niego, ale odłączyły się od pełnej z nim wspólnoty (*communio*)»[192]. Powinniśmy zawsze pamiętać, że jesteśmy pielgrzymami i że pielgrzymujemy razem. W tym celu należy powierzyć serce towarzyszowi drogi bez nieufności, bez uprzedzeń i spoglądać tylko na to, czego szukamy: pokoju na obliczu jedyne Boga. W powierzeniu się drugiemu jest coś ze sztuki, pokój jest jak dzieło sztuki. Jezus powiedział nam: «Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój» (Mt 5, 9). W tym zaangażowaniu, również pośród nas, spełnia się dawne proroctwo: «swe miecze przekują na lemiesz, a swoje włócznie na sierpy» (Iz 2, 4).

245. W tym świetle ekumenizm jest wkładem w jedność rodziny ludzkiej. Obecność na Synodzie

patriarchy Konstantynopola, Jego Świątobliwości Bartłomieja I, oraz arcybiskupa Canterbury, Jego Eminencji Rowana Douglasa Williamsa[193], była prawdziwym darem Bożym i cennym świadectwem chrześcijańskim.

246. Biorąc pod uwagę ciężar antyświadectwa podziału między chrześcijanami, zwłaszcza w Azji i Afryce, szukanie dróg jedności staje się pilne. Misjonarze na tych kontynentach stale wspominają o krytykach, narzekaniach i drwinach, z jakimi się spotykają z powodu zgorszenia, które budzą podzieleni chrześcijanie. Jeśli się skoncentrujemy na przekonaniach, które nas łączą i będziemy pamiętać o zasadzie hierarchii prawd, to będziemy mogli szybko podążać w kierunku wspólnych form głoszenia, służby i świadectwa. Nie możemy pozostawać obojętni wobec olbrzymiej rzeszy, która nie przyjęła orędzia Jezusa Chrystusa. Stąd zaangażowanie na rzecz jedności, ułatwiającej przyjęcie Jezusa Chrystusa, przestaje być czystą dyplomacją lub działaniem pod przymusem, lecz przemienia się w nieodzowną drogę ewangelizacji. Znaki podziału między chrześcijanami w krajach już dotkniętych przemocą, sprzyjają innej przemocy ze strony tych, którzy powinni być aktywnym zaczynem pokoju. Jest tak wiele cennych rzeczy, które nas łączą! I jeśli rzeczywiście wierzymy w wolne i hojne działanie Ducha, ileż możemy się nauczyć od innych! Nie chodzi tylko o otrzymanie informacji o drugich, by ich lepiej poznać, ale o zebranie tego, co zasiał w nich Duch, jako dar również dla nas. Podając tylko jeden przykład: w dialogu z braćmi prawosławnymi my, katolicy, mamy możliwość nauczenia się czegoś więcej na temat znaczenia kolegialności biskupów oraz o ich doświadczeniu synodalności. Poprzez wymianę darów Duch może nas coraz bardziej prowadzić do prawdy i dobra.

Relacje z judaizmem

247. Szczególne spojrzenie kierujemy na naród żydowski, którego Przymierze z Bogiem nie zostało nigdy odwołane, ponieważ «dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne» (Rz 11, 29). Kościół, który dzieli z judaizmem ważną część Pism Świętych, uważa naród Przymierza i jego wiarę za święty korzeń własnej tożsamości chrześcijańskiej (por. Rz 11, 16-18). Jako chrześcijanie nie możemy uważać judaizmu za obcą religię ani nie możemy zaliczać Żydów do tych, którzy są wezwani do porzucenia bożków, aby nawrócić się do prawdziwego Boga (por. 1 Tes 1, 9). Razem z nimi wierzymy w jednego Boga działającego w historii i przyjmujemy wraz z nimi wspólne Słowo objawione.

248. Dialog i przyjaźń z synami Izraela stanowi część życia uczniów Jezusa. Przyjaźń, która się pogłębiła, prowadzi nas do szczerego i pełnego gorczy żalu z powodu strasznych prześladowań – których byli i są przedmiotem – szczególnie z powodu tych, w których uczestniczą lub uczestniczyli chrześcijanie.

249. Bóg nadal działa w narodzie Starego Przymierza i sprawia, że rodzą się skarby mądrości wpływające z jego spotkania ze Słowem Bożym. Dlatego również Kościół się wzbogaca, gdy przyjmuje wartości judaizmu. Chociaż niektóre przekonania chrześcijańskie są nie do przyjęcia

przez judaizm, a Kościół nie może wyrzec się głoszenia Jezusa jako Pana i Mesjasza, istnieje bogata komplementarność, pozwalająca nam czytać razem teksty Biblii hebrajskiej i pomagać sobie nawzajem w studiowaniu bogactwa Słowa, jak również dzielić wiele przekonań etycznych i wspólną troskę o sprawiedliwość i rozwój ludów.

Dialog międzyreligijny

250. Postawa otwarcia w prawdzie i miłości powinna charakteryzować dialog z wierzącymi przedstawicielami innych religii niechrześcijańskich, pomimo różnych przeszkód i trudności, zwłaszcza fundamentalizmów z obu stron. Dialog międzyreligijny stanowi konieczny warunek pokoju w świecie i dlatego jest obowiązkiem chrześcijan, podobnie jak i innych wspólnot religijnych. Dialog ten jest przede wszystkim rozmową o ludzkim życiu albo po prostu, jak proponują biskupi Indii, «postawą otwarcia wobec nich, dzieleniem ich radości i smutków»^[194]. W ten sposób uczymy się akceptować innych z ich odrębnym sposobem bycia, myślenia i wyrażania się. Dzięki tej metodzie możemy podjąć razem obowiązek służenia sprawiedliwości i pokojowi, który powinien stać się podstawowym kryterium każdej wymiany. Dialog, w którym dąży się do pokoju społecznego i sprawiedliwości, jest sam w sobie, niezależnie od czysto pragmatycznego aspektu, etycznym zaangażowaniem i stwarza nowe warunki społeczne. Wysiłki podejmowane wokół specyficznego tematu mogą przemienić się w proces, w którym przez słuchanie drugiego obydwie strony znajdują oczyszczenie i wzbogacenie. Dlatego wysiłki na rzecz dialogu są przejawem miłości do prawdy.

251. W tym dialogu, zawsze uprzejmym i serdecznym, nie można nigdy zaniedbywać istotnej więzi między dialogiem i przesłaniem, skłaniającym Kościół do utrzymywania i pogłębiania relacji z niechrześcijanami^[195]. Pojednawczy synkretyzm stałby się w gruncie rzeczy totalitaryzmem tych, którzy dążąc do pojednania, nie biorą pod uwagę wartości, które ich przerastają i o których nie mogą decydować. Prawdziwe otwarcie zakłada wierne trwanie przy swych najgłębszych przekonaniach z jasnym i radosnym poczuciem tożsamości, ale i z «otwarcie na zrozumienie ich u innych», «będąc świadomym, że dialog może wzbogacić każdego»^[196]. Nie służy nam otwarcie dyplomatyczne, które zgadza się ze wszystkim, by uniknąć problemów, ponieważ byłby to sposób oszukania drugiego człowieka i odmówienia mu dobra, które otrzymaliśmy jako dar, by się nim hojnie podzielić. Ewangelizacja i dialog międzyreligijny, dalekie od przeciwstawiania się sobie, podtrzymują się nawzajem i ożywiają^[197].

252. W naszych czasach ważnego znaczenia nabiera relacja z wyznawcami islamu, dzisiaj szczególnie obecnymi w wielu krajach o tradycji chrześcijańskiej, gdzie mogą oni swobodnie praktykować swój kult i żyć zintegrowani w społeczeństwie. Nie można nigdy zapominać, że oni «wyznając, iż zachowują wiarę Abrahama, czczą wraz z nami jedyne i miłosiernego Boga, który będzie sędzią ludzi w dniu ostatecznym»^[198]. Pisma święte islamu zachowują część nauczania chrześcijańskiego; Jezus Chrystus i Maryja są przedmiotem głębokiej czci. Godne podziwu jest też, jak bardzo młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni wyznający islam są zdolni poświęcić

codziennie czas na modlitwę i uczestniczyć wiernie w swoich obrzędach religijnych. Jednocześnie wielu z nich jest głęboko przekonanych, że ich życie w całości należy do Boga i jest dla Niego. Uznają także konieczność odpowiadania Bogu przez etyczne zaangażowanie i miłosierdzie wobec najuboższych.

253. Dla podtrzymania dialogu z islamem konieczna jest odpowiednia formacja rozmówców, nie tylko, aby byli solidnie i radośnie zakorzenieni w swojej tożsamości, ale także, aby byli zdolni uznać wartości innych, zrozumieć obawy leżące u podstaw ich żądań i sprawić, by ujawniły się wspólne przekonania. My, chrześcijanie, powinniśmy przyjąć serdecznie i z szacunkiem islamskich migrantów przybywających do naszych krajów, podobnie jak mamy nadzieję i prosimy, byśmy byli przyjmowani z szacunkiem w krajach o tradycji islamskiej. Proszę, pokornie błagam te kraje, aby zapewniły wolność chrześcijanom, by mogli sprawować swój kult i żyć swoją wiarą, uwzględniając wolność, jaką wyznawcy islamu cieszą się w krajach zachodnich! Wobec niepokojących nas epizodów naznaczonego przemocą fundamentalizmu, serdeczne uczucie wobec autentycznych muzułmanów powinno nas prowadzić do unikania wrogich uogólnień, ponieważ prawdziwy islam i poprawna interpretacja Koranu sprzeciwiają się wszelkiej przemocy.

254. Niechrześcijanie, dzięki darmowej inicjatywie Boga i wierni swemu sumieniu, mogą żyć «usprawiedliwieni przez łaskę Bożą»^[199] i w ten sposób zostać «złączeni z Misterium Paschalnym Jezusa Chrystusa»^[200]. Lecz z powodu sakramentalnego wymiaru łaski uświęcającej działanie Boże w nich zmierza do stworzenia znaków, obrzędów, świętych form wyrazu, które zbliżają niechrześcijan do wspólnotowego doświadczenia drogi prowadzącej do Boga^[201]. Nie mają one znaczenia i skuteczności sakramentów ustanowionych przez Chrystusa, ale mogą być kanałami, które sam Duch stwarza, aby wyzwolić niechrześcijan od ateistycznego immanentyzmu lub od czysto indywidualnych doświadczeń religijnych. Ten sam Duch budzi w każdym miejscu formy praktycznej mądrości, pomagające znosić trudy życia i żyć w większym pokoju i harmonii. Także i my, chrześcijanie, możemy odnieść korzyść z takiego utrwalonego przez wieki bogactwa, które może pomóc nam żyć lepiej naszymi szczególnymi przekonaniem.

Dialog społeczny w kontekście wolności religijnej

255. Ojcowie synodalni przypomnieli jak ważne jest poszanowanie wolności religijnej, uważanej za podstawowe prawo człowieka^[202]. Obejmuje ona «swobodę wyboru religii, którą uważa się za prawdziwą, i publiczne wyrażanie swojej wiary»^[203]. Zdrowy pluralizm, naprawdę szanujący innych oraz wartości jako takie, nie oznacza prywatyzacji religii, żądania sprowadzenia ich do milczenia albo do zakamarków sumienia każdego, lub ograniczenia do zamkniętej przestrzeni kościołów, synagog czy meczetów. W gruncie rzeczy mielibyśmy wówczas do czynienia z nową formą dyskryminacji i autorytaryzmu. Szacunku należnego mniejszościom agnostyków lub niewierzących nie można narzucać w sposób arbitralny, który uciska przekonania wierzącej większości lub ignoruje bogactwo tradycji religijnych. Na dłuższą metę sprzyjałoby to raczej niechęci niż tolerancji i pokojowi.

256. W chwili gdy stawia się pytanie na temat publicznego wpływu religii, trzeba wyróżnić trzy formy jej przeżywania. Zarówno intelektualiści, jak i dziennikarze stosują często prostackie i mało naukowe uogólnienia, gdy mówią o brakach religii i wielokrotnie nie potrafią rozróżnić, że nie wszyscy wierzący – ani nie wszystkie autorytety religijne – są równi. Niektórzy politycy korzystają z tego zamętu, by usprawiedliwić działania dyskryminujące. Innym razem gardzi się pismami, które powstały w środowisku wiary, zapominając, że klasyczne teksty religijne mogą oferować sens dla wszystkich epok, posiadają siłę motywującą, która otwiera zawsze nowe horyzonty, pobudza myśl, poszerza umysł i wrażliwość. Są pogardzane ze względu na ograniczoność spojrzenia racjonalistów. Czy jest racjonalne i rozsądne usuwanie ich w mrok jedynie dlatego, że powstały w kontekście wiary religijnej? Niosą one w sobie zasady głęboko humanistyczne, mające wartość racjonalną, choć są przeniknięte symbolami i doktrynami religijnymi.

257. Jako wierzący, czujemy się bliscy również tych, którzy nie należąc do żadnej tradycji religijnej, szukają szczerze prawdy, dobra i piękna, które dla nas znajdują swój najwyższy wyraz i swoje źródło w Bogu. Postrzegamy ich jako cennych sprzymierzeńców w dziele obrony godności ludzkiej, w budowaniu pokojowego współzycia między narodami i w strzeżeniu stworzenia. Szczególną przestrzeń stanowią tak zwane nowe *Areopagi*, jak i «Dziedzińce Pogan», gdzie «wierzący i niewierzący mogą prowadzić dialog na podstawowe tematy etyki, sztuki i nauki oraz o poszukiwaniu transcendencji»^[204]. Również i to jest droga pokoju dla naszego poranionego świata.

258. Wychodząc od niektórych tematów społecznych, ważnych dla przyszłości ludzkości, próbowałem jeszcze raz omówić niezbędny społeczny wymiar głoszenia Ewangelii, by zachęcić wszystkich chrześcijan do ukazywania jej zawsze w swoich słowach, postawach i działaniach.

Rozdział V

EWANGELIZATORZY Z DUCHEM

259. Ci, którzy głoszą Ewangelię, powinni bez lęków otworzyć się na działanie Ducha Świętego. W dniu Pięćdziesiątnicy Duch sprawił, że Apostołowie wyszli ze swych ograniczeń i zostali przemienieni w głosicieli wielkich dzieł Bożych, których każdy zaczyna rozumieć w swoim własnym języku. Ponadto Duch Święty obdarza siłą do głoszenia nowości Ewangelii śmiało, głośno, w każdym czasie i miejscu, także pod prąd. Wzywajmy Go dzisiaj, umocnieni na modlitwie, bez której każde działanie narażone jest na ryzyko, że pozostanie puste, i bez której orędzie w końcu zostaje pozbawione duszy. Jezus pragnie ewangelizatorów głoszących Dobrą Nowinę nie tylko słowem, ale przede wszystkim życiem przemienionym obecnością Bożą.

260. W tym ostatnim rozdziale nie przedstawię syntezy duchowości chrześcijańskiej ani nie rozwinę wielkich tematów, jak modlitwa, adoracja eucharystyczna lub celebrowanie wiary, co do

których mamy już cenne teksty Magisterium i sławne pisma wielkich autorów. Nie mam zamiaru zastąpić ani wznieść się ponad takie bogactwo. Przedstawię po prostu kilka refleksji odnoszących się do ducha nowej ewangelizacji.

261. Kiedy twierdzimy, że ktoś ma «ducha», oznacza to zwykle jakieś wewnętrzne poruszenie dające impuls, motywujące, dodające odwagi i nadające sens działalności osobistej i wspólnotowej. Ewangelizacja z duchem różni się bardzo od całości zadań przeżywanych jako ciężki obowiązek, który po prostu się toleruje lub znosi jako coś, co sprzeczne jest z własnymi skłonnościami i pragnieniami. Jak bardzo chciałbym znaleźć odpowiednie słowa, aby zachęcić do ewangelizacji bardziej gorliwej, radosnej, ofiarnej, śmiałej, zawsze pełnej miłości i zdolnej do zarażenia innych! Z drugiej strony wiem, że żadna motywacja nie będzie wystarczająca, jeśli w sercach nie żarzy się ogień Ducha. Tak więc ostatecznie ewangelizacja z duchem jest ewangelizacją z Duchem Świętym, ponieważ to On jest duszą ewangelizującego Kościoła. Przed zaproponowaniem niektórych motywacji i duchowych sugestii wzywam ponownie Ducha Świętego. Proszę Go, by przyszedł odnowić, wstrząsnąć, dodać Kościołowi zapалу do odważnego wyjścia poza siebie, by ewangelizować narody.

I. Motywacje odnowionego zapалу misyjnego

262. Ewangelizatorzy z Duchem to ewangelizatorzy, którzy się modlą i pracują. Z punktu widzenia ewangelizacji nie są potrzebne ani propozycje mistyczne bez mocnego zaangażowania społecznego i misyjnego, ani też mowy czy działania społeczne i duszpasterskie bez duchowości przemieniającej serce. Takie propozycje częściowe i dezintegrujące docierają tylko do małych grup i nie mają większego oddziaływania, ponieważ okaleczają Ewangelię. Trzeba zawsze dbać o wewnętrzną przestrzeń, nadającą sens chrześcijańskiemu zaangażowaniu i aktywności^[205]. Bez dłuższych chwil adoracji, modlitewnego spotkania ze Słowem, zadania łatwo pozbawione zostają sensu, my zaś czujemy się osłabieni z powodu zmęczenia i trudności, a zapal gaśnie. Kościół nie może się obyć bez oddychania płucami modlitwy i cieszyć się bardzo, że we wszystkich instytucjach kościelnych mnożą się grupy modlitwy, wstawiennictwa, modlitewnego czytania Słowa, nieustającej adoracji Eucharystii. Jednocześnie «należy odrzucać pokusę duchowości skupionej na wewnętrznych, indywidualnych przeżyciach, którą trudno byłoby pogodzić z wymogami miłosierdzia, a ponadto z logiką Wcielenia»^[206]. Jest w tym ryzyko, że chwile modlitwy staną się usprawiedliwieniem, by unikać zaangażowania w misję, ponieważ indywidualizacja stylu życia może skłonić chrześcijan do szukania schronienia w jakiejś fałszywej duchowości.

263. Dobrze jest pamiętać o pierwszych chrześcijanach i o tych wszystkich braciach na przestrzeni dziejów, którzy byli pełni radości, pełni niezłomnej odwagi w głoszeniu Słowa oraz zdolni do wielkiej wytrwałości. Niektórzy się pocieszają, twierdząc, że dzisiaj jest trudniej, jednak musimy przyznać, że okoliczności istniejące w Imperium Rzymskim nie sprzyjały ani głoszeniu Ewangelii, ani walce o sprawiedliwość, ani obronie ludzkiej godności. W każdym

momencie dziejów występuje ludzka słabość, chorobliwe poszukiwanie siebie, łatwy egoizm i w końcu pożądlivość zagrażająca nam wszystkim. Taka rzeczywistość, zawsze obecna pod takim czy innym płaszczkiem, bardziej związana jest z ludzkimi ograniczeniami niż z okolicznościami. A więc nie mówmy, że dzisiaj jest trudniej; jest inaczej. Dlatego uczmy się od świętych, którzy nas poprzedzili i stawiali czoło trudnościom występującym w ich epoce. Tak więc proponuję wam zatrzymać się i odkryć na nowo pewne motywacje, które pomogą naśladować ich obecnie[207].

Osobiste spotkanie ze zbawiającą nas miłością Jezusa

264. Pierwszą motywacją do ewangelizacji jest miłość Jezusa, jaką przyjęliśmy, doświadczenie bycia zbawionym przez Niego, skłaniające nas, by Go jeszcze bardziej kochać. Lecz cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali? Jeśli nie odczuwamy głębokiego pragnienia, by ją przekazywać, musimy zatrzymać się na modlitwie, by nas ponownie zafascynowała. Musimy błagać codziennie o Jego łaskę, aby otworzyła nasze oziębłe serce i dokonała wstrząsu w naszym letnim i powierzchownym życiu. Stojąc przed Nim z otwartym sercem, pozwalając, by On na nas spojrział, rozpoznajmy to spojrzenie miłości, które odkrył Natanael, kiedy Jezus stanął i powiedział: «Widziałem cię, [...] gdy byłeś pod figowcem» (J 1, 48). Jak słodko jest stać przed Ukrzyżowanym lub na kolanach przed Najświętszym Sakramentem i być po prostu przed Jego oczyma! Jakże dobrze jest pozwolić, by On powrócił, i dotknął naszej egzystencji i posłał nas, byśmy głosili Jego nowe życie! Tak więc to, co zachodzi, jest w ostateczności tym: «cośmy ujrzeli i usłyszeli, oznajmiamy także wam» (1 J 1, 3). Najlepszą motywacją, by postanowić głosić Ewangelię, jest jej kontemplowanie z miłością, zatrzymanie się na jej kartach i czytanie jej z sercem. Jeśli do niej podchodzimy w ten sposób, to zadziwia nas jej piękno, za każdym razem ponownie nas ono fascynuje. Dlatego tak ważny jest powrót do ducha *kontemplatywnego*, pozwalającego nam odkrywać codziennie, że przechowujemy dobro, które nas humanizuje, pomaga prowadzić nowe życie. Nie mamy nic lepszego do przekazywania innym.

265. Całe życie Jezusa, Jego sposób traktowania ubogich, Jego gesty, Jego konsekwencja, Jego codzienna prosta ofiarność, i w końcu Jego całkowite wydanie siebie na okup – wszystko to jest cenne i przemawia do naszego życia osobistego. Ilekroć ktoś to odkrywa, przekonuje się, że Jezus jest Tym, którego inni potrzebują, nawet Go nie znając: «Ja wam głoszę to, co czcicie, nie znając» (Dz 17, 23). Czasami tracimy entuzjazm dla misji, zapominając, że Ewangelia *odpowiada na najgłębsze potrzeby* człowieka, ponieważ wszyscy zostaliśmy stworzeni do tego, co proponuje nam Ewangelia: do przyjaźni z Jezusem i miłości braterskiej. Kiedy udaje się nam wyrazić odpowiednio i pięknie istotną treść Ewangelii, z pewnością przesłanie to odpowie na najgłębsze pytania serc: «misjonarz jest przekonany, że istnieje już w jednostkach i w narodach oczekiwanie, jeśli nawet nieświadome, na poznanie prawdy o Bogu, o człowieku, o drodze do wyzwolenia z grzechu i ze śmierci. Entuzjazm głoszenia Chrystusa wyływa z przekonania, że odpowiada się na to oczekiwanie»[208].

Entuzjazm w ewangelizacji opiera się na tym przekonaniu. Mamy do dyspozycji skarb życia i miłości, który nie może wprowadzić w błąd, orędzie, które nie manipuluje i nie rozczarowuje. Chodzi o odpowiedź, która dotyka człowieka w jego głębi, która może go podtrzymać i podnieść. Jest to prawda, która nie wychodzi z mody, ponieważ zdolna jest przeniknąć tam, gdzie nie może dotrzeć nic innego. Nasz nieskończony smutek może być uleczony tylko przez nieskończoną miłość.

266. Jednakże takie przekonanie umacnia się przez stale ponawiane własne doświadczenie radości z Jego przyjaźni i orędzia. Nie można wytrwać w ewangelizacji pełnej zapału, jeśli nie jest się przekonany na podstawie doświadczenia, że to nie to samo: poznać Jezusa lub nie znać Go; że to nie jest to samo: podążać z Nim lub kroczyć po omacku; że to nie jest to samo: raczej móc Go słuchać, niż ignorować Jego Słowo; że to nie jest to samo: raczej móc Go kontemplować, adorować, móc spocząć w Nim, niż nie móc tego czynić. Nie jest tym samym usiłowanie budowania świata z Jego Ewangelią, co czynienie tego jedynie w oparciu o własny rozum. Wiemy dobrze, że życie z Jezusem staje się o wiele pełniejsze i że z Nim łatwiej znaleźć sens wszystkiego. I dlatego ewangelizujemy. Prawdziwy misjonarz, który nigdy nie przestaje być uczniem, wie, że Jezus kroczy z nim, rozmawia z nim, oddycha z nim, pracuje z nim. Dostrzega Jezusa żywego towarzyszącego mu pośród całego zaangażowania misyjnego. Jeśli ktoś tego nie odkryje w samym sercu działalności misyjnej, szybko traci entuzjazm i przestaje być pewnym co do tego, co przekazuje, brakuje mu siły i pasji. A osoba, która nie jest przekonana, która nie jest entuzjastą, która nie jest pewna tego i zakochana w tym co głosi, nie przekonuje nikogo.

267. Zjednoczeni z Jezusem, szukamy tego, czego On szuka, kochamy to, co On kocha. Ostatecznie to, czego szukamy, jest chwałą Ojca, żyjemy i działamy «ku chwale majestatu Jego łaski» (Ef 1, 6). Jeśli chcemy się zaangażować w pełni i wytrwale, to musimy przekroczyć wszelką inną motywację. To powód ostateczny, najgłębszy i największy, racja i ostateczny sens całej reszty. Chodzi o chwałę Ojca, której Jezus szukał podczas całego swego ziemskiego życia. Jest On Synem odwiecznie szczęśliwym z całym swoim istnieniem «w łonie Ojca» (J 1, 18). Jesteśmy misjonarzami przede wszystkim dlatego, że Jezus nam powiedział: «Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie» (J 15, 8). Niezależnie od tego, czy nam to odpowiada, czy też nie, czy nas interesuje, czy też nie, czy nam to służy, czy też nie, niezależnie od ograniczoności naszych pragnień, naszego rozumienia i naszych motywacji, ewangelizujemy na większą chwałę Ojca, który nas kocha.

Duchowa przyjemność bycia Ludem Bożym

268. Słowo Boże zachęca nas do uznania, że jesteśmy ludem: «wy, którzy byliście nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym» (1 P 2, 10). Żeby być autentycznymi ewangelizatorami, trzeba także rozwinąć duchowe upodobanie bycia blisko życia ludzi, aż do odkrycia, że staje się to źródłem głębszej radości. Misja jest umiłowaniem Jezusa, ale jednocześnie miłością do Jego ludu. Gdy zatrzymujemy się przed ukrzyżowanym Jezusem, rozpoznajemy całą Jego miłość, która daje

nam godność i nas podtrzymuje, ale stojąc przed Nim, jeśli nie jesteśmy ślepi, zaczynamy dostrzegać, że spojrzenie Jezusa się poszerza i pełne miłości i żarliwości kieruje się ku całemu Jego ludowi. W ten sposób odkrywamy, że On chce się nami posługiwać jako narzędziami, by za każdym razem jeszcze bardziej się zbliżyć do swojego umiłowanego ludu. Bierze nas z ludu i posyła nas do ludu, tak że nie można zrozumieć naszej tożsamości bez tej przynależności do niego.

269. Sam Jezus jest wzorem tej opcji ewangelizacyjnej, wprowadzającej nas w serce ludu. Jak dobrze widzieć Go tak blisko wszystkich! Gdy z kimś rozmawiał, patrzył w jego oczy z wielką, pełną miłości uwagą: «Jezus spojrzał na niego z miłością» (*Mk 10, 21*). Widzimy Go, otwartego na spotkanie, gdy zbliża się do niewidomego przy drodze (por. *Mk 10, 46-52*) i gdy je i pije z grzesznikami (por. *Mk 2, 16*), nie przejmując się, że Go biorą za żarłoka i pijaka (por. *Mt 11, 19*). Widzimy Go, gdy pozwala, aby jawnogrzesznica namaściła Mu stopy (por. *Łk 7, 36-5*) albo gdy przyjmuje nocą Nikodema (por. *J 3, 1-15*). Oddanie się Jezusa na krzyżu nie jest niczym innym jak szczytowym momentem tego stylu charakteryzującego całą Jego egzystencję. Zafascynowani takim wzorem, integrujemy się dogłębnie ze społeczeństwem, dzielimy życie ze wszystkimi, wsłuchujemy się w ich troski, odpowiadamy na ich materialne i duchowe potrzeby, radujemy się z tymi, którzy przeżywają radość, płaczymy z tymi, którzy płaczą, i angażujemy się w budowę nowego świata, ramię w ramię z innymi.

270. Czasem doświadczamy pokusy bycia chrześcijanami, zachowując roztropny dystans w stosunku do ran Pana. Jezus jednak chce, abyśmy dotykali ludzkiej nędzy, abyśmy dotykali cierpiącego ciała innych. Oczekuje, abyśmy zrezygnowali z poszukiwania osobistych lub wspólnotowych środków ochronnych, pozwalających nam zachować dystans w stosunku do istoty ludzkiej udręki, tak abyśmy rzeczywiście chcieli wejść w kontakt z konkretnym życiem innych i poznali moc czułości. Gdy to czynimy, życie zawsze się nam komplikuje, lecz przeżywamy głębokie, cudowne doświadczenie bycia ludem, doświadczenie przynależności do ludu.

271. Prawdą jest, że w naszej relacji ze światem jesteśmy zachęcani do uzasadnienia naszej nadziei, ale nie jako nieprzyjaciele, którzy wytykają palcem i potępiają innych. Bardzo jasno nas przestrzeżono, aby to czynić «z łagodnością i bojaźnią» (*1 P 3, 16*) oraz «jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, życie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi» (*Rz 12, 18*). Jesteśmy także wezwani do zwyciężania «zła dobrem» (*Rz 12, 21*), bez wywyższania się, «oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie» (*Fip 2, 3*). Rzeczywiście, do Apostołów Pańskich «cały lud odnosił się życzliwie» (*Dz 2, 47; 4, 21. 33; 5, 13*). Jest jasne, że Jezus Chrystus nie chce, żebyśmy byli jak księżęta spoglądający z pogardą, ale jak ludzie należący do ludu. Nie jest to opinia jakiegoś papieża ani opcja duszpasterska pośród innych możliwych; są to wskazania Słowa Bożego, tak jasne, bezpośrednie i oczywiste, że nie potrzebują interpretacji odbierających im moc oddziaływania. Przeżywajmy je «*sine glossa*», bez komentarzy. W ten sposób doświadczymy misyjnej radości dzielenia życia z ludem wiernym Bogu, starając się rozpalić ogień w sercu świata.

272. Umiłowanie ludzi stanowi duchową siłę, ułatwiającą spotkanie w pełni z Bogiem do tego stopnia, że kto nie miłuje brata, «żyje w ciemności» (1 J 2, 11), «trwa w śmierci» (1 J 3, 14) i «nie zna Boga» (1 J 4, 8). Benedykt XVI powiedział, że «zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepyr również na Boga»^[209] i że miłość jest w gruncie rzeczy *jedynym światłem*, które «wciąż na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania»^[210]. Dlatego gdy zbliżamy się do innych z zamiarem szukania w nich dobra, przygotujmy się duchowo do przyjęcia najpiękniejszych darów Pana. Za każdym razem, gdy spotykamy się z drugim człowiekiem z miłością, znajdujemy się w sytuacji odkrycia czegoś nowego w odniesieniu do Boga. Za każdym razem, gdy otwieramy oczy, by rozpoznać drugiego, bardziej zostaje oświecona wiara, by rozpoznać Boga. Wynika z tego, że jeśli chcemy wzrastać w życiu duchowym, nie możemy przestać być misjonarzami. Zadanie ewangelizacji wzbogaca umysł i serce, otwiera przed nami duchowe horyzonty, czyni nas wrażliwymi, by rozpoznać działanie Ducha Świętego, pozwala nam wyjść z naszych ograniczonych schematów duchowych. Jednocześnie misjonarz w pełni oddany swojej pracy doświadcza przyjemności bycia źródłem, które rozlewa się i orzeźwia innych. Misjonarzem może być tylko ten, kto czuje się dobrze, kiedy dąży do dobra bliźniego, kto pragnie szczęścia innych. To otwarcie serca jest źródłem szczęścia, ponieważ «więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu» (Dz 20, 35). Nie żyjemy lepiej, uciekając od innych, kryjąc się, odmawiając dzielenia się i zamykając się we własnej wygodzie. Jest to nic innego jak powolne samobójstwo.

273. Misja w sercu ludu nie jest częścią mojego życia ani ozdobą, którą mogę zdjąć; nie jest dodatkiem ani jeszcze jedną chwilą w życiu. Jest czymś, czego nie mogę z siebie wykorzeńić, jeśli nie chcę zniszczyć samego siebie. Ja *jestem misją* na tym świecie, i dlatego jestem w tym świecie. Trzeba uznać, że jesteśmy naznaczeni ogniem przez tę misję oświecania, błogosławienia, ożywania, podnoszenia, uzdrawiania, wyzwalania. W tym objawia się lekarz dusz, nauczyciel dusz, polityk dla dusz, ten, który zdecydował w głębi serca być z innymi oraz dla innych. Jednakże, gdy ktoś oddziela swój obowiązek od życia prywatnego, wtedy wszystko staje się szare, i będzie on nieustannie szukał uznania albo skupi się na własnych potrzebach. Przystanie być ludem.

274. Aby dzielić życie z ludźmi i wielkodusznie dać siebie, musimy także uznać, że każda osoba jest godna naszego poświęcenia. Nie ze względu na wygląd fizyczny, zdolności, język, mentalność albo ze względu na przyjemność, jaką może nam sprawić, ale dlatego, że jest dziełem Boga, Jego stworzeniem. On ją stworzył na swój obraz i w jakiejś mierze jest ona odbiciem Jego chwały. Każdy człowiek jest przedmiotem nieskończonej czułości Pana i zamieszkuje On w jego życiu. Jezus Chrystus przelał swoją cenną krew na krzyżu za tę osobę. Niezależnie od wszelkich pozorów, każdy jest *niezmiernym sacrum i zasługuje na naszą miłość i poświęcenie*. Dlatego jeśli uda mi się pomóc żyć lepiej jednej osobie, to już wystarczy, aby uzasadnić dar mojego życia. Pięknie jest być wiernym ludem Boga. Osiągamy pełnię, gdy łamiemy bariery, a nasze serce napełnia się twarzami i imionami!

Tajemnicze działanie Zmartwychwstałego i Jego Ducha

275. W trzecim rozdziale zastanawialiśmy się nad brakiem głębokiej duchowości, znajdującym wyraz w pesymizmie, fatalizmie i zniechęceniu. Niektóre osoby nie angażują się w misję, ponieważ uważają, że nic nie może się zmienić, że daremny jest wszelki wysiłek. Myślą tak: «Dlaczego miałbym się pozbawić moich wygod i przyjemności, jeśli nie widzę żadnego rezultatu?» Z taką mentalnością nie można zostać misjonarzem. Taka postawa jest właśnie szkodliwym usprawiedliwieniem zamknięcia się w wygodzie, w gnuśności, w smutku pozbawionym satysfakcji, w egoistycznej próżni. Chodzi o postawę autodestrukcyjną, ponieważ «człowiek nie może żyć bez nadziei: jego życie straciłoby bez niej wszelkie znaczenie i stałoby się nie do zniesienia»^[211]. Jeśli uważamy, że nic się nie zmieni, przypomnijmy sobie, że Jezus Chrystus zatriumfował nad grzechem i śmiercią i jest pełen mocy. Jezus Chrystus naprawdę żyje. W przeciwnym wypadku, «jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie» (1 Kor 15, 14). Ewangelia opowiada nam, że kiedy uczniowie poszli przepowiadać Ewangelię, «Pan współdziałał z nimi i potwierdzał naukę» (Mk 16, 20). Również dzisiaj to się zdarza. Jesteśmy wezwani, by to odkryć i tym żyć. Zmartwychwstały i chwalebny Chrystus jest głębokim źródłem naszej nadziei i nie zabraknie nam Jego pomocy, by wypełnić powierzoną nam przez Niego misję.

276. Jego zmartwychwstanie nie należy do przeszłości; zawiera żywość, która przeniknęła świat. Tam, gdzie wszystko wydaje się martwe, ze wszystkich stron pojawiają się ponownie kielki zmartwychwstania. Jest to siła nie mająca sobie równych. To prawda, iż wiele razy wydaje się, że Bóg nie istnieje: widzimy niesprawiedliwość, złość, obojętność i okrucieństwo, które nie ustępują. Jednak jest równie pewne, że pośród ciemności zaczyna zawsze wyrastać coś nowego, co wcześniej czy później przynosi owoc. Na wyrównanym polu pokazuje się znów życie, uporczywe i niezwykłe. Jest wiele rzeczy strasznych, jednak dobro zawsze powraca, wyrasta i szerzy się. Codziennie w świecie rodzi się piękno, wskrzeszone i umocnione nawałnicami historii. Wartości pojawiają się ponownie w nowych formach i rzeczywiście człowiek odrodził się wiele razy z sytuacji, które wydawały się nieodwracalne. Oto siła zmartwychwstania, a każdy ewangelizator jest narzędziem tego dynamizmu.

277. Nieustannie pojawiają się także nowe trudności, doświadczenie przegranej, ludzka małostkowość, które czynią wiele zła. Wszyscy wiemy z doświadczenia, że czasem jakieś zadanie nie przynosi zadowolenia, jakiego byśmy pragnęli, owoce są znikome, zmiany następują powoli i człowiek ulega pokusie poddania się zmęczeniu. Jednak to nie jest to samo, gdy ktoś ze zmęczenia chwilowo opuszcza ramiona, a ktoś inny opuszcza je definitywnie, poddając się chronicznemu niezadowoleniu, wyjaławiającej duszę acedii. Może się zdarzyć, że serce zmęczy się walką, ponieważ w końcu szuka samego siebie w karierowiczostwie spragnionym uznania, oklasków, premii, pozycji; tak więc ktoś nie opuszcza ramion, jednak nie ma już werwy, brakuje mu zmartwychwstania. I tak Ewangelia, będąca najpiękniejszym orędziem, jakim dysponuje świat, zostaje pogrzebana pod wieloma wymówkami.

278. Wiara oznacza również wierzyć Jemu, wierzyć, że naprawdę On nas kocha, że żyje, że jest zdolny wkraczać tajemniczo, że nas nie opuszcza, że wydobywa dobro ze zła swoją mocą i swoją nieskończoną kreatywnością. Oznacza przekonanie, że On kroczy zwycięski poprzez dzieje, razem ze swymi «powołanymi, wybranymi i wiernymi» (Ap 17, 14). Wierzmy Ewangelii mówiącej, że królestwo Boże jest już obecne w świecie, rozrasta się tu i tam na różne sposoby: jak małe ziarno, które może przemienić się w wielką roślinę (por. Mt 13, 31-32), jak garść zaczynu zakwaszająca wielką masę (por. Mt 13, 33) i jak dobre ziarno, które rośnie pośród chwastów (por. Mt 13, 24-30) i może nas zawsze pozytywnie zaskoczyć. Jest obecne, przychodzi na nowo, walczy, by ponownie zakwitnąć. Zmartwychwstanie Chrystusa sprawia, że w każdym miejscu pojawiają się zarodki tego nowego świata, i nawet gdyby zostały ścięte, wyrastają na nowo, ponieważ zmartwychwstanie Pana przeniknęło już ukryte wątki historii, ponieważ Jezus nie zmartwychwstał na próżno. Nie bądźmy na uboczu tego marszu żywej nadziei!

279. Ponieważ nie zawsze dostrzegamy te zarodki, potrzebujemy wewnętrznej pewności, czyli przekonania, że Bóg może działać w każdych okolicznościach, nawet pośród widocznych niepowodzeń, gdyż «przechowujemy ten skarb w naczyniach glinianych» (2 Kor 4, 7). Pewność ta jest tym, co nazywamy «poczuciem misterium». Oznacza to wiedzieć z całą pewnością, że kto się ofiaruje i oddaje Bogu z miłości, z pewnością będzie przynosił obfity owoc (por. J 15, 5). Taka płodność wielokrotnie jest niewidzialna, nieuchwytna, nie podlega rachunkowości. Ktoś jest przekonany, że jego życie przyniesie owoc, ale nie zamierza wiedzieć: jak ani gdzie, ani kiedy. Ma pewność, że nie zatraci się żaden z jego uczynków spełnionych z miłości, nie zatraci się żadna ze szczerych trosk o innych, nie zatraci się żaden akt miłości względem Boga, nie zatraci się żadne ofiarne zmęczenie, nie zatraci się żadna bolesna cierpliwość. To wszystko krąży po świecie jako życiowa siła. Czasem wydaje się nam, że swymi wysiłkami nie osiągnęliśmy żadnego rezultatu, ale misja nie jest jakimś interesem lub projektem firmowym, nie jest *organizacją pozarządową*, nie jest spektaklem, aby można było policzyć, ilu ludzi wzięło w nim udział dzięki naszej propagandzie; jest czymś o wiele głębszym, przekraczającym wszelką miarę. Może Pan posłuży się naszym zaangażowaniem, by udzielić błogosławieństw w innym miejscu świata, dokąd nigdy nie pójdziemy. Duch Święty działa, jak chce, kiedy chce i gdzie chce; my oddajemy samych siebie, nie zamierzając oglądać widocznych rezultatów. Wiemy tylko, że nasz dar z siebie jest konieczny. Nauczmy się odpoczywać w czułości ramion Ojca, pośród naszego ofiarnego i twórczego zaangażowania. Idźmy naprzód, dajmy z siebie wszystko, ale pozwólmy, aby to On uczynił nasze wysiłki tak owocnymi, jak Jemu się podoba.

280. Dla podtrzymania żywego zapału misyjnego potrzebne jest głębokie zaufanie do Ducha Świętego, ponieważ «Duch przychodzi z pomocą naszej słabości» (Rz 8, 26). Jednakże takie ofiarne zaufanie musi znaleźć pokarm i dlatego powinniśmy wzywać Go nieustannie. On może uleczyć to wszystko, co nas osłabia w wypełnianiu zadania misyjnego. To prawda, że zaufanie do niewidzialnego może przyprawić o zawrót głowy: przypomina zanurzenie się w morzu, gdy nie wiemy, co nas spotka. Ja sam doświadczyłem tego wielokrotnie. Lecz nie ma większej wolności od tej, by pozwolić się prowadzić Duchowi, rezygnując z kalkulowania i kontrolowania

wszystkiego, oraz pozwolić, aby On nas oświecał, prowadził, kierował i pobudzał tak, jak On pragnie. On dobrze wie, czego potrzeba w każdej epoce i w każdym momencie. Oznacza to być płodnymi w sposób tajemniczy!

Misyjna moc wstawiennictwa

281. Istnieje forma modlitwy, która skłania nas w sposób szczególny do oddania się ewangelizacji i dostarcza nam motywów do szukania dobra innych: chodzi o wstawiennictwo. Spójrzmy na chwilę we wnętrze wielkiego ewangelizatora, którym był św. Paweł, by dostrzec, jak wyglądała jego modlitwa. W jego modlitwie pełno było ludzkich istnień: «zawsze, w każdej modlitwie, zanosząc ją z radością za was wszystkich [...] bo noszę was wszystkich w sercu» (*Flp 1, 4. 7*). W ten sposób odkrywamy, że wstawianie się za innymi nie oddala nas od prawdziwej kontemplacji, ponieważ kontemplacja, która zaniedbuje innych, jest oszustwem.

282. Postawa ta przekształca się również w dziękczynienie Bogu za innych. «Na samym początku składam dzięki Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich» (*Rz 1, 8*). Chodzi o stałe dziękowanie: «Bogu mojemu dziękuję wciąż za was, za łaskę daną wam w Chrystusie Jezusie» (*1 Kor 1, 4*). «Dziękuję Bogu mojemu, *ilekroć* was wspominam» (*Flp 1, 3*). Nie jest to spojrzenie pełne niedowierzania, negatywne i bez nadziei, lecz spojrzenie duchowe, głębokiej wiary, rozpoznające to, czego Bóg w nich dokonuje. Jednocześnie jest to wdzięczność, jaka się rodzi w sercu prawdziwie wrażliwym na innych. W ten sposób, gdy ewangelizator wychodzi z modlitwy, serce jego staje się bardziej hojne, wyzwolił się bowiem od świadomości wyizolowanej i pragnie czynić dobro oraz dzielić życie z innymi.

283. Wielcy ludzie Boży byli wielkimi orędownikami. Wstawiennictwo jest jak «zaczyn w łonie Trójcy Świętej». Jest zanurzeniem się w Ojcu i odkryciem nowych wymiarów, oświecających konkretne sytuacje i zmieniających je. Możemy powiedzieć, że serce Boga wzrusza się przez wstawiennictwo, jednak w rzeczywistości On zawsze trzyma nas za rękę, a naszym wstawiennictwem możemy osiągnąć to, że Jego moc, Jego miłość i Jego wierność jeszcze wyraźniej objawiają się Jego ludowi.

II. Maryja, Matka ewangelizacji

284. Wraz z Duchem Świętym pośród ludu jest zawsze Maryja. Ona gromadziła uczniów, aby Go przyzywać (por. *Dz 1, 14*), i w ten sposób uczyniła możliwą eksplozję misyjną, jaka się dokonała w dniu Pięćdziesiątnicy. Ona jest Matką ewangelizującego Kościoła i bez Niej nie potrafilibyśmy naprawdę zrozumieć ducha nowej ewangelizacji.

Dar Jezusa dla swojego ludu

285. Gdy na krzyżu Chrystus cierpiał w swoim ciele dramatyczne spotkanie grzechu świata

z Bożym miłosierdziem, mógł dostrzec u swoich stóp pocieszającą obecność Matki oraz przyjaciela. W tej szczególnej chwili, zanim dokonało się dzieło powierzone Mu przez Ojca, Jezus powiedział do Maryi: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie powiedział do umiłowanego przyjaciela: «Oto Matka twoja» (J 19, 26-27). Te słowa Jezusa, wypowiedziane w obliczu śmierci, nie wyrażają pobożnej troski o Jego matkę, lecz stanowią przede wszystkim pewną formułę objawienia, przedstawiającą tajemnicę szczególnej misji zbawczej. Jezus pozostawił nam swoją Matkę jako naszą Matkę. Dopiero uczyniwszy to, Jezus poczuł, że «wszystko się dokonało» (J 19, 28). U stóp krzyża, w szczytowej godzinie nowego stworzenia, Chrystus prowadzi nas do Maryi. Prowadzi nas do Niej, ponieważ nie chce, byśmy szli bez matki, a lud odczytuje w tym macierzyńskim obrazie wszystkie tajemnice Ewangelii. Nie podoba się Panu, aby Jego Kościołowi brakowało ikony kobiecej. Ona, która Go zrodziła z tak głęboką wiarą, towarzyszy także «reszcie Jej potomstwa, tym, co strzegą przykazań Boga i mają świadectwo Jezusa» (por. Ap 12, 17). Wewnętrzna więź między Maryją, Kościołem i każdym wiernym, o ile na różny sposób rodzą Chrystusa, została wspaniale wyrażona przez błogosławionego Izaaka ze Stella:

«Natchnione wypowiedzi Pisma Świętego odnoszące się ogólnie do matki-dziewicy, czyli do Kościoła, odnoszą się również i do osoby Maryi Dziewicy. [...] Podobnie i każda dusza wierna jest oblubienicą Słowa Bożego i matką Chrystusa, Jego córką i siostrą, jest dziewicza i płodna. [...] W łonie Maryi Chrystus przebywał przez dziewięć miesięcy, w tej świątyni, jaką jest wierzący Kościół, trwa aż do skończenia świata, ale w świątyni duszy, przez poznanie i miłość, trwać będzie po wieki wieków»[212].

286. Maryja jest Tą, która potrafi przemienić stajnię dla zwierząt w dom Jezusa, ze skromnymi pieluszkami i z olbrzymią czułością. Ona jest pokorną służebnicą Ojca, radującą się, kiedy Go wielbi. Maryja jest przyjaciółką, zawsze dbającą o to, by nie zabrakło wina w naszym życiu. Jest Tą, której serce przeniknął miecz, Tą która rozumie wszystkie cierpienia. Jako matka wszystkich, jest znakiem nadziei dla ludów cierpiących bóle rodzenia, dopóki nie pojawi się sprawiedliwość. Jest misjonarką zbliżającą się do nas, by nam towarzyszyć w życiu, otwierając serca na wiarę swoim macierzyńskim uczuciem. Jako prawdziwa mama, idzie z nami, walczy razem z nami i szerzy nieustannie bliskość Bożej miłości. Dzięki różnym nabożeństwom maryjnym, związanym najczęściej z sanktuariami, jest włączona w historię każdego ludu, który przyjął Ewangelię, i tworzy część jego historycznej tożsamości. Wielu chrześcijańskich rodziców prosi o chrzest dla swoich dzieci w sanktuarium maryjnym, ukazując w ten sposób wiarę w macierzyńskie działanie Maryi, rodzącej nowe dzieci dla Pana. To tam, w sanktuariach, można odczuć, jak Maryja gromadzi wokół siebie dzieci z takim trudem pielgrzymujące, by Ją zobaczyć i by Ona spojrzała na nie. Znajdują tam siłę, jaką daje Bóg, by znieść cierpienia i znój życia. Podobnie jak świętemu Juanowi Diego, Maryja daje im swoją macierzyńską pociechę i mówi im: «Niech się nie troyże twoje serce [...]. Czyż nie jestem tutaj ja, która jest twoją Matką?»[213]».

287. Prośmy żyjącą Matkę Ewangelii, by orędowną, żeby to zaproszenie do nowego etapu ewangelizacji zostało przyjęte przez całą wspólnotę Kościoła. Ona jest niewiastą wiary, kroczącą w wierze[214], a «Jej wyjątkowe pielgrzymowanie wiary wciąż staje się punktem odniesienia dla Kościoła»[215]. Ona dała się prowadzić Duchowi na drodze wiary, ku przeznaczeniu służby i płodności. Dzisiaj ku Niej kierujemy spojrzenie, by pomogła nam głosić wszystkim orędzie zbawienia, i aby nowi uczniowie stawali się ewangelizatorami[216]. W tym pielgrzymowaniu ewangelizacji nie brakuje okresów jałowości, ukrywania się, a nawet pewnego utrudzenia, jak to, które przeżywała Maryja w latach spędzonych w Nazarecie, gdy Jezus wzrastał:

«Jest to początek Ewangelii, czyli dobrej, radosnej nowiny. Nietrudno jednak dostrzec w nim także swoisty trud serca, jaki związany jest z „ciemną nocą wiary” – używając słów św. Jana od Krzyża – jakby z „zasłoną”, poprzez którą wypada przybliżyć się do Niewidzialnego i obcować z tajemnicą. W taki też sposób Maryja przez wiele lat obcuje z tajemnicą swojego Syna i idzie naprzód w swojej pielgrzymce wiary»[217].

288. Istnieje styl maryjny w działalności ewangelizacyjnej Kościoła. Za każdym razem, gdy spoglądamy na Maryję, znów zaczynamy wierzyć w rewolucyjną moc czułości i miłości. W Niej dostrzegamy, że pokora i delikatność nie są cnotami słabych, lecz mocnych, którzy nie potrzebują źle traktować innych, aby czuć się ważnymi. Patrząc na Nią, odkrywamy, że Ta, która wielbiła Boga, ponieważ «strąca władców z tronu», a «bogaczy odprawia z niczym», jest Tą samą, która wprowadza ciepło domowego ogniska w nasze poszukiwanie sprawiedliwości. Jest również Tą, która zachowuje uważnie «wszystkie te sprawy i rozważa je w swoim sercu» (Łk 2, 19). Maryja umie rozpoznawać ślady Ducha Bożego w wielkich wydarzeniach, a także w tych, które wydają się niedostrzegalne. Kontempluje tajemnice Boga w świecie, w dziejach i w życiu codziennym każdego i wszystkich. Jest niewiastą modlącą się i pracującą w Nazarecie, i jest również naszą Panią uczynności, która opuszcza swoje miasteczko, by «z pośpiechem» (Łk 1, 39) pomóc innym. Ta dynamika sprawiedliwości i czułości, kontemplacji i wyruszania ku innym – to wszystko czyni z Niej kościelny wzór dla ewangelizacji. Prosimy Ją, by swoją matczyną modlitwą pomogła nam, aby Kościół stał się domem dla wielu, matką dla wszystkich ludów, i aby umożliwiła narodziny nowego świata. To Zmartwychwstały, który mówi nam z mocą, napełniającą nas olbrzymią ufnością i głęboką nadzieją: «Oto czynię wszystko nowe» (Ap 21, 5). Pełni ufności, zmierzamy z Maryją ku tej obietnicy i mówimy:

Dziewico i Matko, Maryjo,

*Ty, któraś pod tchnieniem Ducha
przyjęła Słowo życia
w głębi Twej pokornej wiary,
całkowicie oddana Odwiecznemu,
pomóż nam wypowiedzieć nasze «tak»
wobec pilnej potrzeby, jak nigdy dotąd naglącej,
by wszędzie rozległa się Dobra Nowina o Jezusie.*

*Ty, napełniona obecnością Chrystusa,
 zaniosałaś radość Janowi Chrzcicielowi
 i sprawiłaś, że rozradował się w łonie swej matki.
 Ty, pełna wielkiej radości,
 opiewałaś cudowne dzieła Pańskie.
 Ty, któraś stała wytrwale pod Krzyżem
 z niewzruszoną wiarą
 i otrzymałaś radosną nowinę zmartwychwstania,
 któraś zgromadziła uczniów w oczekiwaniu na Ducha Świętego,
 by narodził się ewangelizujący Kościół.*

*Wyproś nam dziś nowy zapal zmartwychwstałych,
 by nieść wszystkim Ewangelię życia
 zwyciężającą śmierć.
 Daj nam świętą odwagę szukania nowych dróg,
 aby dotarł do wszystkich
 dar piękna, które nie zaniknie.*

*Ty, Dziewico słuchania i kontemplacji,
 Matko miłości, Oblubienico wiecznych zaślubin,
 wstawiaj się za Kościołem,
 którego jesteś najczystsza ikoną,
 aby się nigdy nie zamykał i nie zatrzymywał
 w swojej pasji odnowienia Królestwa.*

*Gwiazdo nowej ewangelizacji,
 pomóż nam zajaśnieć świadectwem komunii,
 służby, żarliwej i ofiarnej wiary,
 sprawiedliwości i miłości do ubogich,
 aby radość Ewangelii
 dotarła aż po krańce ziemi,
 i żadne peryferie nie zostały pozbawione jej światła.
 Matko żywej Ewangelii,
 źródło radości dla maluczkich,
 módl się za nami.*

Amen. Alleluja!

W Rzymie, u Świętego Piotra, na zakończenie Roku Wiary,

24 listopada 2013, w uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, w pierwszym roku mojego pontyfikatu.

FRANCISCUS

[1] Paweł VI, Adhort. apost. *Gaudete in Domino* (9 maja 1975), 22: AAS 67 (1975), 297.

© Copyright - Libreria Editrice Vaticana